

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

5 GRUDNIA 1965
DECEMBRE
Nr 49 (425)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



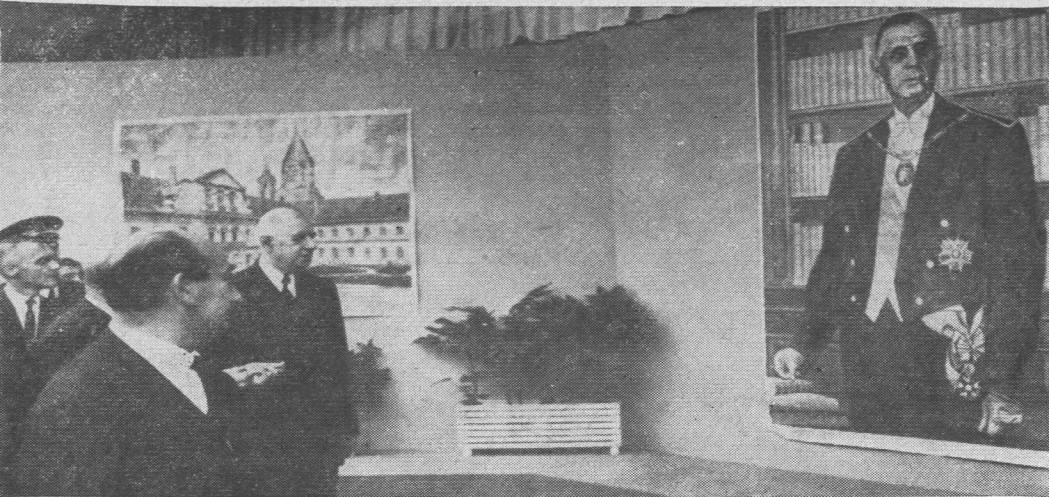
FOP 2373

PRZYJAZNE SPOTKANIA W GRONIE RODAKÓW I KOMBATANTÓW — str. 3

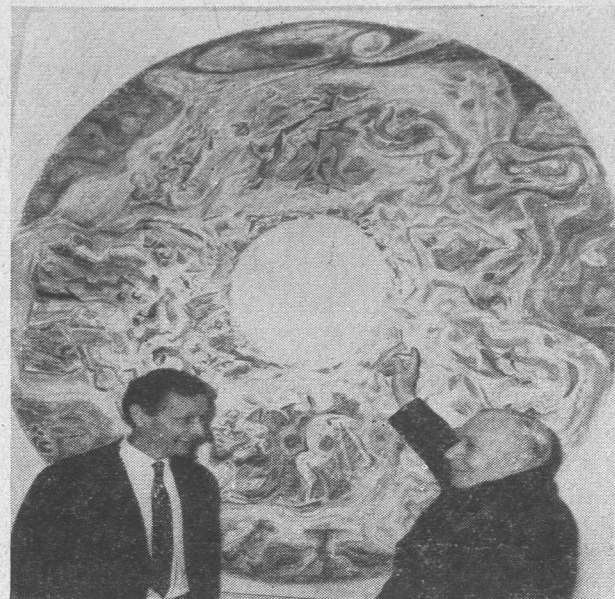
PO ZJEŹDZIE TŁUMACZY DZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ — str. 11

Po Rzymie i Tokio polskich olimpijczyków oczekuje Meksyk. Czy Ewa Kłobukowska (powyżej) zdobędzie złoty medal? Ilu Polaków wystartuje? (str. 22)

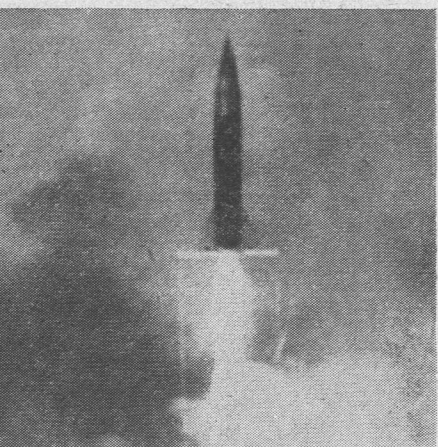
Après Rome et Tokyo, le Mexique. Qu'en rapporteront Kłobukowska (ci-dessus) et les autres Polonais? (Page 22)



W dniu 5 grudnia ludność Francji dokona wyboru nowego prezydenta na okres najbliższych 7 lat. W pierwszych bezpośrednich wyborach powszechnych kandydują: gen. Charles de Gaulle (przed kilku dniami ukończył 75 lat), François Mitterrand (kandydat lewicy), Jean Lecanuet (z ramienia MRP i niezależnych konserwatystów), Jean Tixier-Vignancourt (rzecznik prawnicy), Pierre Marcilhacy i Marcel Barbu. Z lewej: gen. de Gaulle przed swoim portretem wykonanym techniką typograficzną na Exposition Nationale du Travail



Teatr „Odéon” w Paryżu otrzymał nowy plafon namalowany przez znanego malarza André Masson, który zaprezentował go dziennikarzom w towarzystwie wybitnego aktora Jean-Louis Barrault (powyżej z lewej)



Udane wystrzelenie przez Francję sztucznego satelity Ziemi A-1 wprowadziły ją do „Klubu Kosmicznego”, do którego należą USA i ZSRR. Dlatego z wielką uwagą śledzone są próby z trójczłonową rakieta „Diamant”, prowadzone na Saharze. Niżej: pierwszy stopień rakiety: „Smaragd”

▲ Le 5 décembre, les Français élisent — pour la première fois — au suffrage direct — le Président de la République. Voici — encore avant l'annonce de sa candidature — le Général de Gaulle devant son portrait à l'exposition des „Meilleurs ouvriers de France”.

▲ André Masson, en compagnie de Jean-Louis Barrault, présente (ici en réduction) le nouveau plafond qu'il a peint pour le Théâtre de l'Odéon.

▲ Au Sahara, essais de la fusée „Diamant”. Grâce au satellite „A-1”, la France sera peut-être le troisième membre du „club cosmique”.

▲ Charlie Chaplin revient au cinéma. Il met en scène „La Comtesse” avec Sophia Loren.

▲ M. Albert Monti, „Ruban bleu des Barman 1965”, préparant son cocktail „Pitchounet”.

▲ M. Albert Bennisson (au milieu), vainqueur du concours de la plus belle (sic!) grimace à Egremont (Angleterre), et ses deux plus dangereux rivaux.

▲ Des „contractuelles” suppléeront les agents londoniens dans leur rôle de plus en plus difficile en raison du trafic.

▲ Mademoiselle Danielle Negre, 20 ans, première „Miss Champs Elysées”.

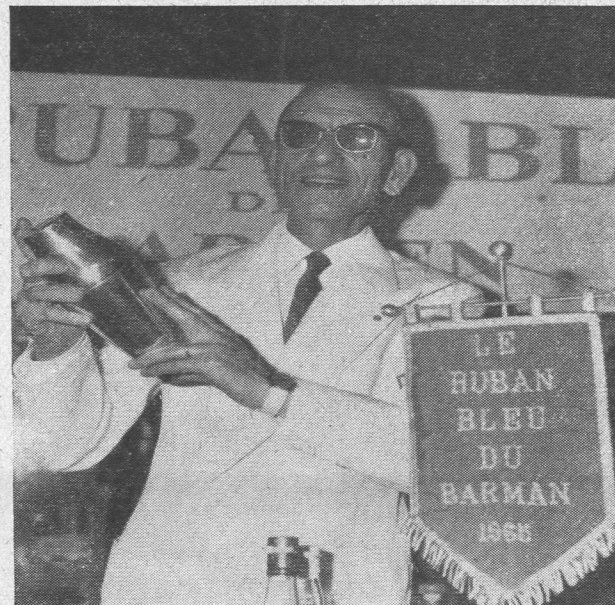
▲ Au carrefour de la rue des Pyrénées et du Cours de Vincennes, essai de nouveaux feux de signalisation avec des figurines très expressives.



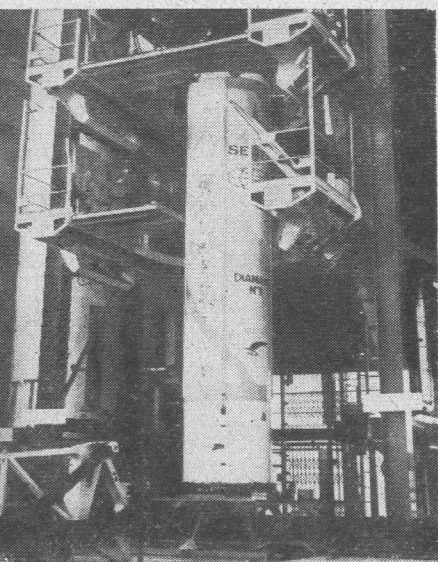
W najbliższym czasie 76-letni Charlie Chaplin po 9-letniej przerwie przystępuje do realizacji filmu pt. „Hrabina” z Zofią Loren w roli głównej. Na zdjęciu — oboje podczas konferencji w Londynie



W angielskiej miejscowości Egremont odbył się znany tu już od 600 lat osobliwy konkurs na najbrzydlivszą minę. Pierwszą nagrodę w postaci chomata otrzymał p. Albert Bennisson (na zdjęciu w środku). Trzeba przyznać, że zdobywcy II i III nagrody osiągnęli wyniki nie mniej chyba obrzydliwe



Rokrocznie przyznaje się Błękitną Wstęgę barmanowi, który w czasie specjalnego konkursu wykaże się najlepiej przygotowanym cocktailem. Błękitną Wstęgę barmana roku 1965 przyznano panu Albertowi Monti za wyśmienity cocktail, który nazwał „Pitchounet”



Ruch kołowy w Londynie staje się (jak we wszystkich metropoliach) coraz trudniejszy do ujarzmięcia. Policja londyńska odwołała się o pomoc do żeńskiej formacji, która wzmacni i podniesie aurytety policjantów kierujących ruchem. Na zdjęciu poniżej: wymarsz energicznych niewiast na miasto

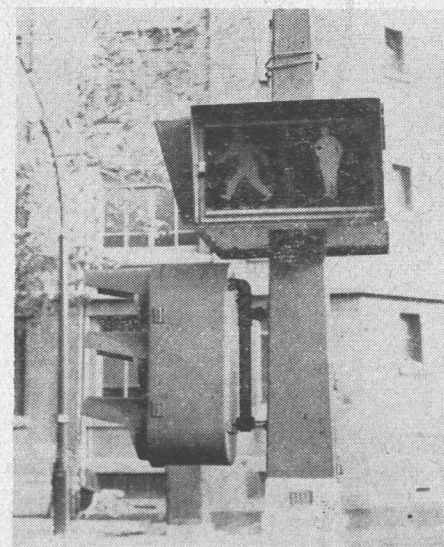


**100 atrakcji na 48 stronach
w świąteczno - noworocznym numerze
„Tygodnika Polskiego”
Jeśli nie jesteś prenumeratorem, już dziś zamów sobie ten numer.**



Jury złożone ze znanych osobistości filmu dokonało po raz pierwszy wyboru „Miss Champs-Elysées”. Szczęśliwą wybranką została młodzianka, 20-letnia sekretarka panna Danielle Negre

Nowy system sygnalizacji dla pieszych wprowadzono w Paryżu na rogu rue des Pyrénées i Cours de Vincennes, zakładając, że sylwetki są bardziej widoczne dla przechodniów niż litery





11 listopada podczas obchodów Dnia Zwycięstwa gen. broni Zygmunt Berling wraz z konsulem generalnym PRL w Lille, Józefem Klasą, wzięli udział w uroczystościach w Arras. Powyżej: u stóp pomnika przed merostwem hołd poległym oddają: (od prawej) konsul angielski, Guy Mollet, prefekt, generał — komendant okręgu, konsul generalny PRL w Lille Józef Klasa i gen. broni Zygmunt Berling. Po złożeniu wieńców i defiladzie wojskowej ruszył stąd pochód do Cytadeli

KOMBATANCI SĄ JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ

Jak już informowaliśmy, przedstawiciele polskiej organizacji kombatanckiej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację: gen. broni Zygmunt Berling — wiceprezes Zarządu Głównego ZBoWiD oraz pik Marian Sołtysiak — członek Rady Naczelnej ZBoWiD, wzięli udział w 33 Krajowym Kongresie ARAC (Association Républicaine des Anciens Combattants) w Paryżu.

Z okazji pobytu delegacji Zarządu Głównego ZBoWiD, chargé d'affaires PRL we Francji Stefan Staniszewski wydał w salonach ambasady cocktail. Na przyjęcie przybyli: reprezentujący ministra do spraw b. kombatanów, dyrektor jego gabinetu — p. Laborde, zastępca szefa protokołu dyplomatycznego MSZ — p. Dubois Berranger, przedstawiciele władz naczelnych organizacji kombatanckich z deputowanym, przewodniczącym ARAC — p. André Tourne, deputowany do Zgromadzenia Narodowego z ramienia UNR i przewodniczący Komisji Prawnej profesor René Capitant, członek władz naczelnych UNR-UDT — prof Léo Hamon, deputowany i b. minister p. Louis Terrenoire, przedstawiciele FPK, a także reprezentanci najpoważniejszych dzienników centralnych i prowincjonalnych. Przybył również pik L'Hopitalier — autor szeregu prac historycznych poświęconych udziałowi Polaków w zmaganiach ostatniej wojny.

Podjęwani serdecznie w Paryżu, przedstawiciele kombatanów udali się następnie na północ, gdzie spotkali się z byłymi polskimi żołnierzami, mieszkającymi we Francji, z francuskimi kombatanami, złożyli liczne wieńce pod pomnikami żołnierzy polskich i francuskich, wzięli udział w uroczystościach 11 listopada — rocznicy zakończenia I wojny światowej. Niczym w kalejdoskopie zmieniały się miejscowości — Lille, La Targette, Neuville-St. Vaast, Wittes, Arras, Montigny-en-Ostrevent, Bruay-sur-Escaut, Pottigny, Chambois. Swoją prywatny pobyt, wykorzystany na spotkania z byłymi żołnierzami, goście z Kraju wspominają ze wzruszeniem. Każda rozmowa, każdy serdeczny uścisk dłoni, każde słowo i gest — stały się dla nich najcenniejszym podarkiem, wywiezionym do Kraju z podróży do Francji.



Przed merostwem w Arras, obok innych wieńców, pod pomnikiem poległych złożony został również wieniec od Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację



Podczas uroczystości na Rynku w Arras odbyła się defilada oddziałów armii francuskiej. Wśród przyjmujących defiladę obecny był także generał broni Zygmunt Berling z Polski

PÓŻNA, listopadowa jesień nie kojarzy się nam zazwyczaj z kwiatami. A jednak w tym wypadku, bez względu na aurę, w wielu miejscowościach północnej Francji zakwitły świeże, białoczerwone kwiaty. Zakwitły białą i czerwienią w miejscach, gdzie przed ponad dwudziestu laty oddali swe życie „za wolność Waszą i naszą” żołnierze francuscy i polscy, pod pomnikami poległych, na żołnierskich grobach. W wielu miejscowościach obok flagi francuskiej załopotana na maszcie biało-czerwona flaga polska, a oprócz „Marsylianki” daleko po okolicy rozbrzmiewały dźwięki hymnu polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”...

Były i wzruszające spotkania kombatanów. Przyjazd byłego dowódcy 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i I Armii Wojska Polskiego — generała broni ZYGMUNTA BERLINGA oraz b. dowódcy jednego z partyzanckich oddziałów AK — pika MARIANA SOŁTYSIAKA — „BARABASZA” do wielu miast i osiedli północnej Francji stał się okazją do serdecznych rozmów, wspomnień, wymiany myśli, poglądów. Choć na różnych frontach, to przecież wszyscy walczyli z tym samym wrogiem — Niemcami hitlerowskimi, o Polskę i o Francję, o to, by nigdy więcej nie było już łez sierot i wdów, zniszczeń i cierpień. I oto teraz, po ponad dwudziestu latach, spotkali się tutaj, na gościnnej ziemi, gdzie wielu Polaków znalazło swą drugą ojczyznę.

„Bądźcie najlepszymi wśród najlepszych”...

Mała salka kawiarni w Neuville-Saint-Vaast z trudem mieściła wszystkich. Przybyli na to spotkanie licznie z bliższych i dalszych miejscowości, odświętnie ubrani, z wąskimi wstążeczkami odznaczeń za wojenne zasługi w klapach marynarek. Witali wśród siebie bohaterskiego generała, o którym wiele słyszeli w ostatnich latach wojny. Witali dowódcę I Armii Polskiej, która przeszła spod Lenino w Związku Radzieckim na ziemię polską, wyzwalała Lublin, zdobywała w Warszawie przyczółek Czerniakowski i doszła u boku Armii Radzieckiej do Berlina. Wraz z gen. Zygmuntem Berlingiem przybył do Neuville-Saint-Vaast również konsul generalny PRL w Lille Józef Klasa.

I potoczyła się serdeczna, bezpośrednia rozmowa. Mówi gen. Berling o Polsce dzisiejszej, która coraz bardziej liczy się w świecie, i o bliskich, przyjaznych kontaktach, jakie łączą obecnie Francję i Polskę, o tym, że ten sam mają obecnie Francja i Polska stosunek do węzłowych zagadnień międzynarodowych — do sprawy pokoju w świecie i rozbrojenia. Mówił też gen. Berling o tym, co dla Polski szczególnie ważne — o uznaniu przez Francję granicy na Odrze i Nysie.

Dalszy ciąg na str. 12 — 13

PODZIĘKOWANIE DYREKCJI PLL „LOT” ZA WZRUSZAJĄCE DOWODY PAMIĘCI O ZAŁODZE POLSKIEGO SAMOLOTU



MARIAN KOWALEWICZ



LESZEK KMIN



JADWIGA KOWALCZUK



EMILIA KOSTRZEWA

Wszystkim Czytelnikom „Tygodnika”, inicjatorom i uczestnikom akcji zbórkowej w celu ufundowania tablicy pamiątkowej ku czci załogi polskiego samolotu, który uległ katastrofie lotniczej 20 sierpnia br., wracając do Kraju po odwiezieniu do Lille 80-osobowej grupy dzieci z pobytu wakacyjnego w Polsce, pragniemy przekazać nadesłane do naszej redakcji podziękowanie Dyrekcji Polskich Linii Lotniczych „LOT” za ten wzruszający akt.

Chcemy także przypomnieć sylwetki czteroosobowej załogi, dwóch pilotów i dwóch stewardess, którzy tragicznie zginęli śmiercią lotnika, pełniąc odpowiedzialne zadanie przewożenia naszych dzieci szybko i bezpiecznie do Polski i z powrotem.

Kapitan pilot Marian KOWALEWICZ ur. 27 stycznia 1928 r. w Stanisławowie. Po ukończeniu oficjalnej szkoły lotniczej rezerwy w Dęblinie, w 1950 r. rozpoczął pracę w PLL „LOT”, pełniąc funkcję II pilota, a od 1957 r. I pilota samolotów typu IL-14. W 1962 r. przeszedł szkolenie w Anglii w zakresie pilotażu samolotów Viscount-804 i rozpoczął pełnienie funkcji II pilota na tym typie samolotów; od marca 1965 r. był I pilotem samolotów VC-804. Wyłatał 3 miliony kilometrów.

Kapitan pilot Leszek KMIN ur. 24 marca 1927 r. w Łodzi. Po ukończeniu oficjalnej szkoły lotniczej rezerwy w Dęblinie; rozpoczął pracę w PLL „LOT”. Początkowo był II pilotem, w 1955 r. został I pilotem samolotów Li-2, a w 1957 — samolotów typu IL-14. W roku 1962 po odbyciu szkolenia w Anglii w zakresie pilotażu samolotów VC-804 pełnił funkcję drugiego pilota na tym typie samolotów. Ogółem wyłatał 3,5 miliona kilometrów. Stewardessa Emilia MARTOWSKA-KOSTRZEWA, ur. 23 stycznia 1937 r. we Francji, posiadała średnie wykształcenie. Pracę w PLL „LOT” rozpoczęła w listopadzie 1958 r. jako kasjerka kas zagranicznych. Od grudnia 1960 r. do lipca 1961 pełniła funkcję stewardessy portu, a następnie, po przeszkoleniu, została stewardessą pokładową. Przebyła w powietrzu 1.300 tys. kilometrów. Stewardessa Jadwiga KOWALCZUK, ur. 25 stycznia 1937 r. w Warszawie. Po ukończeniu Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczęła w 1963 r. pracę w PLL „LOT”. Po ukończeniu kursu od lipca 1963 r. pełniła funkcję stewardessy. Wyłatała około 600 tys. km.

Wszystkich tych, którym droga jest pamięć polskich lotników, przyjaciół naszych dzieci, informujemy, że wpłaty na tablicę pamiątkową można nadsyłać pod adresem redakcji „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout — Paris IX, CCP 92.20-76 Paris, a w Belgii Mme Ol. Kuc 179, rue Hamendes LODELINSART — CCP 66.69.45.

Po zakończeniu zbiórki wykonana zostanie tablica pamiątkowa, której odsłonięcie nastąpi 20 sierpnia 1966 r., w pierwszą rocznicę śmierci polskich lotników.

Szczegóły ustali Komitet Organizacyjny, w skład którego wejdą przedstawiciele ofiarodawców. Kolejną listę ofiarodawców zamieścimy w następnym numerze.

PIK WŁADYSŁAW DEC

W Warszawie zmarł w wieku lat 67 pułkownik dyplomowany w stanie spoczynku Władysław DEC.

Pik Dec był uczestnikiem walk z hitlerowskim najeźdźcą na wielu frontach wojny. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r.; poprzez Węgry przedostał się na zachód — uczestniczył w walkach pod Narvikiem i we Francji; w czasie inwazji alianckich w 1944 r. na Francję był dowódcą 3 Brygady Strzelców I Dywizji Pancerniej.

W latach 1957—1961 był kierownikiem zakładu w Wojskowym Instytucie Historycznym. Brał czynny udział — ostatnio jako członek Rady Naczelnej — w pracach ZBoWiD.

Zmarły był znanym i cenionym pisarzem, m.in. był autorem wspomnień „Narvik-Falaise” oraz licznych artykułów poświęconych kampanii norweskiej i francuskiej drukowanych m.in. na łamach „Tygodnika Polskiego”.

Pik Dec był odznaczony m.in. Krzyżem Wirtuti Militari V kl., Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz licznymi bojowymi odznaczeniami norweskimi, francuskimi, brytyjskimi, belgijskimi i holenderskimi.

Odszedł jeden z bohaterskich dowódców oddziałów polskich, które walczyły na wielu frontach II wojny światowej i okryły wieczną chwałą imię polskiego oręża.

Cześć Jego pamięci!

Z listów do redakcji

ODWIEDZIŁEM RODZINNE STRONY

SZANOWNA REDAKCJO!

Odwiedziłem niedawno moje rodzinne strony w Sandomierskiem, gdzie zastałem wielkie zmiany. Nigdy na przykład nie spodziewałem się, że w moich okolicach powstaną kopalnie siarki. Bardzo mnie też ucieszyło, że teraz wszędzie kursują autobusy. Do miejscowości, do której dzisiaj jedzie się godzinę, dawniej szliśmy pieszo cały dzień.

Widziałem też w Polsce wiele innych dobrych rzeczy, nie jest więc tak źle, jak niektórzy opowiadają.

Proszę mi wybaczyć to nieskładne pisanie, ale już mi się ręka trochę trzęsie.

Józef KOSIK
Arras (P.de C.)

POZDRAWIAM GÓRNIKÓW

PANIE REDAKTORZE!

Ponieważ zbliża się dzień św. Barbary — święto górników — posyłam „Tygodnikowi” pamiątkowe zdjęcie, które przywożem z Polski.



Złączam serdeczne pozdrowienia dla wszystkich górników i całego „Tygodnika”.

Z. KOZAK
Houdain (P.de C.)

POLSKIE LINIE LOTNICZE **LOT** POLISH AIRLINES

BIURECZKA
„TYGODNIK POLSKI”
23, rue Taitbout
PARIS (IX)

POLSKA POLAND
WARSZAWA ul. Chłopska 11
TELEFON: CENTRALA 0800-04
KASJA 1000-11, KASJA 1000-12

Warszawa, dnia 18.2.1965 r. Nr KD-2235/65

W imieniu Polskich Linii Lotniczych „LOT” pragnę gorąco podziękować naszej Redakcji z Głogowa za inicjatywę i dary pamiątkowe przekazane na ufundowanie tablicy pamiątkowej zamiejmy naszych pilotów i stewardess, którzy zginęli w katastrofie lotniczej w Belgii dnia 20 sierpnia 1965 r.

UBRAŁ SIĘ DIABEŁ W ORNAT I DZWONI...

FAKTEM JEST, że coraz częściej podnoszą się w Niemczech zachodnich głosy rozsądne w sprawie stosunku do Polaków i granicy na Odrze i Nysie. Ale równocześnie raz po raz obserwujemy akcje, imprezy, artykuły, z których jak na dłoni widać duch nienawiści i odwetu. Wynika z tego dosadnie, jak wiele jeszcze musi dokonać naród niemiecki, by wypłenić zło pielęgnowane od pokoleń i zasłużyć na zaufanie swych sąsiadów. Wciąż jeszcze duży procent Niemców nie zna prawdziwych dziejów innych narodów, w szczególności tych z Wschodu, a także nie zna obiektywnej prawdy o swych własnych dziejach. Stary Fryc Bismarck, Wilhelm II, Hindenburg, Ludendorff, a w ich historycznym przedłużeniu również wodzowie hitlerizmu, marszałkowie i generałowie niemieckich armii, które ślepo wykonywały rozkazy podbojów i zbrodni, to w pojęciu tych Niemców bohaterowie. A bohaterowie dlatego, że pragnęli i dążyli do silnej, wielkiej, bogatej niemieckiej Rzeszy — państwa nie do pokonania, dyktującego Europie i światu swe warunki. Jaką drogą dążyli do tej potęgi — ich wielbiciele nie wnikają. Nic ich to nie obchodzi, że kosztem innych narodów, olbrzymiej krzywdy swych sąsiadów, wyzbycia się wszelkich hamulców moralnych, że drogą łamania przyjętych zasad i umów, drogą ludobójstwa, grabieży, człowieczego poniżenia i wszelkiej innej zbrodni.

Ze wszystkich nacji, które przechodziły przez niemieckie okupacje, najlepiej znają Niemców Polacy. Składa się na to doświadczenie pokoleń. Od ok. dwustu lat, tj. od rozbiorów Polski, Niemcy wobec narodu polskiego i jego największym kosztem demonstrowali wszystko, co z siebie mogli dać najgorszego. Czyż należy się dziwić, że po takich lekcjach historii, jeżeli do jakiegoś czasu były w Polsce grupy łudzące się, iż z sil-

nymi militarne Niemcami można współżyć, to w latach 1939—1945 złudzenia te prysnęły bezpowrotnie.

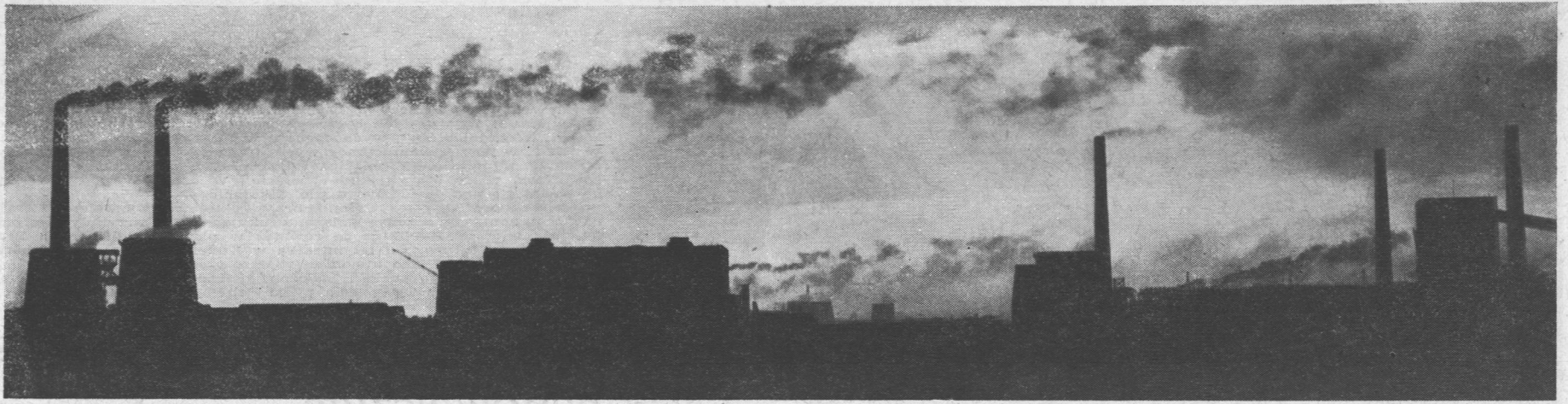
W tym też tkwi obecnie zdecydowanie jednolite stanowisko narodu polskiego w sprawie niemieckiego militarizmu i polityki Republiki Związkowej. Jeżeli na Wychodźstwie pojawiły się jednostki odmiennego w tej materii zdania, to ich liczba nie przekracza ilości palców obu rąk. Po ujawnieniu swych poglądów, spotkały się one ze zdecydowanym i ogólnym potępieniem emigracyjnego społeczeństwa.

Ta jedność Polaków emigracyjnych ze stanowiskiem Kraju denerwuje zachodniemieckich odwetowców. Jednym z ostatnich przejawów tego zdenerwowania jest głos monachijskiego dziennika „Volksbote” i napaść na polskie Wychodźstwo. „Volksbote” występuje w obronie tych kilku londyńskich Polaków, którzy szukają przyjaciół wśród zachodniemieckich kół rewizjonistyczno-odwetowych, i jak pisze — „mimo różnic poglądów są zasadniczo gotowi do porozumienia niemiecko-polskiego”. Jak ma wyglądać takie porozumienie wiemy z różnego rodzaju zjazdów ziomkowskich: oddać Niemcom Polskę aż po granice z 1937, o ile nie dalej, tj. w myśl żądania Hitlera sprzed napadu na Polskę. „Volksbote” chodzi o takich ludzi, jak: Józef Mackiewicz, Bergmann czy Sopicki. Bierze też w obronę „Volksbote” rzekomo polskich patriotów z NRF, księdza Woźniaka i niejakiego Sznuca, którzy wyprowadzili grupę polskiej młodzieży z NRF na odwetowe uroczystości ziomkostw, co — jak informowaliśmy — spotkało się z protestem ze strony Polaków z Republiki Związkowej. Monachijski organ atakuje niewybrednie związek dziennikarzy polskich w Londynie za to, że potępił

Bergmanna oraz czasopisma emigracyjne, poszczególnych publicystów i działaczy, posługując się przy tym metodami wypracowanymi w szkole Goebbelsa.

Najbardziej boleje „Volksbote” nad tym, że Polacy widzą tak wiele zła w przesiedleńczych organizacjach ziomkowskich. I nie może tego zrozumieć. Przytacza m.in. przykład z pątnicznej miejscowości Altoetting w Bawarii, gdzie „niedawno duchowni polscy, byli więźniowie w Dachau protestowali przeciwko plakatom, które wzywały do pielgrzymki przesiedleńców. Protest odniósł sukces. Następnego dnia plakaty zostały faktycznie usunięte. Jakież bezbożne i niechrześcijańskie nastawienie ujawnia się w tym postępowaniu”.

Ubrał się diabeł w ornat i dzwoni. „Volksbote” niby nie wie, ilu wśród kierowników rewizjonistycznych ziomkostw jest ludzi obciążonych zbrodniami na Polakach. Przecież cały ruch ziomkowski prowadzony jest przez najgorsze elementy dobrze znane narodowi polskiemu. Czy mamy tu wymienić wszystkich Ulitzów, Kostosów, Asbachów, Hepków, Kohnertów, Neringów i wielu, wielu innych? Może społeczeństwo zachodniemieckie nie wie, co ci panowie robili za czasów hitlerowskich, ale Polacy wiedzą. Dziś urządzają oni pielgrzymki do miejsc religijnego kultu, a w czasie wojny wysyłali Polaków do obozów śmierci i przed sondergerichty. Polacy, gdzie by się nie znajdowali, pamiętają o tym i nigdy im tego nie zapomną. Gotowi są natomiast do współpracy z Niemcami nie obciążonymi przestępstwami z hitlerowską przeszłością, rozumiejącymi, jak wiele naród niemiecki zawinił wobec Polski, i rzeczywiście bez żadnych warunków, żądań czy wyższości, pragną współdziałać z narodem polskim nad utrzymaniem przyjaźni i pokoju.



POLSKIE GÓRNICTWO W „BARBURKĘ” 1965 r.

Wbrew powszechnemu i z dawna utartemu mniemaniu, że Polacy to przede wszystkim rolnicy, byli oni i są znakomitymi górnikami. Górnictwo jest w Polsce zawodem narodowym. Wysokie kwalifikacje polskich górników dały im szeroką sławę i dziś nie ma już na świecie zagłębia kopalnianego, w którego rozwoju Polacy nie mieliby swego wkładu. I to nie tylko w dziedzinie węgla, ale — i to znacznie wcześniej — także w wydobywaniu rud i soli, a następnie ropy naftowej, ostatnio zaś również siarki i miedzi. Kopalnictwo ma w Polsce tysiącletnią tradycję, a więc zawód górniczy jest równie stary jak polska państwowość. Kopalnia soli w Wieliczce jest jedynym zakładem wydobywczym na świecie istniejącym bez przerwy od przeszło tysiąca lat. Niektóre kopalnie węgla w zagłębiu górnośląskim mają już ponad 200 lat. Były one wielokrotnie unowocześniane i wciąż jeszcze eksploatują czarne skarby ze swych bogatych pokładów. Stare są też w Polsce tradycje i zwyczaje górnicze, a przede wszystkim od wieków obchodzona 4 grudnia „Barburka”, czy jak chcą Ślązacy „Barbórka”.

PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ górnictwo polskie nie tylko wsparło wydatnie gospodarkę narodową, ale wysunęło się na jedno z **przodujących miejsc w świecie**. Nie od rzeczy będzie tu przypomnienie, że w odbudowie polskiego kopalnictwa, zwłaszcza węgla i rud, oraz uruchomieniu kopalń na ziemiach odzyskanych bardzo poważną rolę odegrali górnicy — reemigranci, którzy powrócili do Kraju z Francji, Belgii i Niemiec. Niedługo upłyne 20 lat od chwili, gdy pierwsze transporty górników z Francji i Belgii dotarły do Zabrzeża, Bytomia i Wałbrzycha.

Głównym działem polskiego kopalnictwa jest wciąż węgiel kamienny, aczkolwiek inne dziedziny górnictwa w latach powojennych rozwinęły się bardzo wydatnie. Węgiel stał się też jednym z filarów powojennej odbudowy Polski. Jego wydobycie wzrosło z każdym rokiem. Od 47 milionów ton w 1946 r. do 94 milionów ton w 1955 r. Wprawdzie na rok 1955 przewidziano 100 milionów ton, ale nie udało się ich osiągnąć. Okazało się, że bez dalszych inwestycji, bez nowych kopalń, nowych poziomów, unowocześnienia transportu podziemnego, mechanizacji urobku, jest to niemożliwe. A budowa nowych kopalń w

głównym polskim zagłębiu węglowym trwa długo. Do pełnego rozkręcenia eksploatacji trzeba około dziesięciu lat. Takie bowiem są warunki geologiczne śląsko-dąbrowskiego okręgu. Od kilku lat polskie górnictwo węglowe daje krajowi systematycznie znacznie ponad 100 milionów ton rocznie, nawet ponad 112 milionów, i zapowiada dalszą zwykłą wydobywa. Do eksploatacji wprowadzono w latach powojennych 11 nowych kopalń węgla kamiennego i 4 giganty węgla brunatnego. Oto ich nazwy: „Kościusko”, „Julian”, „Wesoła”, „Ziemowit”, „Porąbka”, „Nowy Wirek”, „Halemba”, „1 Maja”, „Jastrzębie”, „Strzegówice” i „Staszic”, a na ukończeniu jest „Kazimierz”, ponadto kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego — „Gostawice”, „Patków”, „Turów II” i „Adamów”.

Oczywiście kopalnie to jeszcze nie wszystko. Potrzeba dla nich przecież wyposażenia, urządzeń transportowych, wykwalifikowanych ludzi, warunków bytowania dla nich i dla ich rodzin, domów mieszkalnych, szkół, lecznic, sklepów, kin, itd. itd. Trudno tu wymienić wszystko. Trzeba jednak wspomnieć o **dziesiątkach szkół górniczych — zasadniczych i technicznych**, o wielkiej roli krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej i Politechniki Śląskiej im.

Pstrowskiego w Gliwicach w kształceniu inżynierów górnictwa, o dużej naukowej placówce polskiego kopalnictwa — **Głównym Instytucie Górniczym w Katowicach**, jakiego Polska nigdy przedtem nie miała, o 76 osiedlach, dzielnicach i nowych miejscowościach, jakie w samym tylko woj. katowickim wzniesiono dla górników i ich rodzin w okresie powojennym, itd. itd.

Łącznie przemysł węglowy w powojennym dwudziestoleciu, dzięki ofiarnemu wysiłkowi górniczej braci i wyszczególnionym wyżej zmianom, dostarczył Krajowi ok. 1.800 milionów ton węgla.

Rozwój kopalnictwa węglowego trwa w Polsce dalej. Dokonywane w tej chwili inwestycje i projektowane dalsze pozwola od 1980 r. na wydobywanie rocznie 153 milionów ton węgla kamiennego i ok. 110 milionów ton węgla brunatnego. Na tym ostatnim, w kilku nowo odkrytych basenach o największej znanej dotąd zasobności na świecie, polska gospodarka narodowa opiera produkcję energii elektrycznej. Obok miejsc wydobywania powstają i powstają olbrzymie zakłady energetyczne, z których prąd rozprowadzany jest po całym Kraju. Ten dział górnictwa i energetyki powstał w latach powojennych od podstaw na Dolnym Śląsku i w Wielkopolsce, a w przyszłości obejmie również woj. łódzkie.

W kopalnictwie węgla kamiennego pracuje w Polsce ponad 330 tys. ludzi, a w ko-

palcnictwie węgla brunatnego (jest ono w pełni zmechanizowane) — ok. 18 tys. W kopalniach rud żelaza zatrudnionych jest ponad 2500 górników, a w kopalniach rud cynkowo-olowiowych — ponad 9 tysięcy górników, w kopalniach soli — 4250, w kopalnictwie naftowym i gazu ziemnego — około 4 tysięcy. Można więc przyjąć, że potężna armia polskich górników liczy ok. 400 tysięcy ludzi. Nie jest to jednak pełna ich liczba. Ok. 100 tysięcy Polaków pracuje w górnictwie na Wychodźstwie: we Francji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii (ok. 10 tys.) w Stanach Zjednoczonych i krajach Ameryki Łacińskiej, w krajach afrykańskich i azjatyckich. Razem jest więc w świecie około pół miliona polskich braci górniczej. I choć górnicy innych narodowości w swych tradycjach nie obchodzą tak uroczyste górniczego święta jak Polacy, to jednak polscy górnicy pod jakkolwiek szerokością geograficzną znaleźliby się — pamiętają o swej Barburce. Dlatego też wszystkim polskim górnikom, bez względu na to, w jakich kopalniach pracują, przesyłamy z okazji Barburki serdeczne, staropolskie, górnicze

SZCZĘŚĆ BOŻE!



LISTY Józefa Grzybka

**KOLEDZY GÓRNICY:
VIVE SAINTE — BARBE!
NIECH ŻYJE NAM GÓRNICZY STAN!**

PANIE REDAKTORZE!

Jak co roku, przyjdzie do nas mój teść, sąsiad — Francuz, dwóch moich dobrych kolegów, z którymi przyjaźnię się od chwili, kiedy zacząłem pracować w kopalni. Na zasłanym obrusem stole będzie kawa i butelka rumu „Negrita”, położę nań także sprezentowane mi przez żonę pudełko cygar. Oglądać będziemy otrzymane przeze mnie kartki z napisem „Vive Sainte-Barbe”! Pod wieczór zgodnie stwierdzamy, że „oto minęła jeszcze jedna „Barburka”...

Zanim to jednak nastąpi, będziemy, jak wszyscy chyba górnicy, wspominać lata, które przepracowaliśmy w kopalni, kolegów, zwłaszcza tych, którzy już nie żyją, porównywać czasy, w których liczyły się tylko „pika”, czyli kilof, i łopata, z dzisiejszymi czasami potężnych koparek.

Kiedy to piszę, cała moja górnicza przeszłość staje mi przed oczami jak żywa. Słyszę historyjki, jakie po szychcie opowiadali sobie w „waszkowni kwaternicy”. Widzę siebie w takiej jednej „strecie”, naszej od dawna już zamkniętej, nieczynnej kopalni, gdzie

pewnego razu zostałem poważnie „blesy”, jak to się mówi na Nordzie. Widzę siebie wychodzącego z szybu po „potudniowej” — przy bramie kopalni stoi grupa kobiet i dzieci, gdzieś tam czeka na mnie z „brodami” moja żona. Oto jawi mi się także nasz wąsaty „sztajgier”. Kłąt „na czym świat stoi”, ale był z niego w gruncie rzeczy dobry chłop.

Nie żyje już, i on zmarł na pylicę, podobnie jak stary Kijas, którego zwano „Honolulu”, a to z tej przyczyny, że na każdej prawie szychcie kłąt się, że jak tylko wygra na loterii, to weźmie rozwód, pojedzie do Polski, ożeni się tam drugi raz z piękną młodą dziewczyną, a potem — „w podróż poślubną do Honolulu”!

Wspominam te czasy z niejakim rozrzewaniem, choć na dobrą sprawę były to czasy ciężkiej pracy. W tamtych latach praca w kopalni nie była przecież tak wysoce zmechanizowana jak dziś, nie było koparek, węgla nie zraszało się wodą. Już chciałem napisać: w tamtych latach praca w kopalni była cięższa aniżeli dzisiaj, ale zreflektowałem się. Nie, to nieprawda, że

dziś jest lżej. Kopalnia jest nadal groźna, nadal czyhają w niej niebezpieczeństwa. Węgiel zrasza się dziś wodą, ale bo też więcej jest dziś w kopalni — za sprawą maszyn — kurzu aniżeli za naszych czasów. I choć zmieniły się formy pracy w kopalni, trud górnika nadal jest ogromny.

O takich to i tym podobnych sprawach mówić będziemy przy „bistolu” w dzień „Barburki”. Mówić będziemy z pewnością także i o Polsce, gdzie „Barburka” jest świętem w pewnym sensie ogólnokrajowym, gdzie górnicze święto ma charakter bardziej aniżeli u nas społeczny. Powspominamy kolegów, z którymi przez wiele lat pracowało się w Lens czy Bruay i którzy po ostatniej wojnie wyjechali do Katowic, Zabrzeża, Wałbrzycha.

Zakończę ten okolicznościowy „List” okrzykiem: „Vive Sainte-Barbe!”, koledzy górnicy. Po polsku: Niech nam żyje górniczy stan! „Sto lat!” i wiele innych miłych rzeczy życzy Wam z okazji „Barburki”

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

Górnicy jednej z wydobywanych już po wojnie kopalni „Ziemowit”, przekroczyli niedawno „barierę” 2 tysięcy kilogramów węgla na roboczościówkę (wydajność liczona w stosunku do wszystkich pracowników zatrudnionych w kopalni). Przeciętna wydajność w polskim górnictwie węglowym wynosi 1476 kilogramów na roboczościówkę





Najcenniejsze wiano

PIERWSZA SZKOŁE-POMNIK TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO otwarto w Czeladzi. Od pierwszej do tysięcznej, od danej młodzieży przed dwoma miesiącami, minęło sześć lat. Co roku zbierano ponad miliard złotych i w sumie od początku ogólnonarodowej akcji pod hasłem „Tysiąc szkół na Tysiąclecie” uzbierano do października 1965 r. 8 miliardów 150 milionów złotych.

Sześć lat temu w Czeladzi na Śląsku WŁADYSŁAW GOMUŁKA powiedział: „Uważamy, że oddajemy dobrą przysługę naszej Ojczyźnie, apelując do robotników, do chłopów, do wszystkich ludzi, którzy pragną dobra dla własnych dzieci, aby pomogli państwu w rozwiązywaniu wielkiego problemu zaspokojenia potrzeb szkolenia i nauczania naszego najmłodszego pokolenia. Jeśli ktoś nazywa świad-

czenia na rzecz budowy szkół daniną, to danina ta jest najcenniejszym wianem, jakim możemy wyposażyć nasze dzieci, naszych spadkobierców, naszą Ojczyznę na drogę przyszłego życia”.

W istocie akcja Tysiąclecia jest rzadkim triumfem rzeczywistości. Patos tysięcletniej rocznicy skłaniał do hołdów monumentalnych, na miarę dziesięciu wieków przeszłej historii. Tym większa zasługa tych, którym wyobraźnia podsunęła projekt pomnika użytecznego.

W życiu codziennym utarł się zwyczaj dawania prezentów praktycznych. Takim praktycznym prezentem są szkoły. Zapewne nikt z nas, choćby był zupełnie nieskory do gestów i wzruszeń, nie miał najmniejszych wątpliwości, że ten symbol ma sens, że warto wystawić w Kraju jak najwięcej pomników takiego rzeczowego romantyzmu.

W nowym roku szkolnym w kolebce Państwa Polskiego — Gnieźnie — otwarto Tysiąclatkę. Ta 998 z kolei szkoła-pomnik Tysiąclecia otrzymała imię Mieszka I. Numer 999 przypadł w udziale Szkole Tysiąclecia wzniesionej w Krakowie przy ul. Dzierżyńskiego. Tysięczną szkołę oddano młodzieży warszawskiej, w dzielnicy Koło.

JEST JUŻ WIĘC TYSIĄC SZKOŁ - POMNIKÓW. A będzie ich więcej. Akcja społeczeństwa osiągnęła takie rozmiary, że buduje się dalsze szkoły-pomniki Tysiąclecia i nadal napływają wpłaty do Społecznego Komitetu Budowy Szkół Tysiąclecia. Z całej Polski i z krajów, gdzie mieszkają Polacy. Oto ostatnie meldunki:

Prowincjał Zakonu O.O. Franciszkanów ksiądz J. M. Rozkwitański, zamieszkały w Baltimore w USA, złożył w ambasadzie PRL w Waszyngtonie na ręce ambasadora E. Droźniaka tysiąc dolarów z przeznaczeniem na budowę Szkół Tysiąclecia w Polsce.

Rodacy z Francji, którzy aktywnie pomagali w budowie szkoły im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gdańsku-Wrzeszczu, dokonują dalszych wpłat. Ostatnio na listę ofiarodawców wpisali się: pan Mudrack z Saint-Léger-sur-Dheune (Saône-et-Loire), który wpłacił 10 F, i p. Olczyk z Remiremont (Vosges), który nadesłał 8 F.

Pisaliśmy już o wybudowaniu przez Polonię belgijską szkoły we Wrocławiu oraz o wyposażeniu jej w sprzęt. Informowaliśmy o ufundowaniu przez Polonię nowojorską szkoły w Dobrodzieniu, a przez Polonię kanadyjską w Opolu. Ostatnio dzięki ofiarności Polonii afrykańskiej otwarto Szkołę Tysiąclecia w Łagowie Lubuskim. Rodacy z Afryki Południowej nadesłali również w darze bogate zbiory flory i fauny afrykańskiej. Od przyszłego roku Polskie Towarzystwo Kulturalne w Południowej Afryce ustanowiło 4 stypendia dla najlepszych uczniów szkoły, której patronują.

W.K.

WOJCIECH BREOWICZ urodził się w 1902 r. w biednej rodzinie chłopskiej w Osobnicy pod Jasłem. Jako poeta i dziennikarz debutował w „Młodej Polsce” w 1920 r. Współpracował z wieloma pismami, w latach trzydziestych był współorganizatorem czasopisma literackiego „Wies, jej pieśń”, wychodzącego w Naprawie (woj. krakowskie). W 1932 r. w poszukiwaniu pracy wyemigrował do Brazylii. Był nauczycielem i organizatorem polskich szkół leśnych w Paranie, współpracownikiem prasy brazylijskiej i polskiej. W czasie II wojny walczył na Zachodzie pod dowództwem gen. Sikorskiego.

Ten aktywny działacz Polonii brazylijskiej po wyzwoleniu Kraju nawiązał kontakty z prasą polską, drukując liczne artykuły, wspomnienia i wiersze. Publikuje je również w pismach polonijnych Brazylii, Kanady i USA. Od lat mieszka w Kurytybie. Po wojnie ukazał się w Kraju wybór jego utworów (wiersze i pamiętnik).

Poniżej wiersz tego poety i zasłużonego działacza, napisany z okazji ufundowania Szkoły Tysiąclecia przez Polonię kanadyjską.

WOJCIECH BREOWICZ

Budowniczym Szkoły Tysiąclecia w Opolu

Choćbym zdołał napisać stutomową księgę
I spleść na kanwie dziejów wszystkie argumenty,
Nie miałbym już odwagi wskazać na potęgę,
Która opuszczać każe macierzyńskie łono,
Która rzuca wędrowca na morskie odmęty
I wiedzie w świat daleki — w wielką niewiadomą —
I płakać rzewnie każe za chatą straconą,
Za brzozą, co w przydrożnym pyle stoi cicha
I — jak matka za syna odejściem w świat — wdycha...

Liczne były pioruny — powody odlotu
Z ziemi Ojców w świat obcy — wiem ja dobrze o tym...
Jednych gnał bat, brak chleba, inni wśród dźwięków grzmotu,
Pod gradem hitlerowskich bomb szli jak sieroty.
A jak jedni tak drudzy — bici, głodni, szczuci,
Ofiary więzień, „lagrów”, praw ludzkich wyrzuci,
Podobni niewolnikom i bezojczyźniakom
Szli na mękę i chłostę losów wielorak!

Wszak kiedy los Was pędził na świata krawędzie
Przed pięćdziesięciu laty, czy ćwierćwieczem może —
Byliście jak skrwawione niewinne tabędzie,
Co straciły swe gniazdo na polskim ugorze,
Byliście jak liść wichrem od pnia oderwany,
Którego losem ginąć pod stopą przechodnia —
Lecz Wy, Bracia, mocniejsi od stali wybranej,
Trwaliście pracą w świecie i wytrwali do dnia,
Gdy świadomi krwi własnej, wolności i roli,
Złożyliście hołd Polsce w dobrej serca woli!

Wszystkie te ciężkie dzieje szumiały Wam w głowie
I kłóciły się z szumem potężnych motorów
Samolotu, gdy pędził nad morskim pustkowiem,
Wioząc Waszą gromadkę do tych pól i borów
Oczyźnianych, do pięknej nad Wisłą Stolicy,
Nad Odrą, do Opolu, na Piastów dziedziny,
Gdzie dźwignęliście kosztem ofiarnej krwiawicy
Wspaniały Gmach Uczelni, z Tysiąca jedyny,
Najdroższy Wam, bo z serca Waszego wysnuty
Jak nić złota, jak bastion nad Odrą wykuty,
Jak perła, w której każda cegła, kamień
Świeci sercem wygnańców — jak mitości znamie!

Łomotały sztandary u góry — nad Odrą —
I Orły Białe szumem płynęły pod słońcem,
Duch Ojczyzny szedł miastem, polem, łąką modrą
I serca Wasze krzepił sercem miłującym
Macierzy, której Dar ten przyniosły jej dzieci
Zebrane pod Klonowym Liściem w wielkim świecie,
Widziały, że dostojniej jest tadzić — nie burzyć...

Piękny jest Dar Wasz, Bracia! Piękna Złota Księga,
Tablica Pamiętkowa — i Wasze sumienie!
Lecz nade wszystko piękna jest owa potęga
Bijąca od sal szkolnych dostojnym promieniem
Wiedzy, która się stanie skarbem dla pokoleń,
Które czerpać tu będą moc przyszłości nowej
Tej Ziemi Nadodrzańskiej, która swoją dolę
Związała z Losem Polski — Ojczyzny Ludowej,
Która po wiekach cierpień pod germańską butą
Wróciła do Macierzy — i wyrasta w słońce,
Stała się Słowiańszczyzną niezłomną redutą —
I dlatego wspierają ją serca gorące...
Polonię Kanadyjską pozdrawiam najszczerzej
Za mitość tych najdroższych, odrzańskich rubieży!

Jeżeli Wam płynęły tzy na widok łanów
Nad Wisłą, Odrą, Nysą, jeśli serce bito
Wzruszeniem, że już w Polsce szczytło wladztwo panów,
Co wywozili złoto do kasyn Riwieri,
Jeśli się Wam dzieciństwo nędzarne przysniło
I jeśli widzieliście Gmach nad Odrą szmerem
I Polskę wzwyż rosnącą, jej postęp, kulturę
I wszystko, czego kiedyś w Ojczyźnie nie było —
Pamiętajcie, że Wasze ofiary są murem
Nad Odrą, żeście wielki tam stawili szaniec —
Cześć Wam za to! Niech świeci oświaty kaganiec!

Uroczystość otwarcia jubileuszowej, tysięcznej szkoły — Pomnika Tysiąclecia Państwa Polskiego — w Warszawie na Kole



W OCZEKIWANIU NA ROTUNDĘ

„PANORAMA RACŁAWICKA” ma przeszło 70 lat. To olbrzymich rozmiarów płótno, przedstawiające sławną bitwę pod Racławicami w dniu 4 kwietnia 1794 r., zostało udostępnione publiczności po raz pierwszy w setną rocznicę bitwy, w 1894 r. w ramach I Wystawy Krajowej, jaka odbyła się we Lwowie. Dla tego ogromnego dzieła wzniesiono osobny okrągły pawilon wśród drzew dzielnicy stryjskiej. (W latach międzywojennych odbywały się na tych terenach Targi Wschodnie).



Stałym wieloletnim opiekunem „Panoramy Racławickiej” jest adiunkt Państwowej Wyższej Szkoły Plastycznej we Wrocławiu, p. Ruffin Kominek. Dba on o bezpieczeństwo i konserwację płócien nawiniętych na potężne walce, umieszczone w specjalnym, przewiewnym magazynie

TWORCAMI DZIEŁA byli znani malarze polscy: Wojciech Kossak, Jan Styka i M. Wywiński. Jest to jedyne tego rodzaju zespołowe dzieło polskiego malarstwa. Każdy z artystów wykonywał inne fragmenty, odpowiadające jego upodobaniom. Kossak — jak wiadomo — był niezrównanym mistrzem w odtwarzaniu koni i wszystkie konie, w tym i koń, z którego dowodził Kościuszko, wyszły spod jego pędzla. Najwięcej serca i pracy w dzieło włożył Jan Styka i stąd też najczęściej łączy się „Panoramę” z jego imieniem.

Przed płótnem rozwiniętym kolisto, sztuczny teren pierwszego planu dzieła łączył się w sposób niewidoczny z jego malarską płaszczyzną, tworząc w swej niezwyklej plastyce wrażenie rzeczywistości. Tak np. fragmenty płótna na pierwszym planie były autentyczne, tzn. zrobione z drzewa, a w głębi wiązały się ze swą dalszą częścią wymalowaną na płótnie, robiąc wrażenia organicznej całości.

W czasie działań pierwszej wojny światowej ogromne płótno o rozmiarach długości 140 metrów i 15 metrów wysokości, a także inne części „Pano-

ramy” zostały poważnie uszkodzone. Żyjący wówczas twórcy przywrócili je do pierwotnego stanu. W czasie drugiej wojny światowej malarską część dzieła zwinięto i zabezpieczono. Po wojnie wraz z innymi zabytkami kultury narodowej, które Polacy posiadali we Lwowie, „Panorama” przewieziona została do Wrocławia.

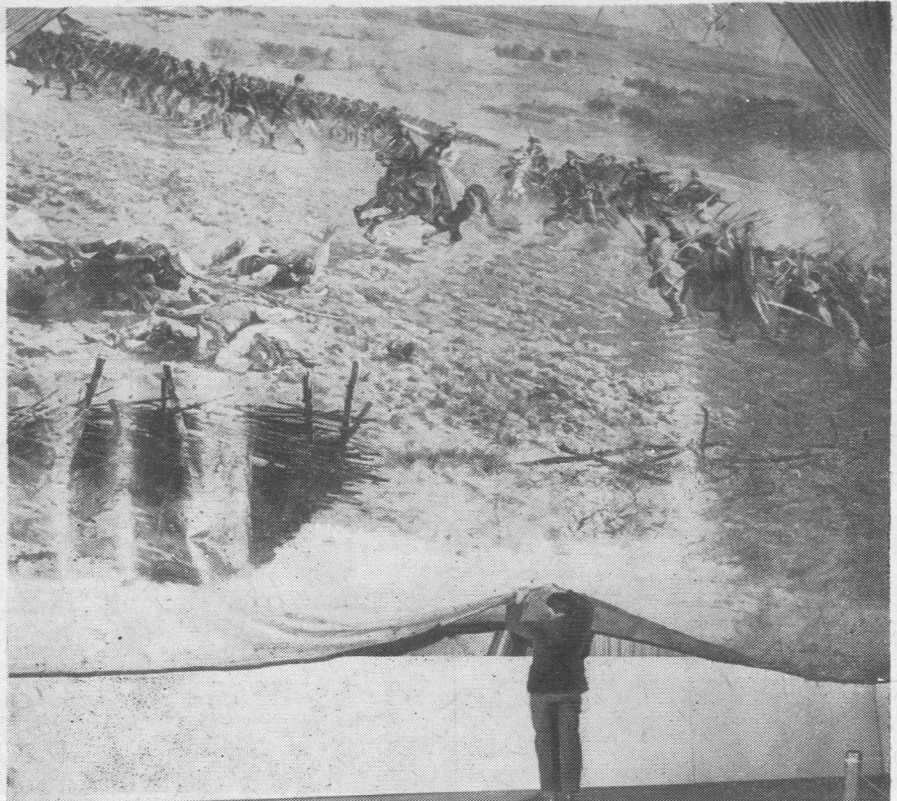
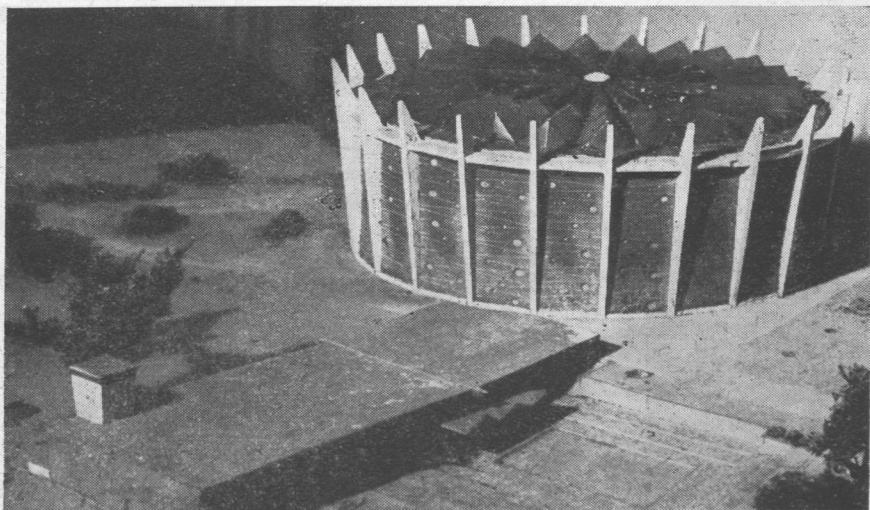
O „PANORAMĘ RACŁAWICKĄ” ZABIEGAŁO wówczas kilka miast, m.in. Kraków, Bytom, Katowice, Opole, no i przede wszystkim Wrocław. Ogłoszona w 1946 r. przez „Dziennik Zachodni” ankieta, w której wypowiedziało się kilka tysięcy czytelników tego pisma, przeważała sprawę na korzyść stolicy Śląska. Takie stanowisko zajęły władze. Wrocław był jednak bardzo zniszczony. Z górą 65 procent jego zabudowań leżało w gruzach. Odbudowę musiano rozpocząć od naprawy budynków, aby jako tako zorganizować życie w mieście.

Z miejsca też Wrocław stał się, głównie dzięki lwowianom, ważnym centrum polskiej kultury. Utworzono Uniwersytet i Politechnikę, nie chciano nic uronić z dawnych zabytków polskości. Nie wszystko można było załatwić od razu. Trzeba było myśleć najpierw o mieszkaniach dla ludzi, o uruchomieniu zakładów pracy, odbudowie mostów i komunikacji, bez których to rozległe miasto nie byłoby zdolne do życia. „Panorama Racławicka” odpowiednio zabezpieczona czekała na swoją kolej. Czekala długo. Kilka-krotnie przypomniano o niej.

„Panorama Racławicka”, po przewiezieniu jej do Wrocławia w roku 1946, poddana została zabiegom zabezpieczającym pod ogólnym kierownictwem prof. Szyborskiego z Krakowa. „Panoramę Racławicką” pocięto wówczas na 14 brytów i nawinięto na cztery walce. Uprzednio na każdym z nich konserwatorzy musieli umieścić przeciętnie około 200 lat oraz dokonać dziesiątek innych zabiegów. Malowidło oczyszczono z brudu i poddano dezynfekcji, aby zniszczyć zarodki pleśni.

Główny fragment „Panoramy” z Kościuszką i kosynierami umieszczono w Muzeum Śląskim, ale nie mogło to zadowolić wrocławian. Pragnęli oni, aby dzieło polskich malarzy odżyło ze wszystkimi swymi akcesoriami. Powstał Komitet Budowy Rotundy „Panoramy Racławickiej” — pawilonu zdolnego pomieścić to ogromne dzieło.

Tak wygląda makieta gotowego już projektu rotundy dla „Panoramy Racławickiej”. Budowę tego dużego pawilonu rozpocznie się w przyszłym roku



Wszystkie 14 części 70-letniej „Panoramy Racławickiej” poddawane są stałym zabiegom pielęgnacyjnym. Obecnie jedna z części (z Kościuszką) znajduje się w Muzeum Śląskim we Wrocławiu (na zdjęciu wyżej), pozostałe oczekują na wybudowanie wielkiego pawilonu-rotundy. W całej okazałości „Panorama Racławicka” udostępniona zostanie publiczności najpóźniej wiosną 1970 roku



PRZED MIESIĄCEM ZAPADŁA DECYZJA: wielki pawilon-rotunda, wybudowany kosztem 20 milionów złotych, stanie w pobliżu Odry, niedaleko gmachu Muzeum Śląskiego. Projektantami rotundy są młodzi architekci wrocławscy, małżeństwo, Ewa i Marek Dziewoński. We Wrocławiu ukończyli studia, Wrocławowi przekazują swe twórcze umiejętności. Budowa rotundy i odnawianie płótna, a później instalowanie i dorobienie pierwszego planu oraz inne uzupełnienia, jak to było w oryginale lwowskim, potrwać do 1969 roku. Samo rozwieszenie ogromnego płótna potrwa około roku.

Najpóźniej wiosną 1970 roku „Panorama Racławicka” udostępniona będzie publiczności. Bitwę racławicką oglądać

się będzie ze specjalnego „bocianiego gniazda”, aby uzyskać odpowiednią perspektywę.

*

Na koniec ciekawostka. Skąd artyści polscy wzięli pomysł wykonania tego rodzaju panoramycznego dzieła? Panuje opinia, że zrodził się on z inicjatywy Styki, a może Kossaka, po zapoznaniu się z Panoramą Waterloo, jaką umieszczono w pawilonie w kształcie rotundy w bezpośrednim sąsiedztwie kopca usypanego w tej miejscowości, 18 km od Brukseli, na terenach słynnej bitwy Napoleona z Anglikami. Trzeba jednak dodać, że „Panorama Racławicka” jako dzieło malarskie i plastyczne jest bez porównania piękniejsza niż Panorama bitwy pod Waterloo.

(z)

REFERATY prof. JÓZEFA PANASEWICZA

W listopadzie przebywał w Lyonie prof. Józef PANASEWICZ, doktor medycyny, kierownik zakładu w Instytucie Hematologii w Warszawie. Zaproszony do Francji przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Zdrowia w ramach wymiany naukowej jako specjalista z zakresu hematologii i przetaczania krwi, prof. Panasewicz zapoznał się z działalnością naukową Centre Regional de Transfusion Sanguine Lyon-Beynost, kierowanego przez prof. L. Revol. Polski lekarz-naukowiec wygłosił dwa referaty pt. „Change-ments dans le sang conservé après irradiation aux rayons ionisants in vitro” oraz „Réactions pyrogéniques provoquées par l'équipement de transfusion plastique”.

Prof. Panasewicz został również przyjęty przez dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu prof. I. F. Cier i dyrektora Instytutu Pasteura w Lyonie prof. P. Croizat. Przedstawiciele medycyny francuskiej przyjmowali prof. Panasewicza wszędzie bardzo serdecznie.

W GRODZIE BOLESŁAWA



Fragment monumentalnego pomnika na Wzgórzu Zamkowym w Grudziądzu, wzniesionego dla upamiętnienia najazdu hitlerowskich Niemiec i wyzwolenia miasta przez wojska radzieckie. Poniżej: widok z wieży ratuszowej na zabytkowe spichrze miejskie z czasów Kazimierza Jagiellończyka

FONDE AU DÉBUT du XI^e siècle par Boleslas le Vaillant, sous le règne duquel l'unité des tribus slaves des bords de la Vistule et de l'Oder se consolida, voué au commerce et à l'artisanat, Grudziądz était appelé à devenir par la suite et pour de longs siècles le symbole des luttes de la Poméranie contre la pression germanique. Occupée tour à tour par les chevaliers teutoniques et les prussiens, reprise maintes fois par les Polonais et réintégrée au Royaume de Pologne, cette ville se transforma peu à peu en une cité fortifiée et, après le partage de la Pologne, le roi Frédéric II y fit construire une puissante forteresse. Au XIX^e siècle, pour „parfaire” leur oeuvre et fixer à jamais „le destin germanique” de Grudziądz, les Allemands en firent une ville de garnison forte de 7.000 soldats en regard à une population comptant à peine 8.000 habitants.

Détruit à 70% à l'issue du siège qu'il subit en mars 1945, Grudziądz, aujourd'hui reconstruit et agrandi, compte 75.000 habitants et n'a plus rien d'une ville militaire, mais tout d'une cité industrielle moderne, riche cependant en monuments du passé.

GRUDZIĄDZ, miasto założone przez Bolesława Chrobrego, gród nadwiślański, stał się w ciągu wieków jakby symbolem Pomorza w zmaganiu się żywiołu polskiego z naporem germańskim. Zajmowali go kolejno Krzyżacy i Prusacy, ale kwitł tylko pod władztwem rycerzy polskich. Rozwijały się wtedy handel i rzemiosło. Był też Grudziądz siedzibą komturów krzyżackich, którzy wzniesli tutaj warowny zamek i spichrze zbożowe. Po pokoju toruńskim w 1466 r. i po kolejnym powrocie Grudziądza do Polski zwoływano tu sejmiki prowincjonalne. Pół wieku wcześniej, w 1411 r. Krzyżacy ścięli w Grudziądzu założyciela słynnego „Związku Jaszczurczego” Mikołaja z Ryńca za sprzyjanie Polsce i akcję przeciw barbarzyństwu Zakonu Krzyżackiego. Po I rozbiórce Polski (1772) Prusacy przekształcili Grudziądz na twierdzę. Na rozkaz Fryderyka II, króla Prus, 5 tys. specjalnie sprowadzonych robotników budowało warownię, która miała wkrótce odegrać doniosłą rolę w czasie wojen napoleońskich.

Był rok 1807. Wojska francuskie i polskie przystąpiły do oblężenia Prusaków w twierdzy grudziądzkiej. Jej dowódcą ze strony pruskiej był gen.

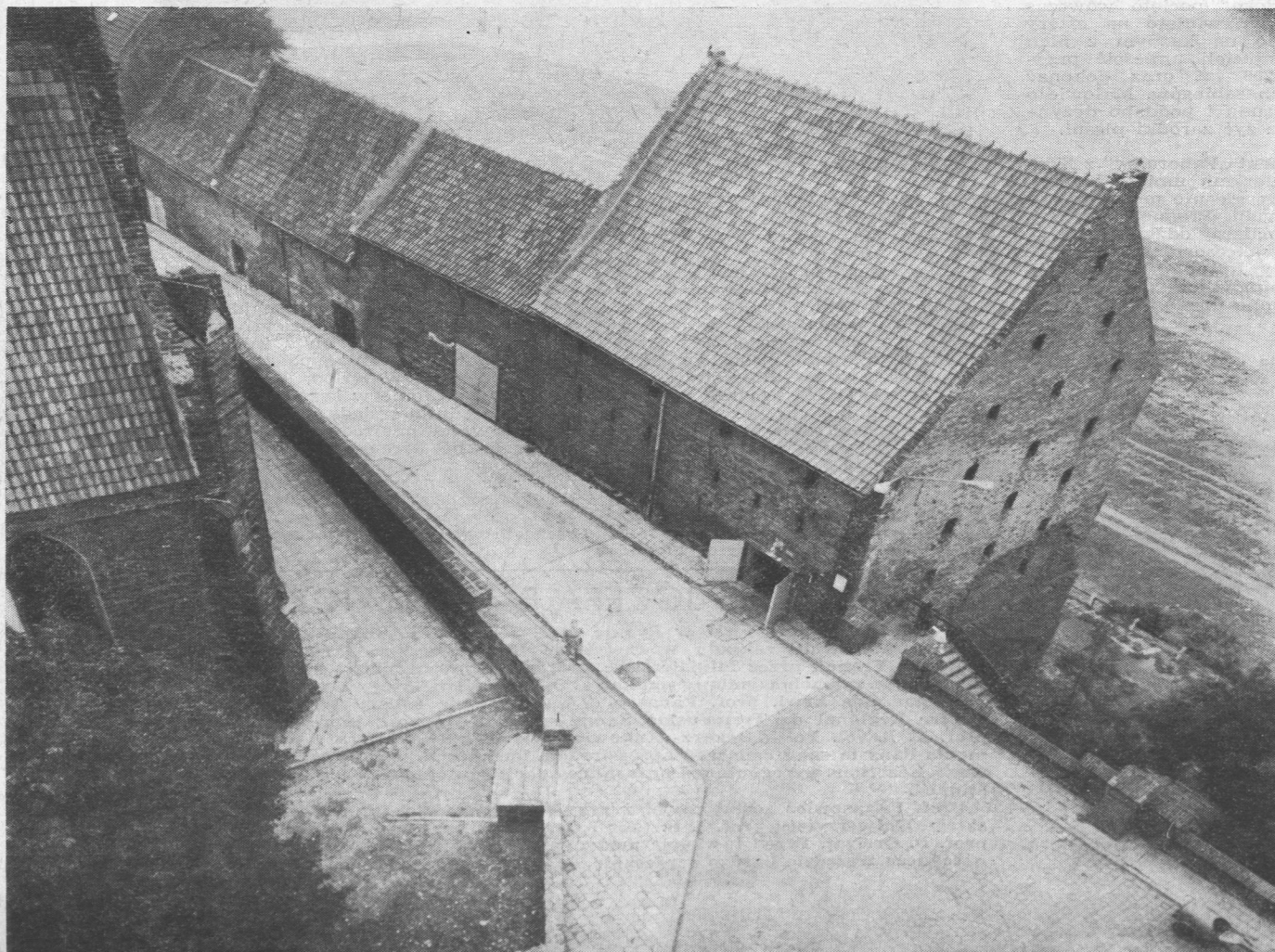
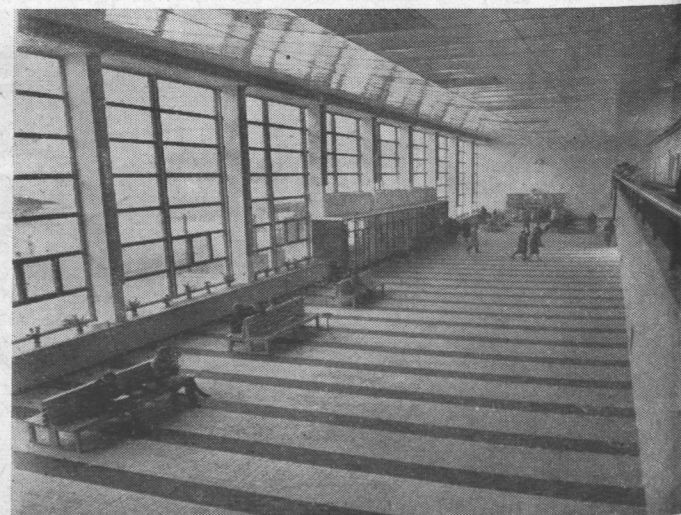


Wilhelm de l'Homme Courbiere, zgermanizowany potomek francuskich hugonotów. Francuzi zajęli 22 stycznia nie wchodzącą w skład twierdzy część miasta i przystąpili do oblężenia warowni. Z prawego brzegu Wisły otoczyły ją wojska francuskie i nadreńskie, z lewego — polskie legiony. Wewnątrz twierdzy niemal połowę załogi stanowili Polacy, wcieleni przymusowo do wojska pruskiego. W czasie oblężenia z górą 800 Polaków zdezerterowało, zaciągając się w szeregi legionów polskich. Oblężenie zaczęło się w lutym. Prusacy odpowiedzieli na nie bombardowaniem miasta. Francuski komendant gen. Victor, rycerski w prowadzeniu walk, nie chcąc narażać miasta na zniszczenia, dał Courbiere'owi przyrzeczenie, że od strony miasta nie będą podejmowane przeciw twierdzy żadne kroki. Oblężenie skończyło się dopiero z chwilą zawarcia pokoju w Tyliczu.

W ciągu XIX w. stare, Bolesławowe miasto polskie zamienili Niemcy na jeden z największych pruskich garnizonów. Na 8 tys. mieszkańców wypadało wtedy w Grudziądzu 7 tysięcy żołnierzy. Ale i tak kwitło tu, choć w niezwykle trudnych warunkach, życie polskie. Właśnie w Grudziądzu Wiktor Kulerski, nauczyciel i dziennikarz, działacz polityczny zaczął wtedy wydawać „Gazetę Grudziądzką”. W 1910 r. miało już pismo 110 tys. prenumeratorów i było największym polskim dziennikiem w ogóle, którego zasięg obejmował nie tylko Pomorze, ale Warmię, Mazury i Mazowsze. Redakcja pisma mieściła się na odległym przedmieściu, gdyż w centrum nie dano jej lokalu. W 1919 r. na życzenie swych czytelników żądał Kulerski od Konferencji Wersalskiej oddania Pomorza Polsce. Za czasów pruskiej okupacji był też w Grudziądzu Dom Polski i księgarnia polska Sikorskiego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości po pierwszej wojnie Grudziądz szybko zrzucił z siebie sztuczną patynę germanizmu i rozwinął w swych murach przemysł maszynowy, gumowy i spożywczy. Nazwa miasta kojarzyła się wtedy z Pe-Pe-Ge, czyli polskim przemysłem gumowym i produkowa-

Grudziądz jest ważnym węzłem kolejowym. Po wojnie otrzymał rozległy nowoczesny dworzec





nym tutaj obuwiem gumowym, zwanym „pepegami”. A także z doskonałymi piecami i ...kawalerią. Właśnie z Grudziądza, z Centrum Wyszkożenia Kawalerii wyszli najlepsi polscy jeźdźcy hippiczni, sławni olimpijczycy, którzy rozstawili polskie jeździectwo w świecie, jak mjr Królikiewicz, mjr Kon, płk Römmel i wielu innych, a także znani dowódcy. Wśród nich mjr Dobrzański, słynny mjr „Hubala”, pierwszy partyzant w II wojnie światowej, który nie skapitulował we wrześniu i walczył dalej.

W latach hitlerowskiej okupacji Niemcy nadali miastu ponownie pozory germanizmu. Większość miejscowych Polaków znalazła się wtedy w obozach i więzieniach. Wielu z nich wojny nie przeżyło. Wielkich strat miasta dopełniło oblężenie w marcu 1945 r. Blisko 70 proc. budowli legło w gruzach.

Dziś Grudziądz jest już trzecim miastem woj. bydgoskiego, po Bydgoszczy i Toruniu. Liczy 75 tysięcy mieszkańców. Usunięto jego rany. Rozbudowano przemysł. Zakłady Gumowe zatrudniają 5 tys. ludzi. Produkuje nowoczesny sprzęt turystyczny, sportowy i ratowniczy (godzie, kamizelki). Rozbudowano Fabrykę Maszyn i Narzędzi Rolniczych, Pomorską Odlewnię i Emaliernię. Powstały Zakłady Sprzętu Okrętowego i kilka fabryk spożywczych. Wzniesiono nowe dzielnice mieszkaniowe. W tej chwili powstaje jeszcze jedna — Tarpno. Troskliwą opieką otoczono stare zabytki: zespół murowanych spichrzów z XV w., gotycką farę z XIII w., gotycką Wieżę Wodną, barokowy kościół Jezuitów i św. Ducha, pozostałości murów miejskich, trójnawowy kościół gotycki św. Mikołaja oraz ruiny zamku. Jest też Grudziądz poważnym centrum kulturalnym; ma m.in. teatr i orkiestrę symfoniczną oraz muzeum. Dla nadania miastu właściwego charakteru postanowiono przenieść poza granice zabudowy mieszkalnej wiele zakładów przemysłowych. Przewidziano też budowę nowych dzielnic. W 1980 r. będzie Grudziądz liczyć 100 tysięcy mieszkańców.

Edmund ORKISZEWSKI

Tablica upamiętniająca przejazd trumny z prochami Juliusza Słowackiego 22 czerwca 1927 roku



U góry: panorama Grudziądza, z lewej kościół św. Franciszka Ksawerego, z prawej — św. Mikołaja. Powyżej: jeden z fragmentów starego miasta, poniżej — nowe osiedle mieszkaniowe przed dworcem



ZWIERZĘTA OTRZYMUJĄ POŻYWNĄ PASZĘ

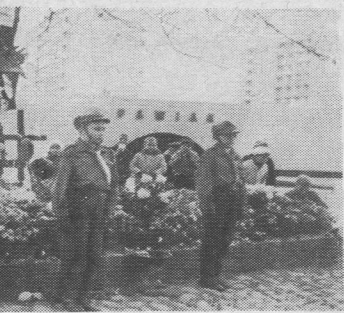
Zaczął się przed 10 laty. Podjęto wówczas w Polsce budowę pierwszych wytwórni pasz przemysłowych. Dziś co roku powstaje kilka nowych zakładów młodego przemysłu paszowego. Są one dostosowane do wymogów nowoczesnych metod żywienia zwierząt hodowlanych i produkują znakomite mieszanki. Przykładem nowoczesności jest wytwórnia pasz w Kaliszu (65 tys. ton pasz rocznie), gdzie zastosowano automaty-

zację podstawowych procesów produkcji i centralny nadzór czynności technologicznych. Przygotowuje się tu różne typy mieszanek paszowych sypkich i granulowanych, przy zachowaniu maksymalnej dokładności odważania składników.

Największą i najnowocześniejszą wytwórnię mieszanek pasz uruchomiono ostatnio w Sandomierzu. Urządzenia dla wytwórni sprowadzono z Anglii. Są to przeważnie automaty regulujące procesy technologiczne uprzednio zaprogramowane na perforowanych kartach.

Do końca bieżącego roku pracować będzie w Kraju 27 wytwórni produkujących 1200 tys. ton pasz, a to już jest ilość, która odegra poważną rolę w osiągnięciu lepszych wyników w hodowli i postępie w żywieniu zwierząt.

Mauzoleum na Pawiaku



Miejsce kaźni wielu pokoleń Polaków od 1836 r. — słynny „Pawiak” — był w latach okupacji katownią gestapo, przez którą przeszło 100 tysięcy osób; 60 tys. wywieziono do obozów, a 37 tys. rozstrzelano w publicznych egzekucjach.

W końcu listopada na terenach dawnego Pawiaka przy ul. Dzielnej w Warszawie otwarto stałą wystawę-mauzoleum, gdzie zgromadzono liczne pamiątki po więźniach. Powyżej: warta harcerzy przy więziennym miejscu straceń.

Statki morskie z... Wrocławia

Wrocławskie Stocznie Rzeczne specjalizowały się dotychczas przede wszystkim w budowie nowoczesnych barek motorowych dla żeglugi śródlądowej. Obecnie zakład ten przystąpił do budowy pierwszej w swej historii jednostki morskiej. Będzie to specjalny statek, przystosowany do przewożenia łatwo psującego się drobnicy. Dotychczas tego rodzaju jednostki Polska sprowadzała z zagranicy.

Tygodniowa GAWĘDA

Jak mieszkają ludzie w Polsce? Na pewno coraz lepiej, i na pewno jeszcze nie tak, jakby chcieli. Buduje się i wciąż buduje, i ciagle za mało. Problem już na pewno nie jest tak ostry, jak w latach poprzednich, jednakże ludzie czekają na lepsze mieszkania, obszerniejsze, bardziej nowoczesne, z wygodami.

Mnóstwo ludzi podostawało mieszkania od zakładów pracy, nic za to nie placąc. I w dalszym ciągu dostają. Ale obok tego w ostatnich latach rozwinęła się bardzo spółdzielczość mieszkaniowa: 124 tysięcy rodzin w ciągu ostatnich 5 lat otrzymało mieszkania spółdzielcze, tzn. mieszkania, które stają się własnością udziałowca. Wielu ludzi w ten właśnie sposób lokuje swoje oszczędności (około ćwierć miliona książeczek oszczędnościowych docelowych na mieszkanie notuje PKO); miliard z hakiem oszczędności na te cele stanowią nieduży odsetek ogółu wkładów ludności w PKO (ponad 42 miliardy), jednakże oszczędzający w ten sposób mają realne szanse wcześniejszego uzyskania upragnionego mieszkania od innych. Bo przyszłość — to

Jak ludzie mieszkają? ♦ Spółdzielcze i darmowe ♦ Czynsz wciąż niski ♦ Złe wspomnienie

właśnie budownictwo spółdzielcze.

Przedsiębiorstwa, czyli mówiąc po prostu państwo zalało największe dziury, dało mieszkania najbardziej potrzebującym, a ci, którzy chcą lepszych mieszkań, większych wygod, muszą już sami o to się zatroszczyć. Nie znaczy to, by owe „darmowe” mieszkania dla najbardziej potrzebujących skończyły się zupełnie, ale np. przestrzegana będzie zasada, że otrzymują je tylko te rodziny, w których na jedną osobę nie przypada więcej niż 800 zł zarobków miesięcznie. To słusze. Przy wyższych zarobkach można sobie już samemu pozwolić na mieszkanie spółdzielcze.

Przed kilkoma miesiącami podwyższone zostały czynsze za mieszkania. Bo rzeczywiście, czynsze były nieproporcjonalnie niskie. Zresztą i obecnie wynoszą znacznie mniejszą część zarobków niż na Zachodzie. Dla przykładu podam Wam, Drodzy, jak ja placę. Mieszkam w domu z nowego budownictwa, mieszkanie składa się z dwóch pokoiów, kuchni, przedpokoju i łazienki, łącznie 48 metrów kwadra-

7 DNI

WIELICZKA (Krakowskie) — Podziemne sanatorium „Kinga” leczące astmę oskrzelową w mikroklimacie komór solnych, zostało uznane za jeden z czołowych tego rodzaju obiektów w Europie.

TOMASZÓW MAZOWIECKI (Łódzkie) — 11-letnia Wanda Pongowska zagroziła drogę złodziejowi, usiłującemu wynieść z domu towarowego garnitur. Rabusia ujęto.

WIERZBICA (Kieleckie) — Przy cementowni „Przyjaźń” uruchomiono największy w Kraju zakład wyrobów azbestowo-cementowych, m.in. płyt poszukiwanych przez budownictwo wiejskie.

PULAWY (Lubelskie) — Surowe kary wymierzył sąd sześciu bandytom, którzy dokonali bandyckiego napadu w Kazmierzu nad Wisłą na dwóch obywateli jugosłowiańskich.

KRAKÓW — W jednostce wojskowej 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej odbyły się uroczystości ślubne oficera M. Karusa. Pododział, którym dowodzi, zalicza się do najlepszych w Wojsku Polskim i okazał się również najlepszy podczas wspólnych manewrów oddziałów państw Układu Warszawskiego.

GDYNIA — Sensację w porcie wywołało przybycie na pokładzie statku M/S „Staszic” pięknej żyrafy, zakupionej dla ogrodu zoologicznego w Poznaniu.

PINCZÓW (Kieleckie) — Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki wyróżnił to miasto, które uzyskało pierwsze miejsce w konkursie na miejscowość najlepiej przygotowaną do sezonu turystycznego. Następne miejsca uzyskały: Międzyzdroje (Szczecińskie), Kudowa (Wrocławskie) i Giżycko (Olsztyńskie).

JAKTORÓW (Warszawskie) — Na domu, w którym 61 lat temu powstała jedna z pierwszych polityczno-społecznych organizacji chłopskich — Polski Związek Ludowy — odsłonięto tablicę pamiątkową.

DOMANICE (Wrocławskie) — Po założeniu w tej wsi telefonu, Wrocławskie stało się pierwszym w Kraju województwem, w którym wszystkie wsie mają połączenia telefoniczne.

CZSTOCHOWA — Na strychu starej szkoły wśród rupieci znaleziono skrzynki po brzęgi wypełnione pociskami karabinowymi, wyprodukowanymi... w 1892 r. w Rosji carskiej.

Warszawa w darze dla Śląska

Śląsk z Warszawą łączą serdeczne nici wzajemnej sympatii. Ludność Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego pierwsza pośpieszyła z zainteresowaną pomocą zniszczonej wojną Stolicy. Dostarczy-

ła węgla i stali, opodatkowała się dobrowolnie na rzecz odbudowy. Nieprzypadkowo największy warszawski most nosi nazwę Śląsko-Dąbrowskiego. Śląski „Mostostal” wznosił w Warszawie pierwsze wysokościowce.

Warszawa odwzajemniła się ostatnio inicjatywą wzniesienia pomnika bohaterów powstań śląskich jako daru społeczeństwa Stolicy dla mieszkańców województwa katowickiego. Załoga Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu przekazała już na ten cel ćwierć miliona złotych. Za przykładem Żerania poszły Warszawskie Zakłady Radiowe i Zakłady Naprawy Samochodów. Inne fabryki i przedsiębiorstwa poparły akcję budowy pomnika jako symbolu więzów łączących Warszawę ze Śląskiem.

Wczesna zima

Ostatni raz tak wczesny atak zimy z grubą pokrywą śnieżną i mrozami (do 25°) notowano w Polsce w 1919 r. Wtedy zima zaczęła się 1 listopada, w tym roku 12 listopada. Prognozy są jednak pocieszające. Zima ma być lekka.

Śmierć „francuskiego” bociana

Uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Prudniku (Opolskie) Edward Talaga obserwował na łąkach w pobliżu wsi Dytmarów przy granicy polsko-czechosłowackiej odlot ostatnich bocianów. Gdy olbrzymie stado poszybowało na południe, na łące pozostał jeden chory ptak, który wkrótce padł martwy. Chłopiec postanowił bociana zakopać w ziemi. Spostrzegł jednak, że na nodze ptaka znajduje się obrączka. Na obrączce widniały znaki „IV FRRDK, 1939 AM 696”.

W Instytucie Zoologii Polskiej Akademii Nauk ustalono, że obrączkę założono bocianowi we Francji w 1939 roku. A więc bocian z Opolszczyzny przeżył co najmniej 26 lat.

Całe Koszalińskie ogląda telewizję

Dzięki nadajnikowi telewizyjnemu uruchomionemu na Gologórze w pow. Sławno, w zasięgu programu ogólnopolskiego znalazło się prawie całe województwo koszalińskie. Przekaznikowy ośrodek telewizyjny na Gologórze należy do najnowocześniejszych w Kraju. Zainstalowany tu będzie również nadajnik radiofoniczny fal ultrakrótkich.



Wzbogacili zbiory Muzeum Wojska

Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie powiększył zestaw broni historycznej po znanym warszawskim kolekcjonerze Bronisławie Bzowskim. Spadkobierca kolekcji dr Zbigniew Cymerński ze Szczecina przekazał w darze 123 cennych przedmiotów (uprzednio dr Cymerński podarował już 24 okazy), głównie militariów z XVI i XVII wieku. Obejmują one m. in. średniowieczny topór rycerski, husarski szyszak, kolczuga, kałkan i sahadak pancernych, pistolety, rapier, szpady, schiavony, szabie, moriony piechoty i inne.

*

Inż. St. Paczowski z Gliwic przekazał Muzeum Wojska dwa egzemplarze prasy powstańczej z 1831 r. oraz ładownicę oficera z pasem po podporuczniku 1 baterii artylerii konnej z 1831 r., Feliksie Stobnickim, odznaczonym

Złotym Krzyżem Virtuti Militari. Był to pradziadek ofiarodawcy.

Wśród kilkudziesięciu druków, jakie przekazał Muzeum Wojska p. Bogusław Zadrozny z Warszawy, znajdują się egzemplarze prasy powstań-

Zaspokaja głód wiedzy

Zasłużony w popularyzowaniu nauki miesięcznik „Problemy” obchodził 20-lecie. Sto tysięcy egzemplarzy nakładu tego ciekawego pisma, omawiającego najważniejsze zagadnienia współczesnej wiedzy i techniki, wzbudza zdumienie za granicą, gdzie rzadko które pismo tego typu posiada taki nakład. Czasopismo

Wojska

czaj z sierpnia 1944 r., m. in. „Barykady Powiśla”, „Biuletynu Radiowego”, połowych gazetek „Nowy Dzień”, „Codzienne Wiadomości Powstańcze”, wiadomości radiowe z nasłuchu ze znakami O.VI. sztab.

naukowe i trudne okazało się niespodziewanie „chlebem powszednim” szerokiego rzeszy czytelników. Nierzadko poszukuje się w antykwariatach brakujących numerów. Obecnie „Problemy” są organem zasłużonego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem.

W łódzkiej Wieży Babel wszyscy uczą się polskiego

335 chłopców i dziewcząt 50 narodowości (prawdziwa Wieża Babel) kształci się w Studium Języka Polskiego w

Łodzi. Przeznaczone dla studentów i naukowców odbywających studia w Polsce Studium prowadzi szeroką wymianę z licznymi placówkami zagranicznymi, a także organizuje konferencje dla wykładowców i lektorów języków obcych. Posiada ciekawą doświadczenia w zakresie dydaktyki, metodyki i organizacji zajęć językowych. Studium posiada wiele nowoczesnych urządzeń do nauki języka. Ćwiczenia prowadzi się wyłącznie za pomocą urządzeń elektroakustycznych.

Zamek pełen dziwów

W Ujazdowie (powiat Opatów) znajdują się ruiny jednego z największych i najdziwniejszych zamków w Kraju. Wybudował go w latach 1631—1644 Krzysztof Ossoliński. Po zamku zachowały się do naszych czasów tylko główne mury i sklepienie, a mimo to podjęto decyzję zabezpieczenia tego cennego zabytku.

Zamek swą budową symbolizuje rok. W narożnikach wybudowano 4 wieże (przypominały pory roku — kwartały). Duży sal było w zamku 12 (liczba miesięcy), pokoi 52 (tyle, ile tygodni w roku), a w całym zamku liczba okien równała się ilości dni w roku — było ich 365. Wszystkie te osobliwości były przyczyną powstania licznych legend i opowieści o skarbach. Fakt jest, że pod zamkiem znajdują się niezbadane lochy i korytarze. Jeden z nich prowadzi do wsi oddalonej od Ujazdowa o kilkanaście kilometrów.

owych powierzchni. Nowe opłaty kształtują się jak następuje: czynsz — 124,70 zł, centralne ogrzewanie — 75 zł, ciepła woda — 42,90 zł, światło w piwnicy — 5 zł, łącznie placę miesięcznie 286,80 zł. W mojej rodzinie, w której pracują dwie osoby, wydatek ten nie przekracza 5% zarobków.

*

Wiem, że porównania z okresem przedwojennym nie mają już dziś, w dwadzieścia lat po wojnie, wielkiego sensu. Jednak nie mogę, pisząc o tym, odpędzić sprzed oczu tak częstego przedwojennego obrazu w naszych miastach: eksmisja. Eksmisja, czyli nędzne mebelki, jakieś żelazne łózka, obdrapany stolik i parę krzesel wystawionych przed bramę domu, placząca kobieta, wystraszone dzieci i policjant, zmuszony przez swą funkcję, do asystowania przy wyrzucaniu biedoty na bruk, byle tylko kamienicznik dostał swoje pieniądze.

Nie ma takich obrazków w Polsce Ludowej.

MARIAN

NIOŚĄ W ŚWIAT DZIEŁA LITERATURY POLSKIEJ



Otwarcie obrad I Międzynarodowego Zjazdu Tłumaczy Polskiej Literatury Pięknej w Warszawie. Wzięło w nim udział 60 tłumaczy polskiej poezji, prozy i dramatu, reprezentujących kilkanaście krajów świata

Nigdy jeszcze zainteresowanie polską literaturą w świecie nie było tak wielkie, jak w ostatnich latach. Dzieła Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza utworowały drogę polskiej literaturze, ale dopiero dorobek ostatnich lat, szeroka wymiana i liczne międzynarodowe kontakty tłumaczy i pisarzy spopularyzowały wiedzę o życiu naukowym, kulturalnym, społecznym i gospodarczym Polski. Te bogate tradycje po okresach burz dziejowych odżyły w ostatnich latach z nienotowanym rozmachem. W bardzo wielu krajach wszystkich niemal kontynentów notujemy zainteresowania literaturą polską, zarówno prozą, poezją i dramatopisarstwem.

Dowodem tego szczególnego zainteresowania polskim dorobkiem pisarskim był pierwszy Zjazd Tłumaczy Literatury Polskiej w listopadzie br. w Warszawie. Uczestniczyli w Zjeździe wypróbowani znawcy przedmiotu i przyjaciele Polski, jej kultury i nauki, swą twórczą pracą upowszechniający w świecie polski dorobek literatury i wzbogacający tym ogólnoludzką skarbnicę najlepszych wartości artystycznych, filozoficznych i moralnych.

60 tłumaczy z 30 krajów nawiązało w Polsce bezpośrednie, przyjacielskie kontakty z twórcami i krytykami literatury polskiej, zapoznano się szczegółowo z dorobkiem historycznym w tej dziedzinie oraz współczesnymi warunkami życia społeczeństwa polskiego, którego obrazy przekazują polscy pisarze. Polski

dorobek w dziedzinie literatury pięknej i naukowej znany jest już w 42 krajach i przetłumaczony został na 42 języki przez 1200 tłumaczy. (W okresie międzywojennym — w 1937 r. przetłumaczono 40 autorów, a w 1938 r. — 23 autorów na 16 języków).

Dzisiaj największym zainteresowaniem cieszą się autorzy współcześni. Dotychczas przetłumaczono ponad dwa tysiące dzieł autorów współczesnych i około tysiąca dzieł klasyków. Wśród tych ostatnich pierwsze miejsce zajmuje Henryk Sienkiewicz, którego książki miały 350 różnych wydań w językach nawet tak egzotycznych jak czuwaski, hindu, japoński, kazachski, koreański, chiński. Kolejne pozycje wśród klasyków zajmują dzieła A. Mickiewicza, J. Słowackiego, B. Prusa, Wł. Reymonta, St. Zeromskiego. Z autorów współczesnych najwięcej, bo 60 razy, tłumaczone były dzieła Leona Kruczkowskiego, a następnie w kolejności liczby tłumaczy Jarosława Iwaszkiewicza, Zofii Kossak, Kazimierza Brandysa, Arkadego Fiedlera, Jerzego Andrzejewskiego, Sławomira Mrożka, Jana Parandowskiego.

Obok prozy dużym uznaniem cieszy się polska poezja. Poza tomikami poszczególnych autorów, ukazało się w świecie około 150 antologii poetyckich, obejmujących zarówno klasyków, jak i poetów współczesnych.

NA WARSZAWSKIM ZJEŹDZIE nie zabrakło oczywiście tłumaczy dzieł polskich na język francuski.

— Jakie wrażenie wyniosła Pani ze Zjazdu? — pytamy panią Suzanne ARLET, znaną tłumaczkę, która wraz z Anną POSNER (o której pisaliśmy już wielokrotnie), reprezentowała tłumaczy francuskich w Warszawie.

— Tłumacz jest istotą samotną. Żyje na uboczu, w cieniu autora. Czytelnik najczęściej nie zwraca uwagi na autora przekładu. Zjazd zadokumentował, że nasza praca jest ważna, że jesteśmy potrzebni. Dzięki nam książka przechodzi z kraju do kraju, zacierają się granice państw, literatura staje się ogólnosiwiatowa, a my, tłumacze, widzimy, że nasza praca przynosi owoce.

— Czemu należy zawiązać zainteresowanie polską literaturą? — pytamy znaną tłumaczkę literatury polskiej — Annę POSNER.

— Nie wolno mówić o polskim prowincjonalizmie. To jest bajka. Polskie doświadczenia wojenne i powojenne są ogólnoludzkie, a ich odbicie znajdujemy w polskiej literaturze. Polscy pisarze poruszają w książkach współczesne problemy, które interesują wszystkich ludzi na świecie.

Podobny pogląd wyraził lotewski tłumacz „Pana Tadeusza”, Jacek Usmanis, który oświadczył w Warszawie: — „Z wielką ciekawością podchodzi się do literatury współczesnej. Czytelnik obcy ciekawy jest waszego dnia codziennego, waszych przeobrażeń, waszego intelektualnego niepokoju. Chcę poznać Polskę współczesną poprzez powieści, które ją odzwierciedlają”.

Niemalą rolę w propagowaniu literatury odgrywa film. Zwrócił na to uwagę Japończyk, Kazuo Yonekawa. Zekranizowany „Popiół i diament” utworzył drogę innej powieści Andrzejewskiego „Idzie skacząc po górach”.

— We Francji znaczenie polskiej literatury szczególnie wzrosło w ostatnich latach — mówi Anna Posner. — Ostatnio ukazała się antologia poezji polskiej od czasów najdawniejszych do współczesnych, którą zebrał i opracował Konstanty Jeleński. Drugą antologię poezji współczesnej wydała Suzanne Arlet, która zajmuje się, obok przekładów, własną twórczością.

— Jeszcze w tym roku wyjdzie moja powieść „Le pain de la tendresse” — informuje nas p. Arlet. — Opracowuję także tom esejów o nowej powieści i nowym teatrze. Interesuje mnie przede wszystkim wydałam antologię wyłącznie młodej poezji. To nie znaczy bynajmniej, bym nie tłumaczyła klasyków. Przekładałam Mickiewicza,

Słowackiego i pracuję nad Wyspiańskim.

We Francji pracują ponadto stale nad przekładami literatury polskiej Alain KOSKO, poeta i jeden z tłumaczy dzieł Bruno Schultza i Eric VEAUX — młody profesor gimnazjum. Pisaliśmy już, że prof. BOUILLY — kierownik katedry literatury polskiej na Sorbonie — dał rymowany przekład „Pana Tadeusza” pierwszy we Francji przekład wierszem tego poematu. (Zmarły niedawno Paul Cazin tłumaczył dzieło Mickiewicza prozą). Trzeba też wspomnieć o prof. GODLEWSKIM z Lille, znakomitym znawcy literatury polskiej.

— Ja sama mam w tej chwili na ukończeniu „Kochanków z Marrony” Iwaszkiewicza i „Niebieskie kartki” Adolfa Rudnickiego, które wyjdą u Gallimarda — informuje nas p. Posner. — W druku znajduje się książka historyka Tadeusza Manteuffla „Narodziny herezji, ruch ubogich w średnowieczu” i Bronisława Gieremka — kilkulatniego kierownika Ośrodka Cywilizacji Polskiej na Sorbonie — „Praca najemna w rzemiośle paryskim od XIII do XV w.” Kończę też „Wstęp do ekonometrii i teorii reprodukcji i akumulacji” Oskara Langego.

W Warszawie pracowałam nad książką o Spinozie Leszka Kołaczekowskiego, a we Francji przystępuję do tłumaczenia II i III tomu „Cybernetyki bez matematyki” prof. H. Greniewskiego.

Z literatury pięknej ukazał się niedawno w wydawnictwie Albin Michel drugi tom opowiadań Mrożka „Les porte-plume”, a w lutym Gallimard wyda wybór opowiadań Adolfa Rudnickiego „Les fenêtres d'or”.

Dziękujemy za informacje i życzymy tłumaczom literatury polskiej we Francji jak największej ilości przekładów. (K)

Poniżej: Suzanne Arlet z Francji



Powyżej od prawej: Jarosław Iwaszkiewicz, Anna Posner i Ryszard Matuszewski w kuluarach Zjazdu. Poniżej od lewej: Carl Dedecius z NRF, Jan Parandowski i Tadeusz Dehnel podczas uroczystego bankietu z okazji wręczenia zasłużonemu tłumaczom cennych nagród i wyróżnień polskiego Pen-Clubu





Z okazji pobytu delegacji ZBoWiD wiele osobistości francuskich przybyło do Konsulatu Polskiego w Lille na spotkanie z gen. Berlingiem i płk Sołtysikiem oraz wzięło udział w cocktailu wydanym przez konsula Klasę. Duże zainteresowanie wywołała wystawa o ruchu oporu w Polsce i udziale Polaków w walce z najeżdżącą hitlerowskim na frontach wojny



I Martha Desrumeaux, i Paul Dubois, i Marcel William, i inni przedstawiciele ANACR byli tego samego zdania. Na zakończenie Martha Desrumeaux, były więźniarki Ravensbrück prosiła gości z Kraju:

— Koniecznie pozdrówcie ode mnie żyjące dziś w Polsce były więźniarki z Ravensbrück!

W Wittes pamiętają o polskich bohaterach

Tutaj, w Wittes, 5 września 1944 roku, czterech polskich żołnierzy oddało swe życie w walce o wyzwolenie tej miejscowości. Dziś, otoczony troskliwą opieką jej mieszkańców, wznosi się pomnik: „Aux soldats polonais, tombés glorieusement pour notre libération le 5.IX.1944: Salomon Józef, Nowakowski Roman, Korta Tadeusz, Matusiak Franciszek — La Commune de Wittes reconnaissante”.

W listopadzie 1965 roku odbyła się tu wzruszająca uroczystość. Wraz z wicekonsulem Ryszardem Karczewskim do Wittes przybył gen. Berling, przybyła miejscowa i okoliczna ludność, poczty sztandarowe, orkiestra, dzieci szkolne. Przybył też deputowany pan Catry, wiceprezydent Rady Generalnej Pas-de-Calais — p. Blondel, płk Queniwelt, p. Dislier, a przede wszystkim gospodarz uroczystości, mer Wittes — pan Louis Wicart. (patrz strona 21).

Pod pomnikiem zajaśniały świeże wieńce, kwiaty. Pamięć bohaterów uczczono chwiałą milczenia. I czy wiedzą matki tych czterech bohaterów, że tak żywa jest pamięć ich synów w dalekim Wittes, we Francji?

Radio francuskie w Lille przeprowadziło z gen. Berlingiem jego twierdzenie: „Niewiele jest narodów, które walczyły. Francja i Polska — to dwa kraje, które w trudnych momentach stały po tej samej stronie b

KOMBATANCI

Dokończenie ze str. 3

Kombatanci wzruszeni byli tą serdeczną wizytą. Bo dobrze było utwierdzić się w tej rozmowie raz jeszcze w przekonaniu, że mimo różnic ustrojowych między obu krajami — Polska, ceniąc sobie wysoko przyjazne stosunki z Francją, pragnie, by Polacy we Francji byli w pierwszych szeregach obywateli państwa, w którym żyją, najlepszymi wśród najlepszych, by byli rzecznikami przyjaźni między Francją i Polską. Interesujące też było usłyszeć o chęci nawiązania przyjaznych kontaktów organizacji krajowej ZBoWiD z polskimi kombatantami na całym świecie, i innych sprawach, interesujących byłych żołnierzy. Nikt tutaj też dotąd nie wiedział o tak ciekawym fakcie z życia gen. Berlinga, jak ten, że w 1919 roku Zygmunt Berling, będąc słuchaczem kursu dla wyższych oficerów w Rembertowie pod Warszawą, miał zaszczyt być uczniem obecnego prezydenta Francji — gen. de Gaulle'a.

Zabierało głos wielu uczestników tego żołnierskiego spotkania, dziękując przede wszystkim gen. Berlingowi za przybycie, za jeszcze jeden dowód, że stara ojczyzna — Polska — nie zapomina o swych byłych żołnierzach. Wszystkie wystąpienia przyjął gen. Berling ze wzruszeniem, a zebrani z aprobatą, szczególnie wystąpienie prof. Godlewskiego z Lille, który powiedział między innymi:

— Pracujemy tu dla umocnienia przyjaźni polsko-francuskiej. Wielu z nas jest obecnie obywatelami francuskimi. Tu, we Francji, spędziliśmy wiele lat swojego życia. Kochamy Francję, ale kochamy również naszą dawną ojczyznę — Polskę i cieszymy się z każdego jej sukcesu. Stuszenie powiedział gen. Berling, że powinniśmy być łącznikami, rzecznikami przyjaźni między Francją i Polską, rzecznikami pokoju.

Podobnie mówili i inni uczestnicy spotkania — pp. Mikut, Świeboda z Valenciennes, Kazimierzak z Marles-les-Mines, Ratajczak z Barlin...

Będziemy starali się zacieśnić nasze kontakty

— W imieniu polskiej organizacji kombatanckiej ZBoWiD serdecznie dziękuję Wam za pomoc, jakiej udzielacie Polakom, którzy brali udział w Ruchu Oporu — powiedział gen. Berling na wstępie swojej wizyty u delegata ministra kombatantów w Lille — pana Depré. — Szczególnie cieszymy się z tego, że władze francuskie nie robią różnicy między kombatantami francuskimi i polskimi.

Wyrażając zadowolenie z wizyty gen. Berlinga w Lille, delegat ministra kombatantów p. Depré stwierdził, że kombatanci są jedną wielką rodziną i to jest zwykłą sprawą, że nie robi się różnic między kombatantami francuskimi i polskimi.

11 listopada w Bruay-en-Artois podczas uroczystych obchodów z udziałem wielu osobistości gen. Zygmunt Berling i płk Marian Sołtysiak w towarzystwie konsula generalnego w Lille Józefa Klasy złożyli wieniec pod pomnikiem poległych. Oddano również hołd pamięci bohaterskiego Polaka Pawłowskiego. Na spotkaniu w merostwie gen. Berling udekorował 10 Francuzów, a wśród nich m. in. p. Gostiaux pamiątkowymi Oznakami Grunwaldzkimi. Delegacja ZBoWiD odbyła wiele bezpośrednich rozmów z b. kombatantami i ich rodzinami. Na zdjęciu poniżej: gen. Berling rozmawia z p. Szedziak, która straciła syna podczas ostatniej wojny





Berlingiem wywiad, w którym szczególnie wyeksponowano na świecie, które nigdy w historii z sobą nie miały barykady". Mówiono o tym na spotkaniach

Spotkanie w merostwie z uczestnikami uroczystości było niezwykle serdeczne i przemówienie gen. Berlinga przyjęte było nader ciepło. Mówił po francusku, a później wzruszony powiedział po polsku:

— *Moji drodzy! Gdzie nie ma kości polskich żołnierzy! Wszędzie, gdzie szedł głos, że idzie walka o wolność, równość, braterstwo — ideały Wielkiej Rewolucji Francuskiej — tam nie brakło Polaków. I tu, na tej ziemi, Polacy byli jednymi z pierwszych, którzy po nocy okupacji hitlerowskiej przynieśli wolność. I to jest wzruszające, że Francuzi tym czterem bohaterom, którzy zginęli, postawili pomnik. I za to należą im się słowa serdecznej podziękii...*

Polskie Odznaki Grunwaldzkie dla francuskich kombatantów

U wrót cmentarza żołnierzy polskich w Potigny, oprócz polskich kombatantów, czekały na gen. Berlinga, płk. Sołtysiaka i konsula Pichlę z Paryża dzieci w polskich strojach góralskich. I tutaj, w Normandii, w wielu miejscach uszczęsnionych krwią Francuzów i Polaków, zakwitły świeże białoczerwone kwiaty, pochyliły się kombatantkie sztandary, rozbrzmiały hymny państwowe Francji i Polski. Tutaj przed ponad 20 laty zginęło wielu żołnierzy.

Tutaj też przyjaciółom francuskim wręczono Odznaki Grunwaldzkie — symbol zwycięstwa narodu polskiego, który tyle ucierpiał podczas ostatniej wojny. Ze wzruszeniem przyjął to serdeczne odznaczenie mer Potigny — p. René Brosseau i były mer miasta p. Bernard Gilbert, oraz mer Chambois — za które Polacy przelali krew i gdzie do dziś żywe są dla nich uczucia wdzięczności — p. Edouard Portier.

Zapadał już zmierzch listopadowej niedzieli, gdy gen. Berling, płk Sołtysiak i konsul Pichla udali się w towarzystwie kombatantów polskich i francuskich na słynne Wzgórze Maczugi. Pod tym pięknym, imponującym pomnikiem żołnierzy-bohaterów złożyli wieniec gen. Berling i francuscy kombatanci. Ze wzgórza Maczugi goście z Kraju popatrzyli na małowidoczne, spokojne dziś okolice. A przecież to tutaj przed 20 laty trwały walki, lała się żołnierska krew, w tym również Polaków...

Taka jest Normandia, w którą wsiąka polska krew, która dała pracę i chleb wielu Polakom. Z nimi też odbyło się w kantine kopalni w Potigny spotkanie, na którym padało wiele serdecznych słów.

— *Bo przecież żołnierze polscy walczyli i pod Falaise, i pod Lenino. W tak odległych od siebie krajach Polacy walczyli o Polskę — mówił w imieniu zebranych prezes koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Potigny Stefan Barylak. — Jesteśmy obywatelami francuskimi pochodzenia polskiego i chcemy być tu, we Francji, ambasadorami Polski. Proszę przekazać od nas — ciągnął dalej Stefan Barylak — serdeczne pozdrowienia polskim kombatantom i zapewnić ich o naszej miłości do starej ojczyzny — Polski...*

Sześć osób z Urville Langannerie otrzymało z rąk gen. Berlinga Odznaki Grunwaldzkie — Stefan Barylak, Stanisław Kozak, Władysław Ginter, Piotr Miastkowski, Franciszek Mazur i Rudolf Kopyla.

Po tej krótkiej wizycie gen. Zygmunta Berlinga i płk Mariana Sołtysiaka na północy Francji — w wielu miejscach zakwitły świeże białoczerwone kwiaty — nie tylko na grobach, pod pomnikami bohaterów — lecz również w wielu sercach Polaków i Francuzów — przyjaciół Polski.

Urszula KOZIEROWSKA

Powyżej: składanie wieńca od Zarządu Głównego ZBoWiD na terenie Cytadeli w Arras. Poniżej: kompania honorowa w miejscu, gdzie hitlerowscy okupanci rozstrzelali wielu Francuzów i Polaków



Podczas cocktailu w salonach Ambasady PRL w Paryżu wydanego z okazji pobytu delegacji ZG ZBoWiD. Na zdjęciu poniżej pierwszy od prawej: chargé d'affaires PRL we Francji — Stefan Staniszewski, I sekretarz Ambasady p. Józef Osek, członek władz naczelnych UNR — UDT prof. Léo Hamon, przewodniczący Komisji Prawnej Zgromadzenia Narodowego prof. René Capitant, gen. Z. Berling i płk M. Sołtysiak



PARMI LES COPAINS (I)

MUZYKA RYTMICZNA, czy jak kto woli, muzyka bigbeatowa jest dziś powszechnym, ogólnoswiatowym hobby młodzieży. Również w Polsce młodych pasjonują nagrania: The Rolling Stones, Manfred Mann, Beatles czy Sonny i Cher. Dużą popularnością w Kraju cieszą się gwiazdy francuskie, a szczególnie Sylvie Vartan, Johnny Hallyday, Françoise Hardy, Richard Anthony. Ukazujące się płyty zagraniczne rozchwytywane są natychmiast, a Polskie Radio nadaje w audycjach dla młodzieży najnowsze nagrania.

Jeszcze kilka lat temu większość polskich zespołów młodzieżowych naśladowała styl zespołów angielskich i amerykańskich, a prawie wszyscy wokaliści śpiewali po angielsku. Moda ta miała jedną zaletę: zmuszała do uczenia się angielskiego. Pewien chłopiec, z

którym rodzice mieli trudności pedagogiczne, gdyż nie przychodził do szkoły, zjawiał się jednak zawsze na lekcjach angielskiego, ale tylko po to... aby prosić nauczycielkę o przetłumaczenie angielskich tekstów piosenek!

Obecnie w polskiej muzyce młodzieżowej zaszły dość znamienne zmiany: zespoły zaczęły pracować nad repertuarem polskim. Początkowo zwracano się do kompozytorów piosenek, prosząc o stałą współpracę i pisanie dla poszczególnych zespołów, ale okazało się, że nie bardzo „czują ducha” muzyki, którą lubi młodzież, bo są po prostu... za starzy.

Młodzi muzycy i wokaliści sami zaczęli pisać muzykę i teksty. Wkrótce właśnie te utwory stały się polskimi przebojami śpiewanymi przez młodzież. Obecnie nie ma właściwie w Kraju zespołu, który nie miałby własnego repertuaru polskiego. Niektóre tytuły utworów stały się powszechnymi porzekadłami młodzieżowymi, wymieńmy choćby „O mnie się nie martw”, „Nie wiem czy to warto”, „Nie bądź taki Bitels” czy „Niedziela będzie dla nas”. Polskie przeboje już obecnie z powodzeniem konkurują z utworami zagranicznymi.

Podobnie jak i za granicą, młodzież w Kraju pasjonuje się ustalaniem kolejności na listach bestsellerowych nagrań. Opracowuje się własną comiesięczną listę najpopularniejszych w Polsce nagrań. Lista ta jednak oparta jest na innych założeniach niż za granicą: dwa razy w miesiącu Polskie Radio nadaje audycję pod nazwą Radiowy Klub Nastolatków. W audycji prezentuje się nagrania „propozycje”, to znaczy takie, które podobają się autorom audycji; po audycji słuchacze (a są ich dziesiątki tysięcy) nadsyłają do Radia swoje „typy”, to znaczy tytuły piosenek, które im się najbardziej podobają, również i takie, których nie było wśród prezentowanych w audycji. Zgłasza się piosenki w dwóch kategoriach: polskiej i zagranicznej. Za granicą listy bestsellerów ustalane są na podstawie ilości sprzedanych płyt, w Polsce listy te ustala się na podstawie popularności poszczególnych nagrań.

Aby zorientować Czytelników w gustach polskiej młodzieży, podajemy ostatnią taką Młodzieżową Listę Przebojów. Oto ona:

Przeboje polskie: 1. „Baw się w ciuciu-babkę” — Niebiesko-Czarni i Czesław Niemien, 2. „Nie wiem czy to warto” — Czerwono-Czarni i Katarzyna Sobczyk, 3. „Stoję w oknie” — Niebiesko-Czarni i Czesław Niemien, 4. „Niedomówienia” — Piotr Szczepanik-Kobi, 5. „No bo ty się boisz myszy” — Czerwone Gitary.

Przeboje zagraniczne: 1. „Help!” — The Beatles, 2. „Satisfaction” — The Rolling Stones, 3. „I got you babe” — Sonny and Cher, 4. „Mr Tambourine Man” — The Byrds, 5. „We gotta get out of this place” — The Animals.

To się podoba polskiej młodzieży. Jeżeli interesuje Was muzyka młodzieżowa, czytajcie naszą rubrykę „Parmi les Copains”. Jeżeli macie pytania, wątpliwości czy jakies tematy specjalnie Was interesujące — piszcie pod adresem redakcji: „Tygodnik Polski”, 23, rue Taitbout — Paris IX. Salut!

Roman WASCHKO

Słowa: Krystyna Wolińska

Muzyka: Marek Sewen

Tato, kup mi dzinsy...

Tato kup mi dzinsy, tato
Na mróz tato i na lato
Nie chcę nawet już skutera
Kup je mi.

Nie do prasowania
Nie do cerowania
Fajne nawet z latą
Wierz mi tato.

Tato nie mów, że są drogie
Jak to wytłumaczyć Tobie
Dzinsy kup mi, nie mów długo
Raz, dwa, trzy.

W dzinsach świat przebiegne cały
Będą ze mną dorastały
Kiedy ślicznie je wyczyszczę
Na swój ślub.

Piosenka z repertuaru Karin Stank — Czerwono-Czarni

Odpowiedzi na Konkurs Wakacyjny

Zgodnie z zapowiedzią publikujemy nową wyróżnioną pracę nadesłaną przez jednego z uczestników kolonii wakacyjnych w Polsce na nasz Konkurs pt. „CO SPRAWIŁO MI NAJWIĘKSZĄ PRZYJEMNOŚĆ PODCZAS WAKACJI W POLSCE W 1965 ROKU?”.

Autorzy wyróżnionych listów i odpowiedzi konkursowych kandydują do

głównych nagród, wśród których są trzy wyjazdy na wakacje do Polski w 1966 roku.

Wyniki Konkursu ogłosimy po opublikowaniu wszystkich wyróżnionych prac. Prosimy o cierpliwość.

DO POLSKI POJADĘ ZNOW!

Gdy rodzice zaprowanowali mi spędzić wakacje w Polsce i wyjazd samolotem, nie wierzyłem!

Od najmłodszych lat pamiętam, jak opowiadał mi o tym Kraju ze wzruszeniem i tęsknotą. Najpierw czytano mi różne bajki, których nigdy nie zapomnę, a potem uczono mnie tego języka. Ale nigdy, nigdy nie myślałem, że kiedyś będę w Warszawie.

I oto urzeczywistniło się!
Wyjazd samolotem! Co za szalone wrażenie, gdy się ma 16 lat.

Zostaliśmy przyjęci przez polskich kolegów z wielką serdecznością. I to wrażenie pozostało przez cały mój pobyt w Kraju i trwa nadal.

Zwiedziliśmy Warszawę i nie mogłem się nadziwić, że to jest ta Warszawa, której zaraz po wojnie nie było.

Obóz wakacyjny, gdzie miałem szczęście być przydzielony, znajdował się w Olsztynie. Śliczna okolica, bogate krajobrazy, kraina tysiąca jezior tak bardzo mnie zachwycała, że o święcie wstawałem i oglądałem wschód słońca. Nigdy nie zapomnę wycieczek w lasach. W Polsce poznałem, jaka piękna może być natura.

Do Polski pojedę znów!
Polska dla mnie jest krajem, którego, gdy się raz widzi, nigdy się nie zapomni.

Ryszard Dros — Talange



Gwiazda big-beatu Karin Stanek — ulubienica polskiej młodzieży

Młodzi amatorzy tańca ludowego poszukiwani w Paryżu

Zespół folklorystyczny „Syrena”, znany publiczności paryskiej z licznych występów, przyjmuje zapisy młodych chłopców i dziewcząt do grupy tańców ludowych. Poszukiwany jest również młody akordeonista.

Zgłoszenia: w soboty od godz. 18.30 — „Maison des Jeunes et de la Culture”, Paris-Charonne — 46-50, rue Louis Lumière, métro: Porte de Montreuil.

PIERWSZY W ŚWIECIE EKSPERYMENT!

Nauka muzyki... korespondencyjnie

Maszynopisanie, stenografii, księgowości, języków można uczyć się korespondencyjnie. Można zaocznie studiować na wyższej uczelni. Ale uczyć się muzyki... na odległość?! Otóż można. W istniejącym już drugi rok przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym tzw. Studium Postępu Technicznego Muzyki „Izomorf” rozpoczęło nowy rok

szkolny tysiąc słuchaczy. Niektórzy są już zaawansowani, część zaczyna od początku.

Zaoczne nauczanie gry na instrumentach stało się możliwe dzięki zastosowaniu nowej, ogromnie uproszczonej notacji muzycznej, opracowanej przez grono polskich teoretyków muzyki, według koncepcji dr Tadeusza Wójcika. Dzięki nowemu systemowi „pisma nutowego” uczeń bardzo szybko opanowuje proces czytania nut, a jego wysiłek koncentruje się w krótkim czasie już na opanowaniu techniki gry.

Obserwacje grupy dzieci, uczących się stacjonarnie muzyki w oparciu o nowy zapis, dowiodły jego walorów dydaktycznych. Obecnie grono teoretyków i wykładowców bacznie śledzi wyniki nauczania zaocznego. Jeśli ten pierwszy w świecie eksperyment powieździe się, problem najszerszego upowszechnienia muzyki wśród amatorów zyskać może nie znane dotąd perspektywy.

Do „Izomorfu” mieszczącego się w Warszawie przy ul. Zakroczymskiej 2,

poczta przynosi setki listów, w których słuchacze dzielą się swymi uwagami odnośnie nauki. Podkreślają, że przerabianie otrzymanych pocztą materiałów nie nastęrcza im trudności. Wielu dodaje, że ten system był dla nich jedyną szansą nauki. Dotyczy to zwłaszcza mieszkańców małych miejscowości. Jak się okazuje, „Izomorf” trafił nawet na... morze — zaocznie uczą się grać marynarze pływający na statkach polskiej żeglugi.

A może i ktoś z Was zechce nauczyć się muzyki na odległość?

„SALTO” Konwickiego na Sorbonie

Staraniem Ośrodka Cywilizacji Polskiej na Sorbonie, w „Amphitéâtre de l'Annexe” Sorbony wyświetlono ostatnio film polski „Salto”.

„Salto” zrealizował Tadeusz Konwicki. Tadeusz Konwicki jest literatem, autorem m.in. głośnej powieści pt. „Sennik współczesny”. Filmem zaczął się Konwicki zajmować dopiero w ostatnich latach. Konwicki sam pisze scenariusze do swoich filmów.

„HISTORIA POLSKI” w piśmie francuskiej młodzieży

„Foyer de Jeunes et d'Education Populaire” w Houdain, którego kierownikiem jest p. Ignacy Flaczyński, powziął ostatnio decyzję wydawania własnego pisma — „Juni Club” o nakładzie 500 egzemplarzy. Redaguje, rysuje i powieła — sama młodzież.

Z satysfakcją odnotowujemy, że w ostatnim, szóstym z kolei numerze „Juni-Club” grupa „Miłośników kultury polskiej” opublikowała pierwszy od ciekaw skłócu, poświęcony dziejom Polski.

- Abattage ...magnétique ● Haveuses — chargeuses perfectionnées
- Groupes mobiles de redresseurs pour le transport

LES TECHNIQUES NOUVELLES AIDENT LES MINEURS

114 millions de tonnes de houille abattues chaque année... telle est actuellement la moyenne polonaise. Il va sans dire que cela exige un effort considérable non seulement de la part des mineurs, mais aussi des ingénieurs et des chercheurs qui doivent fournir aux industries d'extraction des matériels sans cesse plus perfectionnés, facilitant le travail au fond et le rendant moins dangereux. Voici quelques exemples des dernières réalisations.

LES MINEURS POLONAIS et les clients étrangers de l'industrie polonaise disposeront bientôt de deux machines signifiant un progrès important dans les industries d'extraction.

Les ingénieurs de l'Institut Central des Mines à Katowice ont élaboré un dispositif électrique pour l'abattage des couches très dures. C'est un alternateur rapide de dix kilowatts. Le champ magnétique de haute fréquence provoque une tension thermique, et un échauffement de la roche. Au bout d'un certain temps la résistance du massif diminue, la roche commence à se fendiller et peut alors être abattue à l'aide des machines habituelles.

Les essais de l'alternateur ont été concluants et l'Institut travaille à un modèle deux fois plus puissant.

*

Les constructeurs du centre de mécanisation des charbonnages polonais à Gliwice en Haute-Silésie ont élaboré le prototype d'une nouvelle haveuse-chargeuse destinée à l'abattage dans les couches dont l'épaisseur atteint trois mètres, en regard aux 180 cm maximum accessibles aux équipements utilisés jusqu'à présent.

Les essais ont confirmé l'utilité du nouvel engin qui s'est révélé d'un haut rendement — dépassant deux mille tonnes de houille abattues en 24 heures.

*

Après plusieurs années de recherches, des spécialistes polonais ont réussi à construire un groupe mobile de redresseurs pour l'alimentation du réseau électrique de trans-

port souterrain. Brevetée, l'installation est considérée comme un des plus importants perfectionnements, à l'échelle mondiale, des problèmes électrotechniques qui se posent aux industries d'extraction.

Le matériel de traction minière est alimenté en courant continu de 250 V. Les dimensions des mines et les difficultés de transport du courant continu obligent à installer des redresseurs de courant alternatif. Jusqu'à présent on installait des groupes fixes de redresseurs à mercure exigeant une desserte et un entretien fastidieux.

L'utilisation de semi-conducteurs au silicium a permis aux ingénieurs polonais de

miniaturiser les redresseurs, de sorte que le volume d'un groupe entier ne dépasse pas celui d'un wagonnet. Placé sur des boggies normalisées, un tel groupe de redresseurs peut être facilement déplacé sur les voies souterraines et installé dans n'importe quel renforcement des galeries.

Le fonctionnement de ces redresseurs est entièrement automatique, ce qui diminue les frais d'exploitation de 20 fois et ceux d'équipement du réseau de transport de 80 pour-cent. Un autre avantage est d'assurer une grande souplesse du transport souterrain, tout changement des points d'extraction pouvant s'accompagner d'un déplacement des groupes de redresseurs assurant le maintien d'une tension constante sur le trajet des engins de traction.

*

L'alternateur haute-fréquence, la haveuse-chargeuse et les groupes mobiles de redresseurs seront fabriqués en série par l'industrie polonaise.



Pour naviguer, il faut non seulement des marins, des stewards et des cuisiniers, mais encore des médecins de bord. Aussi l'Institut de Médecine Maritime à Gdynia organise-t-il régulièrement des cours de spécialisation. Dernièrement 27 médecins ont terminé le 15-e cours de ce genre qui était en même temps le 7-e consacré à la médecine tropicale. Voici, à bord du „Norwid”, quelques-uns des futurs médecins de bord des cargos de la „PLO” et des flotilles de pêche de l'entreprise „Dalmor”. Des cours semblables seront bientôt organisés également pour les armements de Szczecin, premier port baltique

Les nuages méritent aussi d'être étudiés

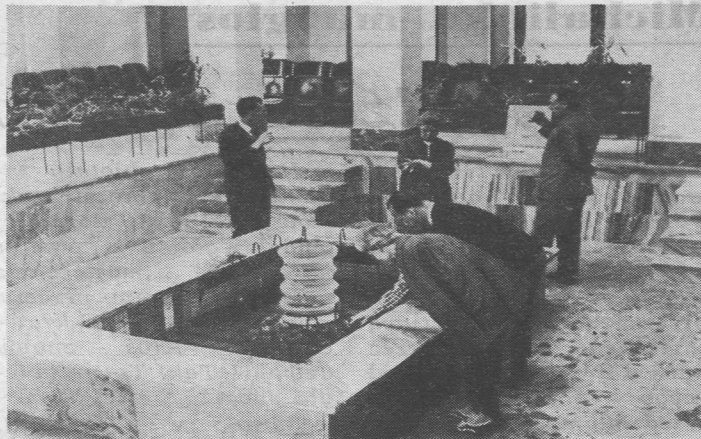
Le plus grand et le mieux équipé des observatoires géophysiques polonais vient d'entrer en service à Belsk, aux environs de la capitale.

Dépendant de l'Académie des Sciences, le nouvel observatoire dispose d'une série de laboratoires consacrés à l'étude du magnétisme terrestre, de la ionosphère, des radiations cosmiques, des courants telluriques, de la sismologie, de la physique des nuages, de l'ozone atmosphérique, de l'électricité atmosphérique, des radiations solaires et du bilan thermique.

Cette réunion de diverses disciplines complémentaires permettra de poursuivre des études complexes.

Parmi le matériel dont a été doté l'observatoire de Belsk, citons un spectro-photomètre de Donson pour l'étude de l'ozone, dont disposent peu d'observatoires européens, des radars pour l'étude des nuages, un magnétomètre à protons (conçu et construit en Pologne) pour l'étude des phénomènes magnétiques.

Les travaux de l'Observatoire Géophysique Central de l'Académie Polonaise des Sciences — telle en est la dénomination officielle serviront également, sur une base de réciprocité et surtout en ce qui concerne la sismologie et la physique des nuages, aux observatoires étrangers.



Duszniki, en Basse-Silésie, sont une des stations thermales les plus réputées en Pologne. On y soigne les maladies cardiaques, les affections du système circulatoire et du système digestif, les névroses, le rhumatisme. Parmi les curistes, on trouve de nombreux mineurs venus des bassins de Wałbrzych (le plus proche), de Haute-Silésie et de Dombrowa. Plusieurs unions minières disposent ici de leurs propres maisons de repos, de sanatoriums et de préventoriums. Ci-dessus: une des sources

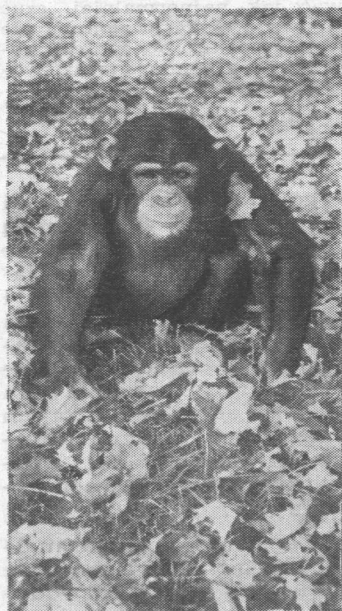
A LA GLOIRE DE MAITRE NICOLAS

Dans le cadre du XIe Congrès International de la Science, tenu récemment en Pologne, cent cinquante savants du monde entier ont participé au „symposium copernicien” organisé à Toruń. Ils n'ont pas manqué de visiter la maison natale de Nicolas Copernic, où sont réunis des documents retraçant la vie du génial astronome polonais, illustrant ce que furent son milieu, ses jeunes années, ses études, ses multiples activités de grand humaniste. On y trouve les premières éditions de son „De revolutionibus orbium coelestium” et d'autres ouvrages, et aussi les modèles des instruments qui lui servirent à „arrêter le Soleil, mouvoir la Terre”: quadrant, astrolabe, triquet.

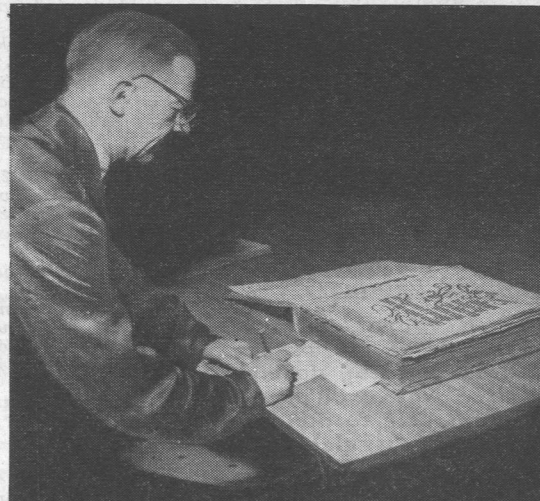
Au cours des travaux d'adaptation de l'immeuble pour les besoins de ce Musée on a découvert, sous la façade néo-classique, une disposition et des éléments architectoniques gothiques, mis ensuite en valeur pendant la restauration. Le musée s'est vu adjoindre l'hôtel particulier voisin constituant un des plus beaux exemples de l'ancienne architecture torunienne du XVe. C'est une préfiguration des immeubles-tours, puisqu'il compte, du rez-de-chaussée au sommet en retrait, 7 niveaux. Aménagés, les intérieurs de cet hôtel montreront ce qu'était la vie au temps de la jeunesse de Copernic.

Ce musée est l'embryon du futur centre mondial consacré à la mémoire de Copernic, dont l'organisation demandera encore bien des années. On recherche dans le monde entier des „coperniciens”, on poussera plus à fond les recherches dans les archives polonaises et étrangères, surtout en Italie et en Suède. Il s'agit en effet de mettre pleinement en relief l'oeuvre de celui qui fut un des savants universels de la Renaissance — astronome et économiste, médecin et géographe, gnomonicien et stratège.

En 1973, sous le patronat de l'UNESCO, se dérouleront à Toruń les festivités du 500-e anniversaire de la naissance de Copernic, liées à un congrès astronomique mondial.



Grave question que l'acclimatation des animaux du tropique aux conditions climatiques de l'est et du nord de l'Europe. Pourtant Agata, jeune chimpanzé femelle, née déjà en Pologne, pourvu qu'une pointe de soleil se montre, semble fort aimer les premiers frimas et ne pas souffrir du dépaysement. La plupart de ses congénères préfèrent cependant les locaux douillettement chauffés du zoo de Varsovie.



LES MERLES BLANCS DE ŁÓDŹ

Łódź, seconde ville de Pologne, ne comptait avant-guerre aucun établissement d'enseignement supérieur. Depuis 1945, cette lacune a été largement comblée, puisqu'en tête des nombreuses hautes écoles viennent une Université, une Polytechnique et une Académie de Médecine.

Il pourrait cependant sembler que des institutions aussi jeunes ne disposent pas „d'archives”, de bibliothèques convenablement garnies, d'archives scientifiques etc. Il n'en est rien, grâce aux efforts accomplis par l'Etat, la ville et surtout le personnel dévoué.

Ainsi, à la Bibliothèque Universitaire, on trouve de nombreux merles blancs qui éveillent la jalousie de bien des collectionneurs.

A l'intention de notre photo-reporter, M. Teodor Chorosz présente le „Liber Chronicarum” (à droite), publié à Nuremberg en 1492 par le célèbre imprimeur Antoine Koburger.

A gauche, M. Chorosz montre les „Decretalia” du pape Boniface VIII, édités à Venise en 1496. Parmi les précieux ouvrages de la bibliothèque on trouve aussi une très rare „Practica Musicae” écrite par Gafurius Francinus et publiée par Gulio Signer en 1496.

Plus récents, mais véritablement uniques, sont „La vie de Wincenty Kadłubek” imprimée en 1642 à Cracovie par Schedel, ou „L'Atlas de l'Empire Russe, du Royaume de Pologne et du Duché de Finlande” contenant 60 cartes géographiques établies au début du XIX siècle.

Michalinka ma głos

Przyjdźcie mnie odwiedzić

Dwa tygodnie temu dostałam silnej gorączki. Poszłam do lekarza. Skonstatował zapalenie płuc i od razu kazał mi się położyć do łóżka. Brrr! Byłam przerażona perspektywą samotnego leżenia przez parę dni w domu. Ale od czego są przyjaciółki? Wiedziały, że mnie nie opuszczą. Pierwsza przybiegła Genusia.

— Biedactwo! — zawołała od progu — jak szkoda, że jesteś chora. Akurat w tym tygodniu kiedy są sody! Nie masz pojęcia jaki sweterek kupiła sobie Lusja za bezcen. A ja oglądałam kostium, prześlizgnij! Spódnica w paseczki, żakiet w kropeczki i do tego czapeczka...

Czułam jak gorączka mi się podnosi, a Genusia podniosła jeszcze głos.

— Pantofle też soldują. A wiesz, jaka jest moda? Niskie obcasy. To wygodne, ale noga zgrabnie nie wygląda. Popatrz, jakie sobie kupiłam i zgadnij ile kosztują?...

Nie zdolałam odgadnąć, bo zadzwoniła Helcia. Genusia otworzyła jej drzwi i od razu rzuciły się sobie w objęcia.

— Kochana, nie widziałymy się sto lat! Co u ciebie słychać? Co mąż? Jak dzieciaki? Doskonale wyglądasz!

— Ty też. Zmieniłaś fryzurę? Zdaje się, że trochę zeszczupiałaś.

— Tak, w czasie wakacji. A gdzie tyś była w lecie? I co porabia Heniusz? Widziałam go niedawno w autobusie, taki duży już chłopak...

Zaczęło mi się kręcić w głowie od tego szczebiotu. Chciałam poprosić o szklaneczkę wody, ale przykro mi było przerwać tę ożywioną rozmowę. Znowu odezwał się dzwonek. To przysłała Lalunia.

— Kochana — zawołała od progu — wszystko zostawiłam, abym do ciebie wpaść. Nawet obiadu nie zjadłam. Ale to nic, przegrzę coś u ciebie. Nie podnoś się tylko z łóżka, sama sobie coś znajdę i przyrządzę... Ustyszałam po chwili jej głos z kuchni.

— W lodówce nie ma niczego? Nie szkodzi. Otworzę sardynki. Pokroję cebulkę. Wszystko jedno co zjem, byleby zostać przy tobie.

I kochana Lalunia została przy moim łóżku, jedząc sardynki z cebulką, których zapach z powodu gorączki przyprawiał mnie o mdłości. Obok Genusia

z Helcią szczebiotały zapamiętałe i tylko strzępki słów dolatywały do mojej obolałej głowy... „przepis na sernik” „...majteczki z nylonu” „...krem przeciw zmarszczkom” „...krawcowa”... Ktoś znowu dzwoni? Tak. To przybiegła Jadzia.

— Widzę, że nie jesteś sama — skonstatowała wchodząc — jak to dobrze mieć przyjaciółki. — Ja, niestety, długo nie mogę zostać. Muszę iść na pogrzeb. Stróżka nasza zmarła. Młoda jeszcze kobieta, miała zwyczajne zapalenie płuc, myślnie że nie, a tu nagle — koniec! Jaką ty masz temperaturę, kochanie? Bo widzisz, trzeba bardzo uważać, człowiek nigdy nic nie... Zrobiło mi się słabo. Sody Genusi, rozmówki Helusi, sardynki Laluni, pogrzeb Jadziuni — wszystko to zaczęło się kotłować w mojej obolałej głowie.

W uszach mi dzwoniło. Czyżby to były dzwonki u drzwi? Może jeszcze wpadnie tu Karolcia, Mania, Julcia i Adelfia? Przebiegły mnie dreszcze. Jęknęłam, że chcę pojechać do szpitala. Moje koleżanki nachyliły się nade mną z serdeczną troską.

— Do szpitala? Ależ kochanie, tam nie będziemy mogły tak licznie cię odwiedzać.

— Właśnie dlatego — westchnęłam bezsilnie. Zdaje mi się, że wszystkie się obraziły, bo w minutę później zostałam sama. Od razu zasnęłam i zrobiło mi się lepiej. Nazajutrz wstałam z łóżka. Nie mam już gorączki, natomiast mam wyrzuty sumienia. Dlatego też przepraszam moje drogie przyjaciółki i oświadczam im niniejszym, że słowa, jakie mi się wyrwały niebacznie, były wypowiedziane w malignie...

MICHALINKA

Rady od serca

SZANOWNNA PANI ANNO!

Nie chodzi o żadne rady sercowe. Otóż, pani Anno, był ślub syna mego męża i mąż był sam z naszą córką pięcioletnią, a mnie powiedział, że to nie wypada, żebym była na ślubie jego syna. Powiedziałam, że dobrze, ale czułam się głupio i moja rodzina wręcz zaprotestowała, że to wygląda jakbym wobec niego była niczym, i choć to nie mój syn, ja jako żona powinienam być.

Nie chciałam, żeby był konflikt z tego w domu, ale chciałam wiedzieć, kto ma rację i czy mąż dobrze postąpił.

Mąż był rozwiedziony, syn był wychowywany do 10 lat przez ojca, później, gdy mnie poślubił, chłopca wychowywała babka.

Stosunki moje z synem były dobre, byłam grzeczna dla niego i robiłam różne rzeczy jak dla mego własnego dziecka, tak samo dla jego narzeczonej.

Pani Anno, czy to było słusznie, że mąż był na ślubie sam, bez żony? Dziękuję.

ZOSIA

DROGA PANI!

Wydaje mi się, że to nie było słuszne. Zeby jednak odpowiedzieć autorytatywnie, trzeba znać pewne fakty. Na przykład — czy matka syna, czyli pierwsza żona pani męża żyje i czy była na tym weselu? Czy pani ją zna? Czy nie jest możliwe, że ona właśnie prosiła swego byłego męża, by on nie przyprowadzał swej obecnej żony?

Oczywiście to byłaby „okoliczność łagodząca”, ale nawet w takim przypadku trochę dziwi stanowisko pani męża. Bo przecież chodzi się na ślubie nie tylko własnych dzieci, ale również na ślub dzieci

przyjaciół i znajomych. Nie będąc więc matką tego chłopca, może się pani uważać za jego przyjaciółkę, osobę życzliwą i zainteresowaną jego losem.

Ciekawa jestem, czym mąż motywowował decyzję, bo przecież musiał coś pani powiedzieć?

Mimo jego niesłusznego stanowiska, na pani miejscu nie wracałabym do tej sprawy. Bo po co? Co to pani da? Satisfakcję? Nie. Wywoła tylko niepotrzebne kwasy i kłótnie. Dziękuję za list i pozdrawiam.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Rozeszłam się z mężem. Nie będę już pisać dlaczego, bo to nieważne. Otrzymałam rozwód i wszystko jest w porządku. Nie zamierzam wychodzić za mąż. Pragnę wychować

dobrze dwoje dzieci, nad którymi sprawuję pieczę.

Ale chociaż rozwód mam już od pół roku, mój mąż dalej mieszka w jednym mieszkaniu z nami. Bardzo mnie to denerwuje i przeszkadza mi. Nie czuję się u siebie i ciągle jestem skrepowana. Niech mnie pani dobrze zrozumie, nie chodzi mi o jakieś wizyty mężczyzny, bo nawet gdybym mieszkała sama, nie pozwałabym sobie na to w obecności dzieci. Ale w ogóle to nieprzyjemne. Bo na przykład — siedzimy w kuchni i jemy, a mąż wchodzi do kuchni i szykuje sobie obiad. Nie wiadomo, jak się zachować, częstować go czy nie? I wiele takich rzeczy ma codziennie miejsce. Poza tym on często nie wraca na noc. Ma prawo, ale po co ja mam o tym wiedzieć. Proszę mi poradzić.

MŁODA ROZWÓDKA

SZANOWNNA PANI!

Myślę, że trzeba cierpliwie odczekać. Pani mąż na pewno wkrótce się wyprowadzi, zresztą niech go pani o to wprost zapyta. Może zamierza się ożenić i załatwia formalności.

Na razie powinna go pani traktować tak jak znajomego lokatora. To znaczy, gdy wchodzi do kuchni, a wy jesteście — powinna go pani poczęstować od czasu do czasu. Niekoniecznie codziennie, tak samo jakby pani poczęstowała znajomą osobę, która przyszyby podczas posiłku.

Powinna się pani zachowywać jak najnormalniej, czuć się jak u siebie w domu i nie krępować jego obecnością, ponieważ ma pani już teraz swoje własne życie.

ANNA

POLSKA FIRMA TRYKOTAŻY

TEXA

19, Fg. St. Denis — PARIS X
tel. LAF. 16-26 — metro: Strasbourg-St. Denis

poleca

- płaszcze włoskie
- futra nylonowe
- koszule
- swetry, polo
- bliźniaki
- garsonki

po cenach hurtowych i fabrycznych

WYSYŁKA do FRANCJI i do POLSKI

PISAC PO POLSKU

Magazyny czynne codziennie od 9-ej do 19-ej prócz niedziel

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Benedykt LAS — Paryż

Brat mój, zamieszkały za granicą, ożenił się z obywatelką francuską pochodzenia polskiego. Żona jego, mimo że nie mieszka we Francji, wniosła przeciw niemu skargę rozwodową przed tutejszym sądem. Brat prosi o odpowiedź na pytanie, czy może powołać się na niewłaściwość sądu francuskiego i czy fakt zerwania pożycia małżeńskiego jest wystarczający dla uzyskania rozwodu?

Wedle artykułów 14 i 15 francuskiego Kodeksu Cywilnego, cudzoziemiec nie zamieszkały we Fran-

cji może być pozwany przed sąd francuski za niewykonanie zobowiązań przyjętych we Francji lub za granicą, w stosunku do obywatela francuskiego. Fakt zatem posiadania obywatelstwa francuskiego przez pozwanego (nowoda), nadaje kompetencje sądowi francuskiemu, nawet jeżeli pozwany nie mieszka obecnie we Francji.

Drugi wyjątek od kompetencji terytorialnej sądów polega na tym, że jeżeli powód nie mieszka we Francji, sam fakt posiadania obywatelstwa francuskiego przez jedną ze stron, nadaje kompetencje sądowi francuskiemu. Powód może więc dokonać wyboru sądu do rozpatrzenia sporu. Na skutek

tego obywatel francuski zamieszkały za granicą może uzyskać orzeczenie rozwodowe we Francji. Natomiast jest zrozumiałe i normalne, że brat Pański może stanąć jako pozwany przed sądem francuskim, za pośrednictwem avoué i adwokata, których pośrednictwo przed tutejszymi sądami jest obowiązkowe w sprawach cywilnych.

Zerwanie pożycia małżeńskiego może stanowić podstawę skargi rozwodowej. Przyjęcie skargi zależy jednak od okoliczności, które ten fakt spowodowały, a zwłaszcza od winy współmałżonka. Nie należy bowiem zapominać, że ustawa francuska zakazuje orzeczenia rozwodu za obopólną zgodą i wymaga orzeczenia rozwodowego z winy pozwanego małżonka.



Przy zbliżających się
Świątach
Bożego Narodzenia

pamiętaj!

o zakupie
miłego upominku
dla krewnych i przyjaciół

Zapraszamy do naszego paryskiego sklepu

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot - PARIS IX^e

gdzie nabyć można:

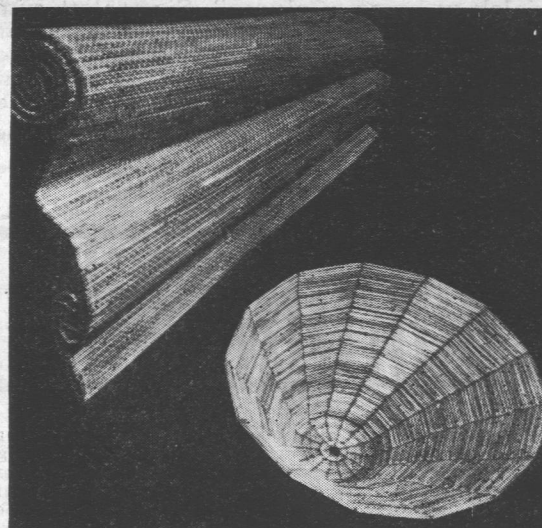
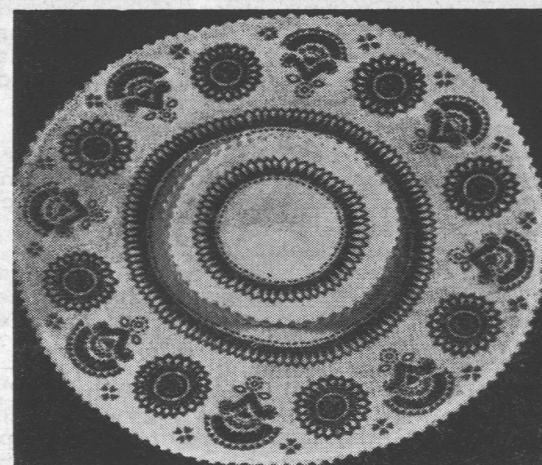
- KSIĄŻKI POLSKICH PISARZY
- PŁYTY z NAGRANIAMI POLSKICH PIOSENEK
- ZESTAWY POLSKICH ZNACZKÓW POCZTOWYCH z KLASERAMI

a także znane na całym świecie ze swego piękna

■ WYROBY PRZEMYSŁU LUDOWEGO i ARTYSTYCZNEGO

- OBRUSY ■ SERWETY ■ KILIMY ■ NARZUTY ■
- WYROBY z DREWNA, SŁOMY, METALU, ROGU ■
- CERAMIKĘ ■ SZTUCZNA BIŻUTERIĘ ■
- LALKI w BAJECZNIE KOLOROWYCH, ORYGINALNYCH STROJACH LUDOWYCH

WIELKI WYBÓR - PRZYSTĘPNE CENY



à LA BOUTIQUE POLONAISE

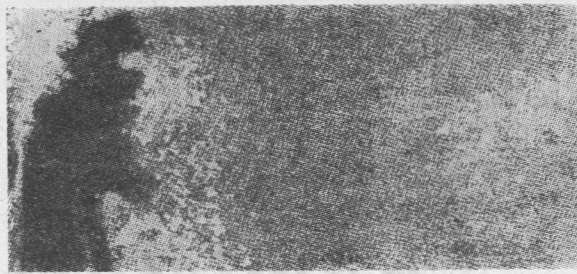
25, rue Drouot, Paris 9^e

Vous choisirez pour vous et vos amis

- des livres d'auteurs polonais
- des éditions d'art et des disques
- des timbres-poste polonais et aussi
- des objets d'art populaire en bois, corne, métal, paille etc.
- des nappes, napperons, tapisseries
- de la céramique et de la bijouterie de fantaisie
- des poupées en costumes folkloriques

GRAND CHOIX

PRIX EXCEPTIONNELS



DOMINIK DAMIAN

Uważałem bowiem, że sprawa nie została pomyślnie załatwiona. Byłem wręcz wściekły, że wzięta tak dla mnie niekorzystny obrót. Odprawiłem więc młokosa banknotem pięćsetzłotowym. To chyba był ładny gest z mej strony. Zaperzył się i żądał więcej. Wtedy znowu musiałem przywołać go do porządku. Odszedł. Odszedł tak rozżalony, że zapomniał odebrać kluczy. Dopiero nazajutrz spotkałem go przypadkowo w barze w „Grandzie” i oddałem mu je.

— Tak, już wiemy, że w „Grandzie” oddał mu pan klucze. — Przywara przegarnął palcami włosy i chwilę tarł policzek. Miał pan pecha... Ciekaw jestem, ile miało wynosić honorarium dla Nieszporowicza?

Petrovitch uśmiechnął się tajemniczo:

— Dość dużo, dość dużo. Byłem hojny, gdyż przed odjazdem z Paryża powiedziałem mi w firmie, że w sprawie odnalezienia tych kamieni mogą nie liczyć się z pieniędzmi.

— Ile wynosiło dokładnie?

— Pięć tysięcy. Jestem jednak przekonany, że w razie pozytywnego załatwienia tej sprawy dałbym mu na pewno więcej. Miałem słabość do tego chłopca.

— To ciekawe — zaśmiał się Przywara. — Czy już wtedy zerwał pan z nim kontrakt?

— Tak... — zaważał się, a Przywara w lot pojął, że kłamie, lecz Petrovitch dodał po chwili: — To znaczy, niezupełnie. Jak już wspominałem, w niedzielę spotkałem go w „Grandzie” i oddałem mu klucze a potem... Potem widziałem go jeszcze raz w poniedziałek w barze „Calypso”. Siedziałem wtedy przy bufecie i Nieszporowicz podszedł do mnie. Zażądał ode mnie pieniędzy. Kategorycznie odmówiłem. Wtedy zaczął mnie szantażować wywołaniem awantury. Ule-

NIEZNAJOMY z baru Calypso

50

głem. Nie miałem zamiaru robić widowiska. Przywara z coraz większym napięciem przysłuchiwał się opowiadaniu kruczowłosego mężczyzny. Przypuszczał, że złapie go na jakiejś nieścisłości. Tymczasem zgadzało się ono z przebiegiem śledztwa i stanowiło jedynie jego uzupełnienie. Jeszcze raz spróbował zadać podchwytliwe pytanie.

— Czy wtedy widział go pan po raz ostatni?

— Nie, nie — zaprotestował. — Znowu muszę się jednak cofnąć. W poniedziałek po południu zatelefonował do mnie ten człowiek, którego poznałem podczas nocnej zabawy w Heysem. Zawiadomił mnie, że poczynił pewne starania w kierunku odnalezienia naszych brylantów, i prosił mnie, żebym się z nim spotkał wieczorem o dziewiątej w barze „Calypso”. Zdziwiłem się, dlaczego poza Warszawą. Odrzekł, że będzie mu wygodniej zjawić się w Konstancinie, gdyż mieszka gdzieś w pobliżu. Dla mnie nie przedstawiało to zbytniego kłopotu, gdyż posiadam wóz. Zgodziłem się. Przed samym wyjazdem z hotelu (była może siódma piętnaście) znowu ktoś telefonował. Odezwiał się jakiś nieznajomy mężczyzna. Powiedział po francusku, że jeżeli chce znaleźć brylanty, powinienem zgłosić się do nauczyciela języka angielskiego, pana Hughesa...

— O!... — z ust Przywary wypłynął się okrzyk zdumienia.

Petrovitch skrzyżował z nim szybkie spojrzenie, jakby chciał zapytać: „Czy pana to dziwi?”, a potem powiedział głośno:

— Tak, Hughesa. Zapamiętałem to nazwisko, gdyż, jak panu zapewne wiadomo, jest ono bardzo popularne w Anglii, tak jak Smith, Brown czy Johnson. Chciałem zapy-

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznałmy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podlęskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telegramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą włączony był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przedstawił mu Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

tać, kto mówi, ale ten człowiek odłożył słuchawkę albo... to też mogło się zdarzyć, ktoś przerwał nam rozmowę.

— Czy nie był to ten sam, który dzwonił poprzednio?

— Wykluczone. Z tantym rozmawiałem po niemiecku i miał bardzo charakterystyczny głos astmatyka, głuchy i głęboki. Ten mówił bardzo wyraźnie i dźwięcznie. Byłem zaskoczony tą nieoczekiwaną wiadomością. Pojechałem jednak do Konstancina. Niestety, ten pseudojubiler nie zjawił się. Czekałem chyba z pół godziny. I wtedy właśnie przyszedł Nieszporowicz. Jak już wspominałem, doszło między nami do krótkiego spięcia. Nie wiem dlaczego, ale zapytałem go, czy zna nauczyciela angielskiego, Hughesa? Okazało się, że zna. Powiedziałem mu wtedy, że jeśli wskaże mi jego adres, dam mu pieniądze. To go uspokoiło. Pojechalismy do Warszawy. Ku mojej wielkiej radości okazało się, że ów nauczyciel angielskiego, przedziwny staruszek, był znawcą brylantów i ktoś zgłosił się do niego z naszymi kamieniami, żeby je ocenił. Byłem zupełnie zaskoczony. Przyznam, nie spodziewałem się, że tak szybko odnajdą nasze brylanty, a tymczasem ten dziwak zobowiązał się dostarczyć mi je nazajutrz na godzinę dziesiątą.

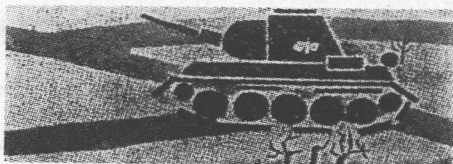
— Tak — wtrącił Przywara — wiem już o tym. Mnie jednak bardziej interesuje Nieszporowicz. Co się stało z Nieszporowiczem? — zapytał.

Petrovitch wzruszył ramionami.

Dalszy ciąg nastąpi

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Silna, zamaskowana pod lasem bateria była ogniem bezpośrednim. Nasze dwa pozostałe czołgi, kryte wznieśnięciem, ostrzeliwały się zajadłe, a erkaemy plutonu, których działanie zdążyłem skoordynować, zmiotły grupkę oficerów stojących spokojnie na uboczu baterii i przez lornetki obserwujących skutki jej ognia. Walka nie trwała długo, gdyż szosą z głębi lasu wysunął się rząd przysadzistych, szerokich ferdynandów i jak na paradzie zaczęły rozwijać się sztyki bojowy.

Cofaliśmy się szybko, zostawiając na wznieśnięciu płonącą jak pochodnia maszynę i zwęglone ciało kierowcy.

Tak straciliśmy pierwszy czołg i pierwszego czołg z naszej grupy.

Następnego dnia upewniliśmy się, że Budziszyn został zajęty przez niemieckie kontrnatarcie, a nasze oddziały odrzucone w niewiadomym kierunku. Szukaliśmy, kierując się odgłosami kanonady; gdzie biją działa, tam walczą nasi. Szliśmy, badając wokół siebie teren mackami patroli, wywijaliśmy się niemieckim placówkom, a znalazłszy jakiegoś słabego w pozycjach przeciwnika, uderzaliśmy zniechęca, przebijając się ku miejscom, gdzie według naszych przypuszczeń były własne wojska.

Zabitych towarzyszy, jeżeli udało się ich wynieść z pola walki, grzebaliśmy szybko, bez trumien, bez salw honorowych. Któryś z chłopców ścinał łopatką sosienkę, ostrugiwał na krzyżyk, Braczkowski pisał na nim chemicznym ołówkiem stopień, imię i nazwisko poległego, numer jednostki i to, że zginął w dniu tym a tym, w walce za ojczyznę. Lekko ranni trzymali się w szeregu, ciężko rannych na szczęście nie mieliśmy.

Przeważnie zamiast na nasze wojska, trafialiśmy na niemieckie. Były to z reguły silne grupy pancerne w asyście zmotoryzowanych grenadierów. Więc znowu szukaliśmy obchodów, zapadając w lasy

mroczne, nieprzyjazne, rozszumiałe warkotem nieprzyjacielskich czołgów, buszujących po przesiekach. Często mijaliśmy pobojowiska. Pola zryte dołami stanowisk ogniowych, czarne od lei po granatach, zasiewy zbronzowane przez czołgi i działa. Walały się tam puste łuski naboju, skrzynki od amunicji, wystrzelone rury pancernaustów, strzepy mundurów, papiery, bandaże. Raz szliśmy przez miejsce bitwy czołgów. Leżały samotnie pokiereszowane ferdynandy z żółtymi szkieletami załóg w wypalonych wnętrzach. Transportery pancerne, nasze i niemieckie, rozrzucone dookoła, pogniecione, porwane, jakby były z tektury. Pod lasem nasze działa rozbite na części z poskręcanyimi lufami.

Toczyła się tam widać walka bez pardonu. Nasze czołgi szły taranem na czołgi przeciwnika. Artyleria też zbierała żniwo.

Obok wraków maszyn i dział — wąskie kopce ziemi: wspólne mogiły Polaków zagrzebanych przez Niemców, a na wzgórkach pod lasem, pod krzyżami z białej brzozy, obramowane żerdkami ogrodzenia, ciągnęły się groby hitlerowców. Na tabliczkach znak SS, stopnie, nazwiska, data. Pod krzyżami stałowe hełmy grenadierów i czarne furażerki pancerniaków. Dużo ich było, bardzo dużo. Drogo musieli okupić Niemcy zwycięstwo w tej bitwie. Dalej za lasem spalona, wymarła wieś. Na drzewach powieszony za nogi, kołysali się na wietrze nasi martwi czołgisi. Wisieć musieli długo, bo deszcz pobruździł im twarze, zniekształcił rysy, wypłukał krew z bandaży. Niektórzy mieli bowiem chirurgiczne szyny i opatrunki na sobie, założone chyba na punkcie sanitarnym w tej wsi, gdy ranni wycofali się z walki. I tu widać naszli ich rozjuszeni własnymi stratami, pijani żądzą mordu hitlerowcy.

W milczeniu mijaliśmy bestialsko poharbionych towarzyszy. Sytuacja nie pozwalała zatrzymać się nam w tym miejscu ani na chwilę. Lecz każdy

z nas patrzył i zachowywał w pamięci ten obraz. I czułem, że wszyscy przysięgamy sobie w duchu: nie poddać się nigdy! Pomścić!

Posuwaliśmy się na północ, gdyż tam, niedaleko, przez całą minioną noc dudniła artyleria i bliski katusz zdradzały obecność naszego niewątpliwie silnego zgrupowania. W pewnej chwili musieliśmy przeciąć szosę, po której sunęła właśnie grupka ferdynandów, potem przeszły działa przeciwpancerne, jechały łaciate auta i motocykliści. Ukryci za drzewami, czekaliśmy na dogodny dla przeskokowania moment. Doczekaliśmy się dwóch ciężarówek wyładowanych niemiecką piechotą, idących w eskorcie dwóch pancernych transporterów. Sierżant tylko dla pewności zapytał mnie spojrzeniem i od razu zniknął w lukę. Działa czołgów w ciągu sekundy chwyciły cel.

Najpierw pokazowo rozprawiły się z transporterami, a potem grzmotnęły pociskami rozpryskowymi po ciężarówkach. Za drogą rozciągało się płaskie, niczym nie osłonięte pole. Tam tylko mogli uciekać niemieccy piechurzy. Na drogę szarżował już bowiem czołg sierżanta i biegiem szła za nim tyraliera plutonu kosząc przed sobą ogniem automatów. Drugi nasz czołg odciął Niemcom odwrot w stronę lasu. Maszyna ta ubezpieczała nas jednocześnie od nie spodzianek z głębi szosy, podczas przeskakiwania otwartej przestrzeni. Przebiegaliśmy ją bez zatrzymania się przy rozbitych maszynach, w ślad za czołgiem sierżanta, który tłuł z kaemów, gnił gąsienicami, miażdżył jak lawina panicznie ostrzeliwujących się i uciekających Niemców. Wielu próbowało uskokczyć w bok, lecz dosięgał ich ogień plutonu. Padali jak muchy. Niektórzy chcieli się poddać, lecz nie braliśmy już jeńców. Ocaleli chyba tylko ci, co przewrócili się w ucieczce lub przyciaili na ziemi. Nie było czasu na rozglądanie się i sprawdzanie. Chodziło nam przede wszystkim o przeskokowanie szosy, przedarcie się na północ. To my byliśmy przecież zabłąkani i ścigani.

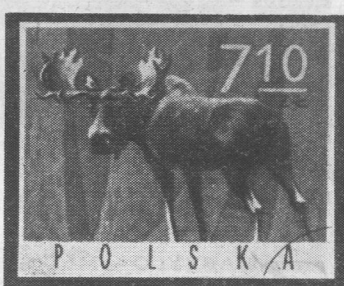
Odsapnęliśmy dopiero po drugiej stronie otwartej przestrzeni, na skraju brzeźniaka. Jeden z fizylierów został ciężko ranny w brzuch w czasie walki. Ukłody z drużyny podchwycili go w biegu, donieśli. Ułożyliśmy go na platformie maszyn.

Tymczasem ubezpieczający czołg, odwróciwszy wieżę do tyłu w stronę drogi, jechał już przez otwarte pole, aby dołączyć do nas. Był w połowie odległości, gdy skądś, widocznie stamtąd, gdzie droga skrywała się w lesie, zaszcekały niemieckie działa przeciwpancerne. Czołg odpowiedział w teście sekun-



Polskie znaczki do nabycia w
„LA BOUTIQUE POLONAISE”
25, rue Drouot, Paris IXE

Continuant ses belles séries, la poste polonaise a émis 9 vignettes de 40,5 x 40,5 mm consacrées aux bêtes fauves: loup (20 gr), lynx (30 gr), renard (40 gr), blaireau (50 gr), ours (60 gr), sanglier (1 zł 50), cerf (2 zł 50), bison d'Europe (5 zł 60) et élan (7 zł 10). Les vignettes ont été dessinées par Jerzy Desselberger.



TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

KĄCIK FILATELISTY

Zwierzęta leśne na znaczkach

30 listopada Poczta Polska wprowadziła do obiegu 9 znaczków nowej serii „Zwierzęta leśne”. Umieszczono na nich rysunki zwierząt zarówno znajdujących się pod ochroną, jak i łownych.

Poszczególne wartości przedstawiają:

20 gr — Wilk (*Canis lupus*), drapieżnik z rodziny psowatych. Występuje nielicznie na wschodnich i południowo-wschodnich krańcach Polski, w odludnych terenach leśnych i górskich.

30 gr — Ryś (*Lynx lynx*), drapieżnik z rodziny kotów. W Polsce spotykany w Karpatach, przede wszystkim w Bieszczadach, oraz w Puszczy Białowieskiej.

40 gr — Lis (*Vulpes vulpes*), drapieżnik z rodziny psowatych. Występuje dość licznie w lasach całego Kraju.

50 gr — Borsuk (*Meles meles*), nieduży drapieżnik z rodziny kunowatych. Spotykany jest w całym Kraju, zamieszkuje głównie lasy liściaste i mieszane.

60 gr — Niedźwiedź (*Ursus arctos*), największy drapieżnik w Europie. W Polsce już tylko pojedyncze sztuki spotyka się w Tatrach i Bieszczadach.

150 zł — Dzik (*Sus scrofa ferus*), z rodziny świniowatych, występuje w całej Polsce.

250 zł — Jeleń (*Cervus elaphus*), z rodziny jeleniowatych. W Polsce występuje jako nizinny (większy) i karpaci (mniejszy).

560 — Żubr (*Bison bonasus*), przetrwał z rodziny pustożyców. Ostatnie dwa stada w Białowieży (737 szt. w 1914 r.) i na Kaukazie (ok. 800 sztuk w 1914 r.) zostały prawie całkowicie wybite w okresie I wojny światowej.

Ocalało wówczas na świecie ogółem ok. 30 sztuk. Żyjące dziś żubry wywodzą się ze stada Białowieskiego.

710 zł — Łoś (*Alces alces*), przetrwał z rodziny jeleniowatych. Wyturbiony w Polsce całkowicie, został wyhodowany w Kraju po II wojnie światowej w rezerwatach, a obecnie nawet częściowo wypuszczony na wolność żyje w Puszczy Białowieskiej i Kampinoskiej.

Znaczki drukowane są techniką rotograviurą, na papierze kredowym. Projektantem znaczków jest art. grafik Jerzy Desselberger. Format znaczków: 40,5 x 40,5 mm. Nakłady: 20, 40 i 60 gr — ok. 7,5 mln szt.; 30 gr — ok. 6 mln szt.; 50 gr — ok. 5,5 mln szt.; 150 zł — ok. 3 mln szt.; 250, 560 i 710 zł — po ok. 1,4 mln szt.

em.

dzie, poderwał się szybciej, próbował ująć za osłonę chaty, co otoczona ogródkiem samotnie sterczała w polu, lecz jeden z pierwszych pocisków zerwał mu gasienicę. Rozścielając za sobą błyszczącą wstęgę ze stalowych klamer wpełził jeszcze do ogródka i tak kręcąc się na jednej gasienicy wokół własnej osi, bijąc z działa, terkocząc z kaemów, bronił się rozpaczliwie, skazany na zagładę, już w agonii. Drugi celny pocisk trafił go z boku w środek długości lufy, przełamując ją prawie na dwoje. Następny granat trzasnął w wieżę, rozerwał się w środku...

Został tak, dysząc jeszcze spaliną z rur wydechowych, osiadły bokiem na kwitnących zagonkach ogródka, z lufą działa opadłą, strzaskaną, zamierał... Patrzyliśmy bezsilni. Chłopcy płakali.

Tak straciliśmy drugi czołg i jego pięciuosobową załogę.

Ranny fizylier zmarł po paru godzinach. Przed śmiercią zaczął gwizdać jakieś melodie, kostniejącymi palcami nieszkodliwie chwytając Pobiarzynę za wąsy, gdy ten pochylał się nad nim podkładając mu ramię pod plecy, aby złagodzić wstrząsy maszyny. Znowu został za nami wyciosany łopatką i związany kablem krzyżyk nad kopczykiem z ziemi, na krzyżu zmięta polowa rogatywka...

Nie doszliśmy do miejsca, gdzie w nocy błyskały katusze. Drogę zagroziły pozycje niemieckich baterii. Szukając przemyku zdradziliśmy swoją obecność. Scigał nas ogień dział i ferdynandy. Robiły to jednak opieszale i zawróciły, gdy sierżant przycałił swój czołg za osłoną terenu i z dużej odległości pierwszym pociskiem podpalił jedną maszynę.

Chcąc zgubić ślad po sobie, kluczyliśmy do wieczora po wertepach, aż wreszcie, idąc znowu na północ, wpakowaliśmy się głęboko w stary, zabagniony las. Nie mogliśmy określić swego położenia. Posiadana przeze mnie mapa o dużej podziałce nic nie mówiła, a szkic zrobiony w sztabie pułku skończył się dawno. Pozostawały luno na horyzoncie, odgłosy kanonady i wierna busola o fosforyzującej podziałce. Mieliśmy jeszcze czołgową radiostację. Niestety raz tylko złapałmy przez nią falę jakiegoś pododdziału o sympatycznej nazwie „Liszka”. „Liszka” nie chciała jednak z nami rozmawiać, wzywając ciągle jęczącym głosem „Komara”, i umilkła, gdy nasz podniecony radiooperator natarczywie zapytał o jej położenie. Widocznie była to również jakaś oderwana lub zagubiona jednostka szukająca łączności z macierzystym oddziałem, a nas wzięta za podstuch niemiecki.

I oto jest polana w głębi nieznanego lasu, jest

któraś tam z rzędu noc tułaczki i kilkunastu ludzi pozostałych z całej rozpoznawczo-szturmowej grupy. Mamy jeszcze czołg, lecz trzeba będzie pozostawić go tutaj, gdyż zabrakło paliwa i amunicji do działa.

O świcie obudził nas Braczkowski. Mgła cienką warstwą kładła się na polanie. Ludzie brodzili w niej po kolana jakby na kikutach nóg. Niebo było bezchmurne. Z północnej strony pomrukiwały działa.

Dają rozkaz przygotowania się do odmarszu. Pluton formuje się na drodze. Będziemy maszerować po obu jej stronach, pozostawiając środek wolny, partyzanckim szykiem. Z daleka, na wprost lub z tyłu trudno wtedy dostrzec idących.

Któryś tam jeszcze marudzi pod olchą, stoi senny, niemrawy.

— Co, na wydojenie czekasz? — pogania go Braczkowski.

— Chłopaki, kto mi podiwanił granaty? Oddajcie, pókim dobry — syczał z szeregu.

— Granaty zgubił... fujara, a chleba toś upilnował?

— Ty, chcesz w mordę?

— Całuj babcię w kuper...

— Te, offerma, bierz pancerfausta.

— Sam bierz, dyski do kaemu niosę.

— Panie kapral, bo antyleria zostanie...

— Gówno po tobie zostanie, bierz pancerfausta, byku!

— Czesiek! Jak wezmę? Pięciu rąk nie mam.

— To w zębach poniesiesz! Hej... jeden żwawy na ochotnika, jako łącznik do szperaczy! Co łapę podnosisz? Smród go tylko trzyma, wiatr popycha i na łącznika...

— Edek! Daj papierosa! Patrzcie go, pali jak habia w ustępie.

Pomimo zmęczenia i niewesołych perspektyw chłopcy dowcipkują jak przed normalnym marszem, dopasowują rytmicznie, poprawiają opadłe owijacze, żują chleb, pałają...

Kapral Pobiarzyn podchodzi do mnie. Połę płaszczka ma zupełnie urwaną przez odłamek granatu. Wygląda, jakby się podkasał z jednej strony. W rękę trzyma pajdę czerstwego razowca. Przekroił ją szczyrykiem na pół, posypał solą ze szmatki.

— Podjemy sobie śniadanko, ojczulku. Jak jest chleb z solą i wodą, tak człowiek nie zginie...

Biorę ofiarowaną mi porcję, dziękuję. Krucho znowu u nas z jedzeniem. Ech, miła, ciepła kuchnia żołnierska...

Ruszamy drogą na północ. Z przyzwyczajenia oglądam się jeszcze, czy na miejscu obozowiska nie zostawiono czegoś, co może wyraźnie zdradzić naszą przynależność, formację, liczebność... i macham ręką. Zostaje przecież czołg. Stara, wierna maszyna ze śladami dawnych postrzałów na baszcie. Właśnie sierżant zdjawszy hełm całuje taran, pożegnany ruchem głowy skierowaną w dół lufę działa, mówi coś półgłosem. Reszta załogi odchodząc salutuje w milczeniu.

Zegnali trzeci, ostatni czołg naszej grupy. Nad lasem wschodziło słońce. Dzień zapowiadał się ciepły. Z północy narastał grzmot artylerii.

Szliśmy z krótkimi przerwami na odpoczynek i wyszukanie pożywienia w spalonych wsiach lub opuszczonych, samotnych domach, ciągle w kierunku kanonady. Parokrotnie w ciągu dnia widzieliśmy z daleka zmotoryzowane oddziały Niemców idące na zachód. Przeciągały w bojowych ubezpieczeniach polnymi drogami, nie wykazując jednak większej agresywności. Nawet wtedy, gdy korzystając z przypadkowo dobrej pozycji terenowej ostrzelaliśmy ich bocznych szperaczy na motocyklach, odgryźli się tylko silnym ogniem z kaemów i pojechali dalej.

— Oho... — powiedział na to sierżant. — Widać nasi przypieklili gdzieś gadom, że tak ogon pod siebie chowają...

Był późny wieczór, gdyśmy kocim chodem zbliżyli się do miejsca, gdzie przez cały dzień bębniły działa, ucihły dopiero o zmroku. Szeroka zorana czołgami szosa wyprowadziła nas na bezdrzewną równinę. Daleko u jej krańca można było dostrzec zarysy sadów i połyskujące w blasku księżycza dachy zabudowań.

Wysuwając szperaczy na podwójną odległość szliśmy dalej rowami. Niedługo. Przykładał zadyszany łącznik.

— Jakis kaem na drodze, tyłem do nas. Po bokach na polu jakby stanożył... Szperacze załegli — meldował szybko.

Bez szmeru podciągamy do szperaczy. W odległości może stu metrów przed nami, obok niziutkich krzaczków nad rowem, sterczy frontem do zabudowań ciężki karabin maszynowy. Po charakterystycznej sylwetce poznaję: niemiecki maksym na podstawie schwartzlosa. Przy nim dwie leżące postacie w hełmach, trzecia skulona w rowie, rozrzucone zasobniki. Z boków na tej samej linii rzadkie półkole ziemnych osłon stanowisk.

DWA WIECZORY W NORDZIE



Podczas jednego z dwóch wieczorów poświęconych Polsce

ZDARZYŁO MI SIĘ SPĘDZIĆ DWA WIECZORY W NORDZIE, wśród tej społeczności, w której krew polska i francuska zmieszały się dokładnie i gdzie wspólna praca, a w latach wojny wspólna walka, scementowały jej jedność. Dziennikarz z Kraju, przychodzący z żywym słowem o dzisiejszej Polsce, znajduje tu przyjęcie życzliwe i serdeczne.

WIECZÓR PIERWSZY: VIEUX-CONDÉ

Gospodarzem wieczoru jest Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Pilna wiadomość od p. Aleksego Krakowiaka, sekretarza generalnego Stowarzyszenia, wyprawiła mnie w drogę i oto defiluje przede mną szpaler schludnie utrzymanych domków górniczych. Ten nieprzerwany ciąg osiedli — od Valenciennes wzdłuż granicy belgijskiej, na przestrzeni kilkunastu kilometrów — przywodzi mi na myśl okolice Bytomia czy Chorzowa na naszym Górnym Śląsku, gdzie także krajobraz obramowany jest widokiem wież kopalni i kominów wielkich fabryk.

I już Vieux-Condé, miasteczko kilkunastotysięczne. Na skraju dużego placu wznosi się okazały budynek merostwa. W salce konferencyjnej już zbiera się publiczność. Nadstawiam ciekawie ucha: język francuski przeplata się z polskim. Za chwilę pierwsze prezentacje — polskie brzmienie nazwisk albo dokładnej polska ich pisownia (bo wymowa jest już francuska) powtarza się raz po raz.

Mam mówić po francusku; publiczność jest w części tylko polska, a i dla niej francuski jest językiem życia publicznego. Zresztą moja prelekcja o dzisiejszej Polsce nad Odrą i Nysą ma służyć nie tyle odnowieniu więzów uczu-

ciowych łączących Francuzów polskiego pochodzenia z Polską, ile po prostu informacji o tym odległym i po trosze nawet egzotycznym kraju, darzonym tu niewątpliwie sympatią, ale po trosze na słowo honoru.

Inauguracji wieczoru dokonuje p. Bustin, deputowany mer Vieux-Condé. Mówi ogromnie serdecznie i z wielkim zrozumieniem istoty zagadnienia granicy polskiej na Odrze i Nysie; to interes nie tylko Polski, to sprawa pokoju w Europie. To, co mówi, potwierdza tylko opinię zasłyszana przeze mnie już wcześniej. P. Bustin jest znany od dawna jako wielki przyjaciel Polski i Polaków, jego wybitna pozycja polityczna w Nordzie podkreśla znaczenie jego słów.

Jeszcze p. Stanisław Kubiak ze Stowarzyszenia „Odra-Nysa” prezentuje jego cele i formy działania, a po nim p. Jean Haremza, profesor z niedalekiego Douai, przedstawia w głównych zarysach problem polityczny i prawny granicy na Odrze i Nysie, wspomina o niebezpiecznych ruchach odwetowych w Niemczech federalnych, kończy akcentem poświęconym wizycie premiera Cyrankiewicza w Paryżu.

Teraz kolej na mnie. Słuchając pierwszych przemówień rozglądam się po sali, staram się odgadnąć, ile wie o współczesnej Polsce ta publiczność. Zaczynam od przypomnień elementarnych: od Poczdamu i zgodnej decyzji wszystkich aliantów na przesiedlenie całej ludności niemieckiej z granic Polski, przypominam pustynię, jaką były w 1945 r. ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, i obraz zniszczeń całego kraju nazajutrz po wojnie.

Twarze słuchaczy są skupione i uważne, zdają się śledzić tok wywodów bez znużenia. Potem mówię o tym, czym stały się zjednoczony w granicach Polski Śląsk, Pomorze, Warmia i Mazury w ciągu dwudziestu lat polskiej gospodarki. Jak znikły ruiny i produkcja przekroczyła najlepsze wskaźniki przedwojenne, jak zostało odbudowane rolnictwo i jak powstały i rozwinęły się imponujące ośrodki nauki we Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie, Olsztynie, Opolu. Nie liczę na dyskusję, ta publiczność dostarcza uważnych słuchaczy, ale nie jest zbyt skora do zabierania głosu na zebraniach. Dopiero w rozmowach prywatnych w małej grupce kilku osób rozwija się języki. Zanim jednak p. Bustin zamknie zebranie, znowu bardzo serdecznymi słowami o przyjaźni francusko-polskiej ponowi propozycje jumelage'u Vieux-Condé z jednym z miast polskich (tu przypomnienie: propozycja jest już dość dawna, ale ze strony pol-

skiej dotąd nie znalazła odzewu, to przykre), z głębi sali podnosi się jakaś pani i podaje starannie opakowany wycinek z gazety. To relacja o pielgrzymce b. jeńców wojennych francuskich do miejsc ich wojennej niedoli w okolicach Gdańska. P. Bustin czyta tę relację, której autor ze szczerym wzruszeniem pisał o dowodach pamięci ze strony Polaków dla martyrologii Francuzów w latach okupacji nazistowskiej.

I na koniec — część po trosze towarzyska wieczoru. P. Kubiak demonstruje nakręcone przez siebie filmy z wystaw o Polsce organizowanych w różnych miastach Nordu, nieodmiennie przy życzliwej pomocy miejscowych władz, i reportaży filmowy z ostatniego kongresu Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Paryżu. Teraz reakcje są bardziej bezpośrednie, nieskrępowane.

WIECZÓR DRUGI: THIANT

Mój drugi wieczór w Nordzie ma innego patrona: Towarzystwo France-Pologne.

Dzięki jego staraniom w merostwie Thiant, w pobliżu Denain, ma odbyć się wernisaż wystawy o czasach i turystyce w Polsce Ludowej. Starannie i interesująco dobrane fotografie dają doskonałe pojęcie, czym jest uroda pejzażu polskiego i czym jest system wypoczynku pracowniczego w naszym Kraju.

Wernisaż zgromadził wszystkie miejscowe osobistości, przyjechał także prezes krajowy Towarzystwa France-Pologne, deputowany Arthur Ramette, prezes komitetu departamentalnego p. Roger Le-grand, konsul polski z Lille p. Józef Klasa i wicekonsul p. Ryszard Korczewski. Otwarcie wystawy jest nieszablonowe: nie ma wstęgi i

nożyczek, w zamian p. Le-grand przekształca się w przewodnika po wystawie, objaśnia kolejno wszystkie fotografie, udziela szerokich i utrzymanych w ogromnie serdecznym tonie informacji o stosunkach społecznych i opiece nad pracownikami w Polsce Ludowej.

Gdy ta część uroczystości jest zakończona — zmiana scenarii. W sali przyjęć czekają na gości roztawione stoliki, na każdym butelka szampana: to rada miejska pragnęła w ten sposób uczcić otwarcie polskiej wystawy. Mer Thiant, pan Fromont, wznosi toast na cześć Polski i przyjaźni francusko-polskiej, w swoim toaście mówi o miłych wrażeniach z pobytu w Polsce w roku ubiegłym, o gościnnym przyjęciu, jakie delegacji francuskich związków zawodowych zgotowali ich koledzy na Górnym Śląsku.

Temat mego wystąpienia podobny jak kilka dni wcześniej, we Vieux-Condé: powrót Polski nad Odrę i Bałtyk, bilans dwudziestu lat pracy polskiej na odzyskanej ziemi, wymowa polityczna i gospodarcza tych faktów i procesów. Trochę liczb ilustruje moje wywody, rozwieszona na tę intencję mapa Polski ułatwia umieszczenie faktów i liczb w przestrzeni.

Z rozmów wcześniejszych wyniosłem już wrażenie, że wiele nieporozumień budzi sprawa rzekomej obecności Niemców na terenie polskich Ziemi Zachodnich i Północnych. Rozwijam celowo ten temat. Liczba przeszło 8,3 mln. Polaków zamieszkałych nad Odrą i Bałtykiem robi wrażenie, gdy zestawiam ją z liczbą 8,5 miliona mieszkańców tych terenów za czasów niemieckich, z czego jednak około 1 miliona stanowili Polacy, mieszkający na Górnym Ślą-

sku oraz na Warmii i Mazurach. Akcentuję: dziś mieszka nad Odrą i Nysą więcej Polaków — ponad 45 procent spośród nich urodziło się tutaj po wojnie — niż było tu kiedykolwiek Niemców!

Po krótkim przemówieniu konsula p. Klasy program wieczoru jest właściwie już wyczerpany. Ale prezes France-Pologne, deputowany p. Ramette, podejmuje jeszcze temat wiszący w powietrzu w tym górniczym regionie: sprawę importu polskiego węgla do Francji. Czy nie odbywa się on kosztem francuskiego górnika? Wokół tej sprawy było ostatnio nieco spekulacji, na łamach kilku pism. P. Ramette nie ma wiele kłopotu z jasnym i rzetelnym wyjaśnieniem sprawy; nie ma mowy o imporcie kosztownych górników francuskich, po prostu przy ustalonym przez rząd poziomie wydobycia węgla w kopalniach francuskich — pewien import specjalnego gatunku węgla jest konieczny.

Francja zakupuje węgiel amerykański i importuje pewne ilości węgla z Polski. Układ francusko-polski jest gospodarczo korzystny dla obu stron — akcentuje p. Ramette, wspólny interes dobrze służy tradycyjnej przyjaźni.

ZAMIAST KONKLUZJI

Te dwa wieczory w Nordzie, wśród społeczności francusko-polskiej, wewnętrznym scalonym tradycją wspólnej pracy i — w latach wojny — wspólnego udziału w Ruchu Oporu, prowadzą nieodparcie do wniosku, że słowa o przyjaźni francusko-polskiej nie są tu pustym dźwiękiem, czy zwrotem grzecznościowym. I, zarazem, że te naturalne dyspozycje należy rozwinąć, podtrzymać. Klimat jest wyjątkowo sprzyjający, życzliwość miejscowych władz, merów i rad miejskich, stwarza warunki najbardziej pomyślne.

Ignacy RUTKIEWICZ

ODPOWIADAMY NA LISTY CZYTELNIKÓW

Można studiować

W liście od jednego z naszych Czytelników z departamentu Nord czytamy m.in.:

„...W szkole podstawowej syn nasz uważany był przez nauczycieli za zdolnego, wyróżniającego się ucznia. Idąc za radą jednego z nauczycieli, postaliśmy go do liceum. W pierwszym okresie nauka szła mu doskonale, ale potem zamiast uczyć się, zaczął namiętnie czytać książki, książki wartościowe, ale takie, które niewiele miały wspólnego z nauką w szkole. Zaniedbał naukę i nie zdał matury. Obecnie ma 23 lata i pracuje w biurze, ale ciągle mówi, że ta praca nie daje mu żadnego zadowolenia. Chciałby zostać profesorem historii. Słyszał od kogoś, że od paru lat nawet i ludzie nie posiadający matury mogą studiować na uniwersytecie. Czy on się nie łudzi? Czy jest to aby zgodne z prawdą?”

Odpowiadamy: Informacja ta jest prawdziwa. Od paru lat nawet i ludzie nie posiadający matury mogą we Francji studiować na wyższych uczelniach. Warunkiem przyjęcia na wyższą uczelnię osoby nie posiadającej matury jest zdanie specjalnego egzaminu wstępnego. Egzamin ten składa się w ośrodku akade-

mickim regionu swojego zamieszkania. Od kandydatów, którzy nigdy nie stawali przed maturalną komisją egzaminacyjną, wymaga się, aby mieli 21 lat. Kandydaci, którzy stawali przed maturalną komisją egzaminacyjną, lecz nie zdali matury, winni mieć co najmniej 25 lat. Sesja egzaminacyjna odbywa się tylko raz do roku — w zasadzie w maju.

Istnieje specjalny kurs korespondencyjny przygotowujący do tego egzaminu. Kurs ten organizuje co roku „Centre National d'Enseignement par correspondance” w Vanves (60, Boulevard du Lycée, Vanves, Seine).

Na ten specjalny egzamin wstępny składają się: egzamin ustny i egzamin pisemny. Egzamin ten można zdawać tylko dwa razy — w dwóch kolejnych latach.

Dodajmy, że tzw. „B.U.S.” (Bureau Universitaire de Statistiques; 6, Boulevard Saint-Michel, Paris 5-ème), wydał specjalną broszurę poświęconą temu egzaminowi.

Jeśli chodzi o naszego Czytelnika z Nordu, to po szczegółowe informacje radzimy zwrócić się do sekretariatu „Faculté des Lettres et Sciences Humaines” w Lille.

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

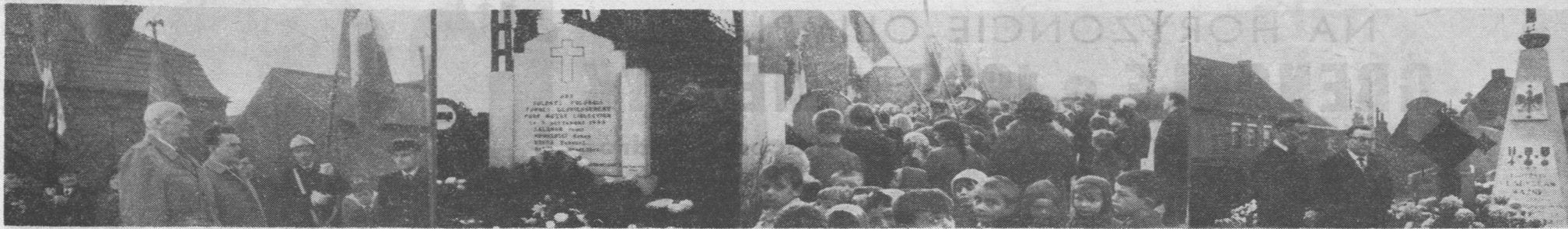
RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



W Wittes odbyła się uroczystość złożenia wieńców pod pomnikiem żołnierzy polskich poległych w walkach o wyzwolenie tej miejscowości. Na zdjęciu pierwszy z lewej: gen. Zygmunt Berling i wicekonsul PRL w Lille — Korczewski przy pomniku, na którego tablicy wyryto nazwiska Polaków poległych w dniu 5 września 1944 r. Podobna uroczystość z udziałem przedsta-

wicieli organizacji kombatanckich odbyła się w Montigny-en-Ostrevent, gdzie wieńce pod pomnikiem poległych żołnierzy i na grobie kpt. Ważnego „Tygrysa” złożyli płk Marian Soltysiak i działacz „France-Pologne” p. Emil Ważny (na zdjęciu pierwszym z prawej). Grobem kpt. Ważnego opiekuje się troskliwie p. Musiałakowa. W obu uroczystościach wzięło udział wielu Polaków

PRASA PÓŁNOCNEJ FRANCJI o WIZYCIE POLSKICH KOMBATANTÓW

NORD ECLAIR (11.XI.65)

RÉCEPTION AU CONSULAT DE POLOGNE DU GÉNÉRAL ZYGMUNT BERLING

Avant d'accueillir les personnalités invitées par M. Klasa, consul général de Pologne, M. Berling souligna sa satisfaction de venir pour la première fois à Lille, où il a pu prendre contact avec les anciens combattants français.

„On peut, dit-il, souligner l'amitié qui unit Français et Polonais car dans le dernier drame mondial la Pologne a payé de six millions de vies la victoire finale”. Le général Berling insista sur les traditions qui ont voulu que la France et la Pologne soient toujours du même côté aux instants critiques de l'histoire.

LIBERTÉ (11.XI.65)

LE GÉNÉRAL POLONAIS Z. BERLING A REÇU HIER A LILLE LES REPRÉSENTANTS DES ASSOCIATIONS D'ANCIENS COMBATTANTS

Une haute personnalité militaire polonaise était, hier, l'hôte du consulat de Pologne à Lille. Le général Zygmunt Berling, qui fut le commandant de la première armée polonaise formée en Union Soviétique pendant la deuxième guerre mondiale,

répondant à l'invitation de l'A.R.A.C. à l'occasion de son congrès, venait en France pour la première fois. Il était accompagné par le colonel Soltysiak qui, avec lui, est maintenant à la direction de l'Association des Anciens Combattants Polonais.

Le général Berling put, au cours d'une petite réunion avec la presse, nous dire que sa visite en France était une occasion pour lui de s'intéresser à toutes les questions concernant les anciens combattants polonais qui ont lutté en France pendant la dernière guerre et inversement vis-à-vis des Français qui ont participé aux actions de la résistance en Pologne.

NORD MATIN (11.XI.65)

LE GÉNÉRAL ZYGMUNT BERLING A ÉVOQUÉ LA PARTICIPATION DE LA NATION POLO- NAISE A LA SECONDE GUERRE MONDIALE

„La France et la Pologne sont les deux pays frères qui, dans les heures critiques du monde, ont toujours été du même côté de la barricade...” déclara M. le général Zygmunt Berling, vice-président du Comité National de l'Association des Anciens Combattants Polonais au cours d'une réception au Consulat de Pologne.

Au cours de ce cocktail fut présentée l'exposition consacrée à „La participation de la Nation Polonaise dans la seconde guerre mondiale”.

Par des panneaux, des photographies et des textes émouvants, elle rappelle avec force et grandeur le lourd tribut que la Pologne paye à la guerre et la lutte héroïque que menèrent les participants de la paix.

LA VOIX DU NORD (11.XI.65)

EN VISITE DANS LE NORD LE GÉNÉRAL BERLING DÉCLARE „NOS DEUX PEUPLES ONT LE MÊME IDÉAL DE PAIX”

„Nous sommes venus prendre contact avec les anciens combattants polonais qui ont participé à la Résistance française et avec les Français qui ont pris part à la lutte armée sur le sol polonais. Nous recherchons aussi le contact avec ceux de nos compatriotes qui vivent en France ou avec les Français d'origine polonaise afin qu'ils sentent les liens qui les unissent toujours à leur patrie d'origine”.

Le général Berling, qui fut l'élève du général de Gaulle à l'École supérieure de guerre de Varsovie en 1919, a exalté la fraternité d'armes des patriotes français et polonais contre le nazisme.

PHOTO-CINE HAUCHARD Magnetofony

19, rue de Paris VALENCIENNES

■ **Najlepsze marki!**

■ **Największe zniżki!**

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HERSIN-COUPIGNY: Fryderyk Strugalski, Geraldine Wachaczewska, Fryderyk Wojciechowski. SAINS-en-GOHELLE: Natalia Lewandowicz. LIÉVIN: Christian Danilewicz. BETHUNE: Thierry Wydrzyński. HENIN-LIÉTARD: Edmund Nowicki, Annie Maciejewska. LAPUGNOY: Fryderyk Górnikowski. MASNY: Carole Grzelka, Michał Marcinkowski, Cathy Olejniczak, Marc Pawłowski, Murielle Paciuta, Bruno Majerowicz, Christiane Kotarska, Pascal Majorczyk, Wincenty Woźniak, Fabienne Pleśniewska, Fryderyk Woźny. DOUAI: Edith Zasieczny, Edward Sierocki, Natalia Bakalarz. SALLAUMINES: Jacques Liptak. MAZINGARBE-Fosse 8: Joël Pawlicki. ROMBAS: Alexandre Kosmala.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

MASNY: Edyta Majchrzak i Thaddé Bestain. HERSIN-COUPIGNY: Danielle Pacquart i Ryszard Jackowski. LIÉVIN: Jacqueline Bilska i Roger Briez. GREY: Liliane Vandewalle i Freddy Czerniak. MAZINGARBE: Stanisława Chałas i Victor Roussel.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjne sto lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas: BRUAY-en-ARTOIS: Franciszek Jakubczak, lat 68. METZ: Octave Konieczny, lat 49. HAILLI-COURT: Jan Śliwakowski, Laurent Błaszczyk. FIRMINY: Stanisław Pawlak, lat 72. MONTCEAU-les-MINES: Stanisław Szczepański, lat 56. SANVIGNES-les-MINES: Stanisława Barczewska z domu Gubska, lat 81. AUCHY-les-MINES: Franciszka Budzich z domu Tobolska, lat 86. COURCELLES-les-LENS Emilia Zdończyk, lat 61. WAZIERS: Anna Wilk z domu Adamek, lat 67. LIÉVIN: Stanisław Hochman, lat 71; Stanisława Nowak z domu Matuszak, lat 76; Tadeusz Milczyński, lat 49. ELEU-LEAU-WETTE: Stanisław Zak, lat 74; Bolesław Jaroszyński, lat 70.



z życia różnych kolonii

NAGRODY ZA OGRÓDKI

DOUAI. Dzień ogródków robotniczych obchodzony był na miejskim hipodromie. Obchodem przewodniczył senator — mer miasta Valenciennes p. Carous, który jest prezesem ogólnokrajowej organizacji. Nagrodę poza konkursem w postaci plakietki artystycznej „vermeil” otrzymał p. Władysław Szymczak z Ecaillon, a srebrny dyplom za trzecie miejsce p. Feliks Rymańczyk z Auberchicourt.

OBCHODY 11 LISTOPADA

BILLY-MONTIGNY. Na uroczystościach z okazji 11 listopada wśród osobistości reprezentujących władze miejscowe obecni byli również: p. Jean Werechowski, sekretarz

generalny merostwa, i radny p. F. Kamiński.

LE CREUSOT. Byli kombataneci polscy uczcili dzień 11 listopada, urządzając występy folklorystyczne i zabawę taneczną. Występy artystyczne miejscowego zespołu cieszyły się dużym powodzeniem.

HOUDAIN. Polskie organizacje uczciły dzień zawieszenia broni po pierwszej wojnie światowej, urządzając zebranie w sali p. Pawłowskiego. Występował zespół folklorystyczny „Kościuszko” oraz orkiestra „Echo”. Zebraniu przewodniczył p. Stanisław Szweczyk.

KONKURS „CZY ZNACIE DOUAI”

DOUAI. W konkursie „Czy znacie Douai” 13 miejsce na 30 uczestników zajęła p. Janina Teresiak z Lallaing.

ZEBRANIE SYNDYKALNE

LENS. Syndykat departamentalny Pas-de-Calais organizacji F.O. urządził swój doroczny zjazd. W prezydium zasiadli: prezes syndykatów

górnicych F.O. p. Ostrowski, sekretarz generalny federacji górniczej P.de C. p. Porębski oraz p.p. Muller i Nowak, stali przedstawiciele syndykatu w lokalnych organizacjach. Zwią dyskusję wywołało sprawozdanie roczne, złożone przez p. Porębskiego.

BULIŚCI KOŃCZA SEZON 1965 r.

PECQUENCOURT. Buliści Cité Barrois zorganizowali zebranie towarzyskie połączone z występami artystycznymi orkiestr regionalnych. Tańce polskie cieszyły się powszechnym uznaniem obecnych.

SZACHIŚCI WALCZA

AVION. W spotkaniu mistrzowskim zespół z Avion, w skład którego wchodził m.in. p.p. Rusinek, Kanik i Stanisławiak, osiągnął wynik remisowy z reprezentacją Aulnoye.

Pani Łucji PELLISSIER z d. Kierzkowskiej i jej mężowi w Largentière (Ardeche) serdeczne życzenia z okazji urodzenia się córki Nathalie składają przyjaciele z Paryża.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY



ŚMIGIEL WŚRÓD WIATRAKÓW

W NADODRZAŃSKIEJ PRADOLINIE, na południowy zachód od Kościana, leży niewielkie miasto — Smigiel. Poznać można go z daleka po śmigłach wiatraków, które już dawno przestały się kręcić, ale ciągle jeszcze upiększają w tych stronach wielkopolski krajobraz. Było ich tu kiedyś 99. Setnego jakoś nigdy nie udało się wybudować, mimo licznych prób, z czym wiąże się przeróżne legendy. Budowie przeszkadzały zawsze klęski żywiołowe: pożary, huragany i burze z piorunami. Wyniszczyły one też niemal wszystkie wiatraki. Do naszych czasów zachowało się ich już tylko siedem.

Okres świetności miasteczka przypada na XVII wiek, kiedy to Smigiel błyszczał na całą Wielkopolskę wyrobem sukna, tkanin, artystycznych gobelinów i materiałów na regionalne stroje ludowe. Nawet na sukmany sprowadzali podkrakowscy chłopcy wyborne sukno ze Smigla. Z okresu świetności miasteczka, oprócz wiatraków, pozostały liczne zabytki, przede wszystkim kościół farny z 1443 roku, czyli z czasów króla Jagiełły, który Smiglowi nadał prawa miejskie. Z XVII w. zachowały się kościółki i kapliczki, a z początków XIX w. — ratusz.

Z dawnego centrum sukiennictwa wielkopolskiego Smigiel przekształcił się w ostatnich latach w miasto przemysłu metalowego i przetwórstwa spożywczego. Miejscowe życie kulturalne i artystyczne koncentruje się w Miejskim Domu Kultury. Klub, kawiarnia, kilka sal sekcji sportowych, zespoły muzyczne przyciągają tu młodzież i starszych. Dzień w dzień liczne sale wypełnia gwar, ruch, dźwięki instrumentów i uderzenia kręgli.

Z istniejących niegdyś 99 wiatraków pozostało tylko siedem. Najstarszy pochodzi z 1691 r., kiedy to Smigiel stanowił centrum sukiennictwa wielkopolskiego. Współczesne życie kulturalne Smigla koncentruje się w Miejskim Domu Kultury (poniżej), gdzie w wolnych chwilach chętnie zbierają się, dyskutują, uczą się, grają i śpiewają młodzi i dorośli



SUR le chemin de Poznań à Leszno, au sud-est de Kościan, la bourgade de Smigiel s'annonce de loin au visiteur par les silhouettes de ses sept moulins à vent. Depuis longtemps, leurs ailes ne tournent plus, mais ils donnent une saveur spéciale au paysage et nul n'oserait y toucher. Jadis il y en avait ici 99. La légende raconte que jamais on ne put construire le centième moulin à vent. Usant de la foudre, de l'incendie, de l'effondrement, Satan ne le permettait pas...

Smigiel était célèbre aussi par la qualité du drap et des tissus qu'on y fabriquait que pour leurs costumes régionaux achetaient même les paysans de la région de Cracovie. Comme les meuniers, les drapiers ont disparu.

De son ancienne gloire, Smigiel a gardé, en dehors des sept moulins, une belle église du XV-e, plusieurs immeubles des XVI-e et XVII-e siècles, un hôtel de ville.

Aujourd'hui ce sont la métallurgie et l'industrie alimentaire qui font vivre les habitants. Et le pôle d'attraction local est une très vivante Maison de la Culture.



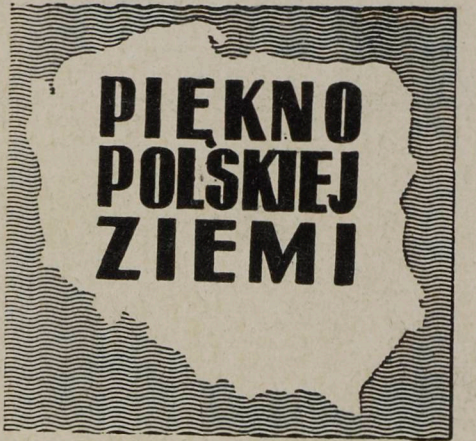
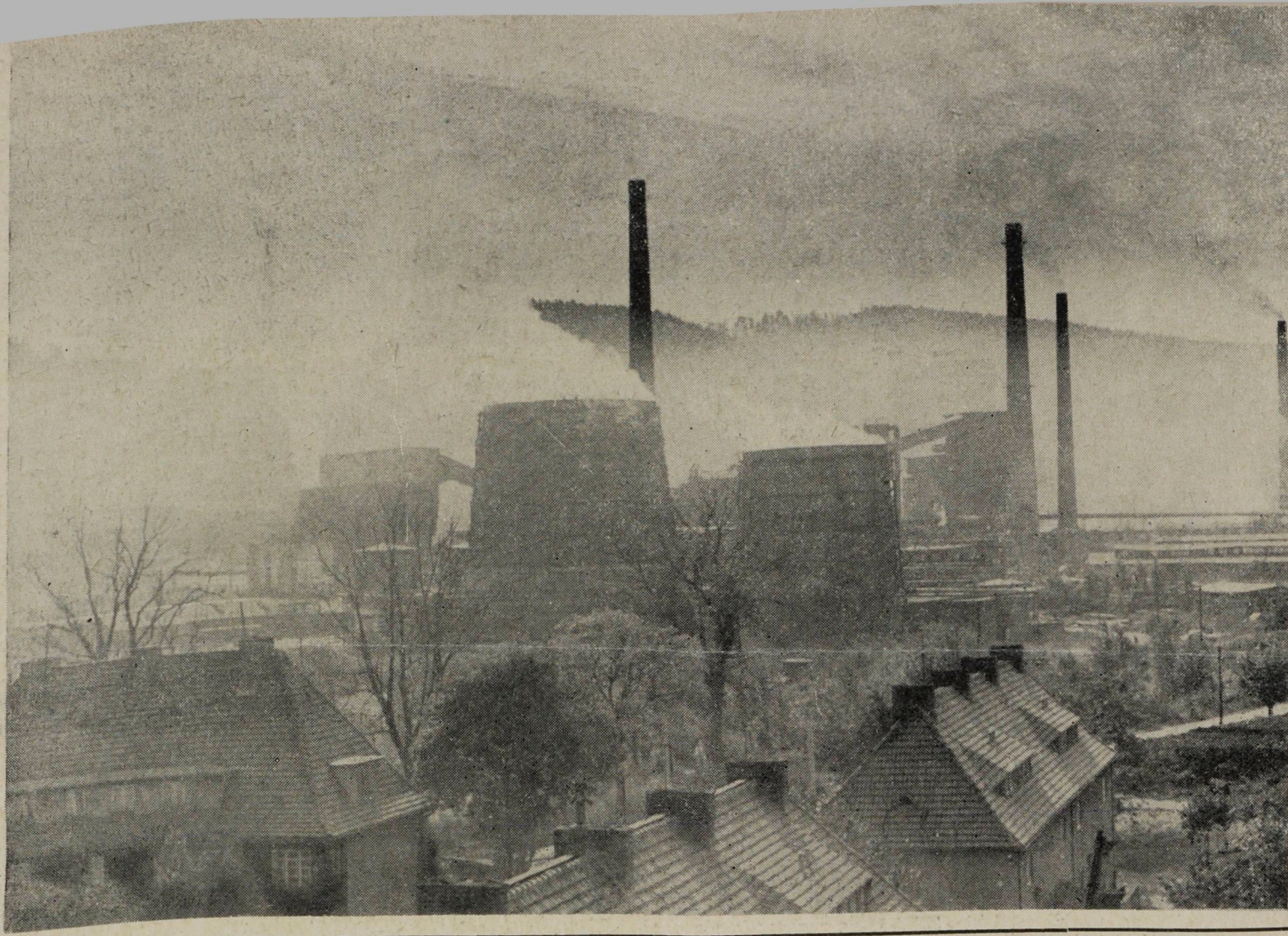
MDK — to skrót słów Miejski Dom Kultury. Tablica (po prawej) informuje o zajęciach i lekcjach poszczególnych zespołów świetlicowych, rytmicznych, muzycznych i innych. Dom Kultury „ciasny, ale własny” przyciąga także starszych mieszkańców Smigla, którzy najchętniej po pracy grają w bilard (powyżej). Starsi członkowie zespołów instrumentalnych grają najchętniej na nieco starswieckich skrzypcach i kobzach. Młodzież ma własny zespół rytmiczny, gdzie prym wiodą gitary i perkusja. Do tych rytmów ciągnie wyraźnie najmłodszych bywalców MDK (poniżej z lewej)



Kręgielnię wybudowało miejscowe społeczeństwo. Drużyna męska, ćwicząc w tej sali, trzy lata temu zdobyła I miejsce w rozgrywkach o mistrzostwo województwa poznańskiego. Na zdjęciu powyżej: jeden z czołowych zawodników Lechosław Szule



CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU „TYGODNIKA POLSKIEGO” NA 1966 ROK?



WAŁBRZYCH — stolica dolnośląskiego zagłębia węglowego i wielki ośrodek przemysłu leży w głębokiej kotlinie otoczonej górami. Znajdują się tu liczne i bogate, chociaż trudne do eksploatacji pokłady węgla. W Wałbrzychu zamieszkało po wojnie wielu reemigrantów z Francji i Belgii, którzy zagospodarowali miasto i zorganizowali pracę w kopalniach i zakładach przemysłowych. Okolice Wałbrzycha są zdrowe i atrakcyjne dla turystów. Lesiste stoki gór zmniejszają skutki silnego zanieczyszczenia powietrza w mieście pyłem z kominów przemysłowych. Na zdjęciu: jeden z widoków górniczego Wałbrzycha.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13		
	14		15	16	17	18	19	20	21	22		23	24		
25	26	27	28		29		30	31	32	33	34	35		36	
37	38	39	40	41	42	43	44		45	46	47	48	49		50
51	52	53	54	55	56	57		58	59		60	61	62		
63	64	65	66	67	68	69	70	71		72	73	74	75	76	77
	78	79	80	81	82		83	84	85		86	87	88	89	90
	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100		101	102	103	104
105	106	107		108	109	110	111	112		113	114	115	116	117	118
119	120		121	122	123	124	125	126		127	128	129	130	131	
132	133	134	135	136	137	138		139		140	141	142	143	144	145
146	147		148	149	150	151	152	153	154	155		156	157	158	159
160	161	162		163	164		165	166	167	168	169	170	171	172	173

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 28 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 173 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą wyjątek z książki Gustawa Morcinka „GÓRNICZY ZAKON”.

KLUCZ POMOCNICZY:

1 — 56 — 6 — 49 — 8 — 19 — 22 — 32 — 14 = ktoś niemrawy,
 72 — 9 — 34 — 52 — 7 — 3 — 38 — 131 = do czesania,
 11 — 93 — 2 — 44 — 4 — 27 — 57 — 100 = największy hitlerowski obóz śmierci,
 51 — 16 — 148 — 26 — 65 — 21 — 85 — 30 = król polski, pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem,
 89 — 41 — 107 — 138 — 60 — 77 — 48 — 70 = owoce dębu,
 15 — 61 — 114 — 156 — 62 — 80 — 36 — 90 — 13 = giupiec,
 42 — 95 — 23 — 63 — 105 — 24 — 69 — 39 — 55 = przestępca, sprawca,
 102 — 144 — 53 — 29 — 5 — 167 — 124 — 78 — 33 = karta pocztowa,
 130 — 165 — 173 — 166 — brzask, zaranie,
 155 — 45 — 154 — 117 = ideał godny naśladowania,
 146 — 40 — 92 — 161 — 54 — 74 — 46 = łyżka wazowa,
 163 — 96 — 47 — 58 — 103 — 37 — 59 = bije monety,
 150 — 162 — 159 — 145 — 116 = odprowadza wodę z dachu,
 17 — 75 — 66 — 123 — 68 — 137 — 139 — 18 = główny zapaśnik w walce byków,

143 — 157 — 170 — 25 — 128 — 43 — 82 = tereny płaskie,
 76 — 28 — 35 — 94 — 67 — 71 — 169 = słabeusz, mizerota,
 101 — 97 — 141 — 112 = trop zwierzyny,
 153 — 135 — 147 — 121 = ogół duchowieństwa,
 109 — 87 — 108 — 113 — 81 — 79 = meldunek,
 127 — 160 — 149 — 12 — 98 — 152 — 91 = uczniowski neserek,
 88 — 171 — 132 — 118 — 136 = sakiewka na pieniądze,
 31 — 104 — 50 — 99 = ciastka z ubitego białka,
 142 — 164 — 120 — 106 — 125 = gęsta kurzawa, mgła,
 158 — 122 — 133 — 110 — 84 = szczeliny po przejściu piły,
 115 — 168 — 73 — 140 = sznurowa drabina gimnastyczna,
 134 — 111 — 151 = roślina dostarczająca włókna,
 10 — 126 — 83 — 119 — 172 = pęcherz na ciełe,
 64 — 129 — 86 — 20 = pościel, piernaty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚLOWIEM Z NR 46

POZIOMO: 1) beztroska, 6) przeżytek, 11) beret, 12) opończa, 13) damka, 14) kajmak, 17) balet, 18) matnia, 20) statysta, 21) strumień, 24) ryksza, 27) strup, 28) zgiełk, 34) dobro, 35) apaszka, 36) ruina, 37) kocmołuch, 38) konwenans.

PIONOWO: 1) bubek, 2) źródło, 3) rutka, 4) skok, 5) aromat, 6) pęczek, 7) zwał, 8) żądza, 9) tuman, 10) kłapa, 15) astry, 16) nisza, 18) marsz, 19) ideał, 22) strach, 23) bucek, 24) rodak, 25) kibic, 26) złoto, 29) Gorce, 30) elita, 31) klaps, 32) tabu, 33) Kain.

Tekst przysłowia: **OBEJDZIE SIĘ CYGAŃSKIE WESELE BEZ MARCEPANÓW:**

Myśliwi
i ich psy

Chasseurs
et chiens



— Ty z nim byłeś. Mów, jak było naprawdę!
 — Tu y étais aussi, alors raconte moi la vérité!



— No już! Przynieś to w tej chwili, Azor!
 — Azor! Vas-tu enfin te décider à apporter?



— Lepiej z nim nie idź, on dopiero uczy się strzelać.
 — Reste plutôt à la maison, il ne sait pas tirer...